

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



KLUB
MILIONERÓW

MAYA BLAKE

Maya Blake

Klub milionerów

Tłumaczenie:

Hanna Urbańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nowy Jork

Narciso Valentino wpatrywał się w przesyłkę, którą mu dostarczono. Było to duże, wykonane z drogiej, najlepszej jakości skóry pudełko, przewiązane jedwabną linką i spięte klamrą w kształcie podkowy z dwudziestoczerokaratowego złota.

Zazwyczaj ten widok wywoływał u niego dreszcz ekscytacji. Jednak odkąd miesiąc temu skończył trzydzieści lat, ogarnęło go znużenie, które zabijało wszelkie emocje.

Wstał z biurka i podszedł w stronę okna. Jego biuro mieściło się na siedemdziesiątym pięttrze wieżowca na Wall Street i miał z niego widok na cały Nowy Jork. Poczował przyływ głębokiej satysfakcji, kiedy przypomniał sobie, że ma na własność sporą część tego miasta...

Pieniądze były seksowne. Pieniądze oznaczały władzę. Czarnoksiężnik z Wall Street – jak ochrzciły go gazety – nigdy nie miał dość władzy i seksu. A możliwość doświadczenia obydwu ulubionych rzeczy była w paczce na jego biurku.

Mimo to nie otworzył jej od godziny...

Wyrwał się z letargu, energicznie podszedł do biurka i otworzył klamrę.

Maska leżąca na czarnej, satynowej poduszce była bardzo kunsztowna. Wykonana z czystego srebra, miała krawędzie z czarnego onyksu i kryształów Swarovskiego. Misterny projekt i nieskazitelne wykończenie świadczyły o dbałości i precyzji wykonania. Narciso doceniał obie te rzeczy. To te cechy sprawiły, że w wieku osiemnastu lat został milionerem, a w wieku dwudziestu pięciu – multimiliardem.

Jego bajeczne bogactwo było również powodem, dla którego przyjęto go do Q Virtus, najbardziej ekskluzywnego klubu dżentelmenów. Cztery razy do roku wysyłali mu specjalne zaproszenie. Maską była przypięta dziesięciocentymetrowymi szpilkami o diamentowych główkach. Wyciągnął ją i odwrócił maskę, by przyjrzeć się miękkiemu, aksamitnemu spodowi, w którym znajdował się mikrozip, jego przydomek – Czarnoksiężnik – i miejsce spotkania, Q Virtus, Makau. Przejechał kciukiem po gładkiej powierzchni w nadziei, że zdoła wykrzesać z siebie nieco entuzjazmu. Poniósł sromotną porażkę, więc odłożył

maskę i zerknął na drugi przedmiot w pudełku. Lista.

Zeus, anonimowy szef Q Virtus, zawsze wysyłał do członków klubu listę gości, którzy mieli wziąć udział w spotkaniu. Narciso nie pojawił się na dwóch ostatnich zebraniach, ponieważ nie miał tam żadnych interesów do załatwienia. Otaksował wzrokiem bogato zdobioną kartkę i wstrzymał oddech. Kiedy odczytał czwarte nazwisko z listy, ogarnął go dobrze znany, niebezpieczny rodzaj podniecenia.

Giacomo Valentino – kochany tatuś.

Przestudiował resztę, żeby sprawdzić, czy na liście jest jeszcze jakieś nazwisko, dla którego warto by się tam pojawić. Skrzywił się. Kogo usiłował nabrać?

To jedno nazwisko było decydującym czynnikiem. Było jeszcze ze dwóch ważnych ludzi, z którymi dobrze by było porozmawiać podczas tej dwudniowej imprezy, ale to z Giacomem chciał nawiązać kontakt. Choć, być może, nawiązanie kontaktu nie było najlepszym określeniem.

Odłożył listę na biurko i włączył komputer. Wpisał hasło i otworzył plik z informacjami na temat swojego ojca.

Z raportu, który jego prywatny detektyw regularnie aktualizował, wynikało, że staruszek nieco otrząsnął się po ciosie, który Narciso zadał mu trzy miesiące temu. Otrząsnął się, ale nie pozbierał do końca. W ciągu kilku minut Narciso wiedział już wszystko o ostatnich biznesowych poczynaniach swego ojca. Nie usiłował sobie wmawiać, że dawało mu to jakąkolwiek przewagę. Wiedział doskonale, że jego ojciec ma podobny plik z informacjami o nim. Ale gdyby tylko jedna strona miała przewagę, gra nie byłaby taka ciekawa. Mimo to Narciso poczuł satysfakcję z faktu, że odniósł zwycięstwo w ich ostatnich trzech starciach. Odłączył zasilanie i zamknął laptop. Ponownie zerknął na maskę. Podniósł ją, zamknął w sejfie i założył marynarkę. Wyśle Zeusowi odpowiedź rano, kiedy tylko wymyśli dokładny plan ostatecznego unicestwienia ojca.

Internet był straszonym miejscem. Ale mógł być również nieocenioną pomocą, jeśli się chciało upolować śliskiego sukinsyna. Ruby Trevelli siedziała z podwiniętymi nogami na sofie, patrząc na migający kursor czekający na jej polecenie. Pomimo tysięcy stron internetowych o Narciso Media Corporation, każda próba skontaktowania się z kimś, kto mógłby jej pomóc, spełzała na niczym. Straciła już godzinę na dowiadywaniu się, że NMC należy do trzydziestoletniego miliardera o imieniu Narciso Valentino.

Odetchnęła głęboko i wstukała w wyszukiwarkę „Ulubione miejsca Narcisa, Nowy Jork”. Ponad dwa miliony wyników. Świetnie. Albo w tym mieście były miliony

mężczyzn o imieniu Narciso, albo ten, którego szukała, był skandalicznie popularny. Kliknęła w pierwszy link i niemal się zakrztusiła na widok wulgarnych zdjęć z jakiegoś spektaklu burleski.

No nie!

Zamknęła stronę i pochyliła się, walcząc z falą mdłości.

Przygryzła wargę, głęboko odetchnęła i wpisała: „Gdzie jest dziś Narciso Valentino?”.

Kiedy wyszukiwarka wypluła szybką odpowiedź, wstrzymała oddech. Pierwszy link był do strony popularnego brukowca, z którym zaznałomiła się, kiedy otrzymała pierwszy laptop w wieku dziesięciu lat – zobaczyła w nim wtedy zdjęcia swoich rodziców. Przez ostatnie dziesięć lat starała się go unikać, podobnie jak teraz rodziców.

Ignorując ból w klatce piersiowej, kliknęła w kolejny link, który przekierował ją do aplikacji lokalizującej.

Zerknęła na miejsce przy nazwisku Narcisa Valentina. Ryga – kubańsko-meksykański klub nocny w dzielnicy Flatiron District na Manhattanie.

Wygrała reality show w telewizji NMC, a teraz oszczędzała każdego centa, żeby zbierać sto tysięcy dolarów, które były potrzebne, żeby utrzymać przy życiu jej marzenie. Restaurację Dolce Italia. Dni, w których mogła liczyć na wsparcie Simona Whittakera, byłego wspólnika i właściciela dwudziestu pięciu procent Dolce Italii, należały do przeszłości. Kiedy przypomniła sobie ich ostatnie spotkanie, zacisnęła pięści. Odkrycie, że mężczyzna, do którego żywiła uczucia, jest żonaty i spodziewa się dziecka, było wystarczająco szokujące. Jednak kiedy mimo wszystko Simon usiłował ją namówić, żeby poszła z nim do łóżka, straciła do niego wszelką sympatię.

Jej emocjonalna reakcja na fakt, że zamierzał dopuścić się zdrady małżeńskiej, wywołała u niego tylko szyderczy uśmiech. Ruby jednak często widziała takie odrażające zachowanie w małżeństwie swoich rodziców i wiedziała, czym to się kończy. Kiedy poznała prawdziwą naturę Simona, wykluczenie go z jej życia było bolesną, lecz konieczną decyzją. Oczywiście brak jego wsparcia oznaczał, że sama musiała wziąć pełną finansową odpowiedzialność za Dolce Italię. Dlatego szukała Narcisa Valentina. Musiała go zmusić, żeby spełnił obietnicę złożoną przez jego firmę. Kontrakt to kontrakt...

Kiedy okrążyła budynek, w którym mieścił się klub, zobaczyła błyszczącą, czarną limuzynę.

Przysadzisty ochroniarz przytrzymał aksamitną linę, a dwóch wysokich mężczyzn wyszło właśnie przez wejście dla VIP-ów w towarzystwie dwóch wyjątkowo pięknych kobiet. Pierwszy mężczyzna przykuwał spojrzenia, ale to ten drugi wzbudził zainteresowanie Ruby.

Otaczała go aura wyzwania, jakby prowokował cały świat do wszystkiego, co najgorsze.

Oszołomiona przyjrzała się jego profilowi – gęstym brwiom, pięknym kościom policzkowym, prostemu, arystokratycznemu nosowi i wykrzywionym wargom, które obiecywały dekadencją rozkosz – a przynajmniej to, co Ruby wydawało się dekadencją rozkoszą. Wyglądał, cóż, jakby był w stanie spełnić każdą zmysłową fantazję.

– Halo, proszę pani. Ma pani zamiar wejść jeszcze w tym stuleciu?

Głos ochroniarza wyrwał ją z rozmyślań, ale nie odwrócił uwagi do końca. Kiedy spojrzała za siebie, mężczyzna już się odwracał, jednak zdołała zerknąć jeszcze na jego zapierający dech w piersiach profil.

Ruby gwałtownie wciągnęła powietrze i otuliła się mocniej płaszczem, jakby w ten sposób mogła zatrzymać ogarniającą ją falę gorąca. Piękna blondynka uśmiechnęła się do niego. Jego dłoń przesunęła się z jej talii na pośladki. Zanim pomógł jej wsiąść do samochodu, zuchwale ścisnął jeden pośladek. Pierwszy mężczyzna coś krzyknął i cała grupa odwróciła się od Ruby. Rozluźniła mięśnie i nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo była spięta. Nawet kiedy limuzyna już odjechała, Ruby nie mogła się ruszyć ani też pozbyć się niepokojącego wrażenia, że przybyła za późno. Ochroniarz chrząknął ostentacyjnie. Odwróciła się.

– Mógłby mi pan powiedzieć, kim był ten drugi mężczyzna, który wsiadł do limuzyny? – zapytała.

Uniósł brew z wyrazem twarzy, który mówił: „żartujesz sobie ze mnie?”.

Ruby potrząsnęła głową, wciąż nieco oszołomiona, i uśmiechnęła się do bramkarza.

– Oczywiście, że nie może pan. Tajemnica miliardera i ochroniarza, prawda?

Uroczy uśmiech sprawił, że mężczyzna stał się nieco mniej onieśmielający.

– Trafiała pani w sedno. Wchodzi pani czy tylko się przechadza?

– Wchodzę – powiedziała, pomimo tego że podejrzenie, że minęła się z Narcisem Valentinem, rosło z każdą sekundą.

– Świetnie. Proszę. – Ochroniarz przycisnął jej do nadgarstka stempel w kształcie maski Majów, zerknął na nią, po czym przybił drugi. – Proszę pokazać to przy barze. Dostanie pani drinka za darmo – mrugnął.

Uśmiechnęła się z ulgą i weszła do zadymionego pomieszczenia. Godzinę później godziła się z myślą, że mężczyzna, którego widziała na zewnątrz, był Narcisem Valentinem.

Nagle usłyszała głosy, które przykuły jej uwagę.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Narciso tam będzie.

Ruby zamarła, po czym spojrzała w stronę jednej z wielu odgradzonych liną stref dla VIP-ów. Dwie kobiety obwieszone kosztowną biżuterią, w markowych sukienkach o wartości jej rocznego dochodu, siedziały, sącząc szampana.

– Skąd wiesz? Nie pojawił się na dwóch ostatnich. – Blondynka wydawała się niezadowolona z tego faktu.

– Mówiłam ci, słyszałam, jak mówił to ten facet, z którym dziś tu był. Tym razem jadą oboje. Gdybym zdobyła posadę jako hostessa Petit Q, miałabym szansę – odpowiedziała jej ruda koleżanka.

– Co? Chcesz się przebrać za klauna, żeby przykuć jego uwagę?

– Słyszałam jeszcze dziwniejsze rzeczy.

– Cóż, prędzej piekło zamarznie, niż ja zrobię coś takiego, żeby zdobyć faceta – obraziła się blondynka.

Posągowa ruda zacisnęła wargi.

– Nie oceniaj, zanim nie spróbujesz. Doskonale płacą. No i jeżeli upoluję Narcisa Valentina, to, cóż, powiedzmy, że nie pozwolę, żeby taka okazja przeszła mi koło nosa.

– No dobra, niech będzie. Podaj mi nazwę tej strony. A poza tym, gdzie, do cholery, jest Makau? – zapytała blondynka.

– Hm... W Europie?

Ruby ledwo się powstrzymała od parsknięcia śmiechem. Z głośno bijącym sercem wzięła telefon i wpisała adres strony internetowej.

Półtorej godziny później odmówiła kolejną modlitwę i wysłała formularz, który wypełniła po drodze do domu.

Alternatywą było ugięcie kolan przed matką i dołączenie do rodzinnego biznesu, a tego nie chciała za nic. W najlepszym wypadku znowu stałaby się pionkiem w przepychankach i intrygach rodziców. W najgorszym, usiłowałiby ją wciągnąć w swój celebrycki styl życia.

The Ricardo & Paloma Trevelli Show bił rekordy popularności. Program był kręcony na żywo i nadawany w telewizji, odkąd Ruby sięgała pamięcią.

Kiedy dorastała, jej codzienne życie było filmowane przez przynajmniej dwie

ekipy, które rejestrowały każdy ruch jej i jej rodziców.

Ekipy telewizyjne stały się częścią rodziny. Przez krótką chwilę, kiedy przysporzyło jej to popularności w szkole, mówiła sobie, że jej to nie przeszkadza.

Tak było, dopóki ojciec nie zaczął się wdawać w romanse. Jego bardzo publiczne wyznanie niewierności sprawiło, że oglądalność wzrosła. Miała wtedy dziewięć lat. Publiczne wyznanie matki o złamanym sercu trafiło na nagłówki gazet. Niemal w ciągu jednego dnia program zaczął być emitowany na całym świecie i przyniósł rodzicom jeszcze więcej złej sławy. Późniejsze pojednanie i wznowienie przysięgi małżeńskiej zelektryzowało świat.

Kiedy ojciec po raz drugi przyznał się do zdrady, miliony widzów zaczęły się wtrącać w życie Ruby. Ludzie nagabywali ją na ulicy, na przemian współczując i potępiając. Ucieczka na studia po drugiej stronie kraju była błogosławieństwem. Ale nawet wtedy nie mogła uciec od korzeni. Szybko stało się jasne, że jej jedynym talentem było gotowanie.

Przysypiała już, kiedy telefon zakomunikował, że dostała wiadomość. Zła, spojrzała na komórkę. Rozbłysk światła w ciemnym pokoju sprawił, że rozboleły ją oczy, ale nawet na wpół oślepią, wyraźnie widziała wiadomość. Komuś spodobało się jej CV. Została zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko Petit Q.

ROZDZIAŁ DRUGI

Makau, Chiny, tydzień później

Czerwona suknia sięgająca podłogi opinała ciało Ruby nieco zbyt ciasno i odsłaniała więcej, niżby chciała. Ale po dwóch wyczerpujących rozmowach wstępnych, z których jedną prawie zawałiła z powodu opóźnienia pociągu, ostatnia rzecz, na którą mogła narzekać, była droga luksusowa suknia – jej mundurek Petit Q.

Musiała jak najszybciej znaleźć Narcisa. Szczególnie zważywszy na rozmowę telefoniczną, którą przeprowadziła po złożeniu podania na stanowisko Petit Q.

Głos był spokojny, ale groźny. Oznajmił, że Simon sprzedał swoje dwadzieścia pięć procent trzeciej stronie.

– Wkrótce skontaktujemy się z panią w sprawie odsetek i spłaty – ostrzegł głos z ciężkim akcentem.

– Nie mogę powiedzieć nic o spłacie, dopóki interes się nie rozkręci – odpowiedziała. Ze zdenerwowania poczuła ucisk w brzuchu i spociły jej się dłonie.

– Więc to w pani interesie leży, żeby stało się to prędzej niż później, pani Trevelli.

Rozmówca rozłączył się, zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze.

Q Virtus w Makau dbało o dyskrecję i wymagało od uczestników założenia masek – bez wątplenia po to, by chronić swój status sekretnej legendy miejskiej.

Maski oznaczały anonimowość. Jej szanse na spotkanie Narcisa Valentina drastycznie zmalowały. Ale dotarła tu. Nie zamierzała się poddawać.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi limuzyny humvee, ogarnęło ją złe przecucie. Samochód podskoczył na wyboju, co wyrwało ją z rozmyślań. Pomimo efekciarskich świateł i atmosfery jak w Las Vegas maleńka wyspa Makau miała w sobie charyzmę i atmosferę starożytnych Chin. Ruby wstrzymała oddech, kiedy przejeżdżali Mostem Lotosu do Cotai. Niecałe dziesięć minut później wjechali na parking. Kiedy wysiadła i rozejrzała się wokół, poczuła narastający lęk. Podziemny parking był jasno oświetlony i widać było zaparkowane najlepsze, luksusowe sportowe wozy i przedłużone limuzyny. Wartość pojazdów na parkingu była prawdopodobnie równa rocznemu dochodowi jakiegoś małego państewka.

Podniecenie w jej grupie wyrwało ją z rozmyślań i ruszyła w stronę wind.

Dziewiętnaście idących z nią hostess miało na sobie takie same czerwone suknie jak ona. Było również dziesięciu mężczyzn w czerwonych marynarkach.

Do wind odprowadziło ich sześciu ochroniarzy. Drzwi otworzyły się na wielkie podwieszane foyer. Na lśniącym parkiecie ułożony był czerwono-złoty dywan.

Na ścianach wisiały niezwykle arras, na których smoki i damy ozdobione były wielokolorowymi szklanymi paciorkami. Z sufitu zwisały udrapowane czerwone i złote chińskie jedwabie, dyskretnie osłaniając to miejsce przed resztą świata. Podwójne schody prowadziły na parter, który był podzielony na dwanaście części, każda ze stolikami do gier, osobnymi barami i siedzeniami.

Podeszła do nich wysoka, zamaskowana, czarnowłosa kobieta w bardzo wyrafinowanych kolczykach i przedstawiła się jako główna hostessa. Lakonicznie wyjaśniła im, co mają robić. Schodząc na dół do sekcji czwartej, Ruby usiłowała ukoić zszargane nerwy.

Przy barze sobie poradzi.

Mimo to, kiedy grupa mężczyzn zajęła miejsca przy barze, Ruby wstrzymała oddech. Wszyscy mieli na sobie maski o różnych kolorach i kształtach.

Siwy mężczyzna - najstarszy w grupie - natychmiast przykuł jej uwagę. Nosił się władczo i sprawiał wrażenie, jakby miał nad wszystkim kontrolę, choć wiek nieco nadwątlił jego posturę. Był za stary, żeby być Narcisem Valentinem.

Pstryknął palcami i zamówił kieliszek czerwonego sycylijskiego wina. Ruby zacisnęła wargi i postanowiła zignorować jego nieuprzejmość. Pięciu mężczyzn rozsiadło się wokół stołu, zostawiając jedno wolne miejsce. Po przyniesieniu im drinków Ruby zajęła bezpieczne miejsce za barem i obserwowała coraz bardziej ryzykowną grę.

Światła nad jej głową przygasły. Drzwi oznaczone jako Czarny Pokój otworzyły się i wyszło stamtąd dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał na sobie złotą maskę, która zasłaniała część twarzy. Aura władzy, która go otaczała, podniosła temperaturę w całym pomieszczeniu. Ale kiedy jej wzrok napotkał drugiego mężczyznę, coś ścisnęło ją w żołądku.

Podeszła do niego główna hostessa, ale ten tylko machnął na nią ręką. Rozpoznała te szczupłe palce. Zaschło jej w gardle, kiedy obserwowała, jak schodzi na dół i zmierza do jej części sali. Zatrzymał się przed jej barem.

Otaksował ją leniwie świdrującym wzrokiem, zatrzymując się na moment na piersiach. Narciso Valentino. Gdyby nie była spłukana, założyłaby się o to.

- Obsłuż mnie, *cara mia*. Umieram z pragnienia. - Miał surowy głos, który brzmiał jak czysty grzech i ociekał czymś, co Ruby mogła określić tylko jako

seksapil.

- C-co podać?
- Zaskocz mnie.

Zerknął na siwego mężczyznę przy stoliku pokerowym.

W powietrzu unosiła się niebezpieczna atmosfera wrogości.

Z jakiegoś powodu uznała, że mężczyzna, którego brała za Narcisa, nie pije wina.

Przyglądając się butelkom z alkoholami, szybko obliczyła proporcje, przyrządziła koktajl i postawiła go na tacy.

Oderwał wzrok od mężczyzny i zerknął najpierw na złoty napój, a potem na nią.

- Co to takiego? - zapytał.
- To... Sensacja Makau - rzuciła nazwę, którą przed chwilą wymyśliła.

Rozsiadł się w fotelu, a jego gładka brew podjechała do góry.

- Sensacja? - Po raz kolejny zerknął na jej dekolt. - Czy to dotyczy również ciebie? Na pewno masz potencjał.

Aha, czyli był jednym z nich. Playboy przez duże P.

- Nie - odpowiedziała dziarsko. - To tylko drink.
- Nigdy o nim nie słyszałem.
- To mój własny przepis.

- Aha! - Posmakował drinka, nie przestając jej obserwować. - Dobry. Przynoś mi kolejnego co pół godziny, chyba że powiem inaczej.

Sugestia, że mogłaby tu spędzić kilka godzin, sprawiła, że zazgrzytała zębami.

- Jakiś problem? - zapytał.
- Cóż, tak. Nie ma tu żadnych zegarów, a ja nie mam telefonu, więc...

Siwowłosy mężczyzna zaklął i poruszył ramionami w agresywnym geście.

- Wyciągnij rękę - powiedział Narciso.

Ruby szeroko otworzyła oczy.

- Słucham?
- Daj rękę - rozkazał.

Złapała się na tym, że wykonała rozkaz bez zastanowienia. Zdjął z ręki bardzo drogi i zaawansowany technologicznie zegarek i zapiął go na jej nadgarstku. Był na nią za duży, ale mimo to poczuła ciepło jego ciała. Przeszedł ją dreszcz.

- Teraz będziesz wiedziała, kiedy jesteś potrzebna.
- Tak, tak, flirtuj sobie, nie krępuj się - odezwał się starszy mężczyzna z akcentem, który chyba rozpoznawała.

Szarooki spojrział na niego. Dalej sączył drinka, ale w powietrzu znów unosiła się mroczna, wroga atmosfera.

– Gotów na kolejną lekcję, staruszkę?

– Jeżeli nauczy cię to szacunku dla lepszych od siebie, to oczywiście.

Mężczyzna roześmiał się nisko, co wywołało u niej gęsią skórę. Na miękkich nogach wróciła za bar.

Zerknęła na zegarek. Był bardzo wytworny, markowy i musiał kosztować fortunę. Nie była w stanie powstrzymać się przed gładzeniem powierzchni, a jej krew wrzała, kiedy przypomniawszy sobie, jak na nią spojrział, zanim dał jej zegarek.

Nie!

Nie była niewolnicą własnych emocji jak jej rodzice. Nie była również naiwną idiotką, o co oskarżył ją Simon.

Miała swój cel. I zamierzała się go trzymać.

Dokładnie pół godziny później podeszła do niego, zmuszając się, by nie patrzeć zbyt natarczywie na jego wspaniałe bary...

Koncentrując wzrok na czerwonym aksamitnym obrusie, szybko postawiła drinka na podstawce i zabrała niemal pusty kieliszek. Zerknął na nią.

– *Grazie.*

Jej ojczysty język w jego ustach sprawił, że rozboleła ją brzuch.

– *Prego* – odpowiedziała automatycznie. Przygryzła wargę i obserwowała, jak idzie w jej ślady.

Jego oczy zaślnęły niebezpiecznie.

– Następny chcę za piętnaście minut. – Jego uwaga powróciła do przeciwnika, który był nieco bledszy niż poprzednio.

– Coś mi się wydaje, że wtedy skończę. Chyba że chcesz się wycofać teraz? – zapytał. Jego zmysłowe wargi ułożyły się w przerażającą imitację uśmiechu.

Starszy mężczyzna rzucił odpowiedź, której nie dosłyszała. Mężczyźni patrzyli na siebie z nienawiścią, usiłując psychologicznie zastraszyć przeciwnika. Narciso pokazał karty. Jego przeciwnik zrobił to samo, upiornie podobnym gestem. Ruby zmarszczyła brwi. Z pewnością coś ich łączyło, choć nie była w stanie stwierdzić co takiego. Kiedy starszy mężczyzna roześmiał się, spojrzawszy na karty. Nie znała zasad pokera, ale nawet ona zgadła, że miał wyższe karty. Wstrzymała oddech. Narciso stracił miliony dolarów, ale nie drgnął mu nawet mięsień.

– Poddaj się, staruszkę.

– Nigdy.

Dziesięć minut później Narciso spokojnie prowadził kolejne rozdanie, które tym razem wygrał. Kiedy słyszał, jak Giacomo chrząka z niedowierzaniem, poczuł

niezwykłą satysfakcją. Ale jego uwagę przykuło stłumione, pełne zaskoczenia westchnięcie kobiety stojącej obok niego. Miał plany w związku z nią, jednak musiały one jeszcze chwilę poczekać.

Grali dopiero od godziny, a już kosztował go wiele milionów dolarów. Dzięki ostatniej rozgrywce wygrał stację radiową w Anaheim, w Kalifornii. Doskonały nabytek do jego, już i tak sporego, imperium medialnego. Zresztą mógł ją zamknąć i ogłosić upadłość. To nie miało znaczenia.

Znaczenie miało to, że niemal spowodował finansową klęskę Giacomina. Jego spojrzenie wciąż wędrowało do pięknej kobiety w czerwieni, która traktowała go z ostrożnością, ale i otwartym zainteresowaniem. Jej aksamitne włosy w kolorze koniaku aż się prosiły o to, żeby się nimi bawić, podobnie jak te grzeszne, kapryśne usta, które krzywiła za każdym razem, kiedy wygrał rozdanie.

– Poddajesz się? – zapytał gładko, znając odpowiedź. W niektórych kwestiach byli do siebie bardzo podobni.

Jednak jako ojciec i syn nienawidzili się nawzajem, co było ciekawą cechą ich relacji.

– Po moim trupie – Giacomo pstryknął palcami na krupiera i rzucił na środek stołu swój ostatni platynowy żeton o wartości pięciu milionów dolarów.

Hostessa otworzyła usta.

Jej delikatna szyja i zaskakująco niewinna twarz jak z obrazka spłonęły rumieńcem.

Dio, była naprawdę urzekająca.

Nie spuszczać wzroku z hostessy, dopił drinka i wyciągnął pusty kieliszek.

– Jestem spragniony, *amante*.

Kiwnęła głową i odeszła z taką godnością, na jaką ją tylko było stać w za ciasnej sukience. Kilka minut później wróciła z jego drinkiem.

Objął ją dłonią w talii. Dotyk ciepłego, pokrytego aksamitem ciała oszołomił go na chwilę. Zorientował się, że stara się mu wyrwać.

– Zostań. Przynosisz mi szczęście.

– Oczywiście potrzebujesz kobiety, żeby wygrać. – Giacomo uśmiechnął się z pogardą.

Narciso zignorował go i pokiwał głową na krupiera.

Giacomo wyzywająco rzucił żeton na stół.

– Podnieśmy stawkę.

Na Narcisa spojrzały jego własne, przyciemnione wiekiem oczy.

– Myślisz, że masz coś, czego mógłbym chcieć? – spytał.

– Wiem, że mam. Ta firma technologiczna, którą przegrałeś w zeszłym miesiącu? Jeżeli teraz przegram, oddam ci ją. I to też. – Wskazał głową w kierunku żetonów o łącznej wartości ponad trzydziestu milionów dolarów.

– A jeżeli ja przegram? – W głosie Narcisa rozbrzmiała fałszywa pewność siebie. Niemal się uśmiechnął. Niemal.

– Oddasz mi ten drugi żeton na pięć milionów, który, o czym doskonale wiem, jest w twojej kieszeni, i pozwolę ci zatrzymać nową firmę w Dolinie Krzemowej.

Giacomo uśmiechnął się szyderczo, ale Narciso wiedział, że rozważa możliwości. Trzydzieści milionów przeciwko dziesięciu.

– Moja oferta wygasa za dziesięć sekund – naciskał.

Giacomo sięgnął do kieszeni smokingu i rzucił drugi żeton na stół. Po czym rozłożył karty. Kareta.

Narciso wiedział, że wygrał. Nie musiał nawet patrzeć na karty. A jednak zamiast satysfakcji poczuł pustkę.

– No dalej, tchórze. Twoja kolej. Poddajesz się?

Narciso wziął głęboki oddech i usiłował zwalczyć ucisk w piersi. W końcu pustka ustąpiła, a jej miejsce zajął gniew.

– Tak, poddam się.

Giacomo zaniósł się śmiechem. Narciso zacisnął mocniej dłoń na talii Ruby i wypełnił go inny rodzaj niecierpliwego oczekiwania. Już miał się do niej odwrócić, kiedy jego ojciec sięgnął po odrzucone przez niego karty. Poker. Silniejszy układ. Giacomo był w szoku, kiedy ujrzał, że syn go podszedł.

– *Il diavolo!* – krzyknął z głębi płuc. Drżał ze złości.

Narciso wstał. Wzrok miał pusty.

– *Si*, jestem diabłem. Z twojego nasienia. Pamiętaj o tym przy naszym następnym spotkaniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Jestem diabłem z twojego nasienia”.

Czy mówił to dosłownie?

Ruby zerknęła na mężczyznę, który uwięził ją u swego boku i prowadził ku...

– Dokąd mnie prowadzisz? – zażądała odpowiedzi.

Była rozpalona od stóp do głów, choć ani razu nie dotknął jej nagiej skóry.

– Najpierw na parkiet, a później... kto wie?

– Ale mam obowiązki... za barem...

– Nieaktualne – oznajmił władczo.

Zmarszczyła brwi.

– Możesz to zrobić?

– Przekonasz się, że mogę zrobić, cokolwiek zechcę.

– Dwie minuty temu specjalnie przegrałeś trzydzieści milionów dolarów, więc chyba rzeczywiście możesz robić, co ci się spodoba. Pytam o to, czy schodząc z posterunku, ryzykuję stratę posady.

Poprowadził ją do windy, ujął jej nadgarstek i przystawił interfejs zegarka do panelu windy. Ten rozbłysnął światłem, a Narciso nacisnął guzik.

– Jesteś tu po to, by służyć członkom klubu. Potrzebuję twojej asysty na parkiecie. Proszę, wystarczy? – spytał sarkastycznie.

Przyjrzała mu się bliżej.

– Kim był ten mężczyzna, z którym grałeś? – zapytała.

– Nikim ważnym. Ty... – Spojrzał jej w oczy, gdy otworzyły się drzwi do windy – jesteś dużo ciekawsza.

Jego dłoń musnęła jej nadgarstek i ujął ją pod ramię. Dreszcz, który poczuła, kiedy dotknął jej po raz pierwszy, powrócił po stokroć silniejszy, przenikając ją na wskroś.

Co się, do licha, dzieje? Uwierzyła, że zakochała się w Simonie, nieomal wychodząc na idiotkę, ale to nijak się miało do tego, co czuła teraz.

– Nie jestem ciekawa. Ani trochę – powiedziała pospiesznie.

Roześmiał się głębokim i chrapliwym głosem.

– Jesteś również odświeżająco naiwna. – Przyjrzał jej się badawczo, a jego uśmiech powoli bladł. – A może to tylko fortel? – dociekał równie gładkim tonem jak

przy stoliku pokerowym.

Ruby złapała oddech i ogarnął ją bezsprzeczny niepokój.

– To nie jest żaden fortel. I nie jestem naiwna.

Jego palce musnęły jej ramię, po czym przejechały po obojczyku, niebezpiecznie blisko szyi. Drzwi zaczęły się zamykać. Ledwie musnął jej szyję i znów złapał za rękę, by otworzyć drzwi.

– Chodź, zatańcz ze mną. Opowiesz mi, jak bardzo jesteś nienaiwna i nieciekawa.

Poprowadził ją na środek parkietu, który był dużo większy niż ten na górze. Przyciągnął ją do siebie, zamknął w uścisku i zaczął się kołysać. Z płynności jego ruchów i wrodzonej zmysłowości wywnioskowała, że to mężczyzna, który dużo wie o seksie. Wiedziała, jak zadowolić kobietę i sprawić, żeby błagała o więcej.

– Czekam, oświeć mnie.

– W jakiej sprawie?

– Dlaczego twierdzisz, że nie jesteś interesująca? Zostawmy twoje nieprzystojne myśli na później.

Wydała z siebie odgłos zaskoczenia.

– Jak...? Wcale nie...

– Rumienisz się, kiedy jesteś pod presją. To urocze, ale nie byłabyś dobrym graczem w pokera.

– Nie uprawiam hazardu. I nie wiem nawet, dlaczego z tobą o tym rozmawiam.

– Wykonujemy niezbędny taniec godowy.

Zamarła.

– Chyba śnisz! Nie zamierzam być twoją ani niczyją przystawką.

– Nisko się cenisz, kochanie. Dla mnie byłabyś rozkosznym deserem. Który jednak zamierzam spożyć.

Znajdowała się na parkiecie tysiące mil z dala od domu i prowadziła dyskusję o tym, jakim jest daniem. Powiedzieć, że to surrealistyczne, to za mało.

– Proszę posłuchać, panie...

Uniósł brew.

– Jesteś na owianym tajemnicą przyjęciu z maskami, a chcesz wiedzieć, jak mam na imię? – zapytał sarkastycznie.

– Dlaczego mam wrażenie, że to wszystko cię śmiertelnie nudzi?

– Och, cóż za intuicja. Masz słuszość, nudzi mnie. A przynajmniej tak było, dopóki cię nie ujrzałem.

– Wyglądałeś na zajętego przy stoliku. To nie miało nic wspólnego ze mną.

Jego spojrzenie stwardniało.

– Owszem, ale straciłem trzydzieści milionów dolarów, więc pomyślałem sobie, że mogę przyspieszyć sprawy między nami.

– Między nami nic się nie stanie...

– Jeżeli tak myślisz, to jesteś naiwna.

Jakaś para zbliżyła się do nich. Błysk rudych włosów przyciągnął jej uwagę. Ruda tańczyła w ramionach jakiegoś mężczyzny, ale jej oczy białe były w Narcisa.

Ruby poczuła irracjonalną złość.

Zaciskając wargi, wskazała podbródkiem na rudą.

– A może weź sobie tę? Ona wyraźnie ma na ciebie ochotę.

Nawet nie spojrział w tamtą stronę. Uśmiechnął się tylko i wzruszył ramionami.

– Każda kobieta mnie pragnie.

– O rany, rzeczywiście nie jesteś nieśmiały – odgryzła się.

Pochylił się do przodu, a na jego czoło opadło pasmo zadbanych czarnych włosów.

– To tacy cię podniecają? – wyszeptał.

W jej głowie pojawił się obraz nieśmiałego, skromnego... obłudnego Simona. Zesztywniała.

– Nie rozmawiamy o moim guście.

– Trafiłem w czuły punkt. Ale jeżeli mi nie powiesz, co lubisz, to skąd mam wiedzieć, jak cię zadowolić? – Jego usta były tuż przy jej uchu.

Ruby walczyła o oddech. Ich klatki piersiowe się nie stykały, ale od pasa w dół ciała przylegały do siebie tak ściśle, że czuła jego twardą męskość.

Był podniecony. I chciał, żeby to wiedziała.

– Możesz zacząć od postawienia mi drinka.

Niechętnie zabrał dłoń z jej talii. Ruby poczuła gwałtowną ulgę. Nieopodal kręcił się kelner.

– Szampana?

Pokręciła głową.

– Nie. Coś innego.

Coś, co wymaga dłuższego przygotowania i pozwoli jej na odzyskanie kontroli nad emocjami.

– Co pani sobie życzy – odparł.

Rozejrzała się wokół i wskazała na drugą stronę pomieszczenia.

– Tam.

– Bar lodowy z wódką? Czy to taktyka opóźniająca?

– Oczywiście, że nie. Po prostu muszę się napić.

Tym razem jej ulga była wyczuwalna. Ale ta chwila wytchnienia nie trwała długo.

Objął ją w talii władczy gestem i sprowadził z parkietu.

– Tylko opóźniasz to, co nieuniknione, *tesoro*.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Jakby za dotknięciem magicznej różdżki skądś pojawiło się sztuczne futro. Narciso założył je na jej ramiona i weszli do pokoju, w którym temperatura była poniżej zera. Ruszyła do pustej części baru i zajęła miejsce nieopodal wyrzeźbionego z lodu chińskiego smoka.

Barman zmarszczył się na widok jej niezamaskowanej twarzy.

– Poproszę o Big Apple Avalanche. Nie żałuj jabłek.

Kiedy Narciso podał jej drinka, zatrzęsła się mimo futra.

– Gotowa?

O rany, nie wyglądało to najlepiej. Zamiast kontrolować sytuację, traciła rozum za każdym razem, kiedy spojrzał jej w oczy.

– Tak – odparła, wkładając specjalny dzióbek w lód i przykładając do niego usta.

Powoli przechylił pojemnik i wlał jej do ust mrożoną wódkę i jabłka.

W gardle czuła jednocześnie palenie i zimno, ale siła tego dekadentckiego drinka była niczym w porównaniu z silnym błyskiem jego oczu.

– Napij się jeszcze – rozkazał chropawym głosem. Uniósł srebrny mikser, a jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach.

– Nie, dzięki. Robi się późno. Muszę już iść.

Narciso uniósł idealną brew.

– Musisz iść.

– Tak.

– A dokąd dokładnie się wybierasz?

– Do hotelu, oczywiście.

Powoli opuścił ramię.

– Myślałem, że zrozumiałaś, po co tu jesteś – wyszeptał.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz.

– A cóż to ma znaczyć?

– To znaczy, że w momencie, w którym przyszedł ostatni gość, cały budynek został zamknięty. Utknęłaś tu ze mną aż do szóstej następnego dnia. – Odłożył pojemnik i zbliżył się do niej. – A ja mam doskonały pomysł na to, jak możemy spędzić ten czas.

Narciso obserwował gwałtowne emocje widoczne na jej obliczu.

Ekscytacja. Niepokój. Podejrzliwość.

Nie tego oczekiwał, kiedy powiedział jej, że utknęli tu razem.

Zmarszczył brwi.

– Oczekiwałem nieco bardziej entuzjastycznej reakcji.

Zerknęła na zegarek – jego zegarek – i na jego twarz.

– Właśnie mi powiedziałaś, że nie mogę stąd wyjść. Oczekujesz, że mnie to ucieszy?

– Są tu najbogatsi i najbardziej wpływowi ludzie. Zebrani w jednym miejscu. Każdy, kto bierze udział w takim wydarzeniu, ma jakiś cel: nawiązanie kontaktów, seks, a szczególnie tak jest w przypadku Petit Q. A ty zachowujesz się, jakbyś trafiła do więzienia. Dlaczego?

Spuściła oczy i złapała klapy płaszcza.

W jego mózgu zawyły syreny ostrzegawcze, ale, wbrew swoim zwyczajom, zignorował je i zmusił Ruby, żeby spojrzała mu w oczy.

W jej szafirowych oczach dojrzał w równym stopniu bezczelność, jak i nieśmiałość, co bardzo go zaintrygowało. Czegoś chciała, ale nie była pewna, jak o to poprosić.

Ogarnęło go pożądanie, którego nie czuł od lat... jeżeli w ogóle kiedykolwiek. Przez kilka sekund był jak otępiały, a potem zorientował się, że Ruby coś mówi:

– ...wiedziałam oczywiście o klubie i że jestem tu na dwa dni, ale nie wiedziałam, że nie mogę stąd wyjść.

– Ach, drobna rada. Zawsze czytaj to, co jest napisane drobnym drukiem.

– Zawsze czytam. Nie mogę tego jednak powiedzieć o innych. Szczególnie o ludziach, którzy czytają informacje zapisane drobnym druczkiem, a potem świadomie je ignorują.

– To bardzo... Konkretny zarzut. Chcesz mi coś powiedzieć?

Otworzyła i zamknęła usta.

– Zimno mi. Możemy wracać?

– Doskonały pomysł. – Podprowadził ją do drzwi lodowego baru i pomógł jej zdjąć płaszcz.

Widok jej zeszywniałych od zimna sutków wypalił mu kilka milionów szarych komórek.

Wyrwał się z rozmyślań i poprowadził ją do windy, idiotycznie się ciesząc, że nie protestowała.

– Jest sens pytać, dokąd mnie teraz zabierasz?

Jego uśmiech był nerwowy, a ciało napięte.

– Nie. Nie warto. Powinnaś raczej zapytać o to, na ile sposobów zamierzam cię zadowolić. – Uruchomił panel elektroniczny, który rozsunał się, ujawniając rząd przycisków. Wcisnął pięćdziesiąte piętro, na którym mieścił się jego apartament.

– Jeżeli zamierzasz wyrzucić w błoto kolejne kilka milionów, to wolałabym na to nie patrzeć. – I znów ten surowy ton.

Z doświadczenia wiedział, że każda kobieta czegoś od niego chce. Czasem chodziło tylko o potrzebę wkroczenia w jego życie, kiedy tylko na nie spojrzał, czasem o jak najdłuższe korzystanie z jego władzy, wpływów i ciała.

Ale nie wyczuwał tego pragnienia u kobiety stojącej przed nim.

– Znamy się? – zażądał nagle odpowiedzi, chociaż był pewien, że by ją zapamiętał. Miała ciało, którego nie dało się zapomnieć, no i te usta... Był absolutnie przekonany, że te usta by zapamiętał.

– Znamy? Nie, oczywiście, że nie. Poza tym nie wiem, kim jesteś, pamiętasz?

– Jeżeli nie wiesz, kim jestem, to skąd wiesz, że się nie poznaliśmy?

Odwróciła wzrok.

– Ja... Nie wiem. To znaczy taki ktoś jak ty... Na pewno bym zapamiętała... To wszystko.

Uśmiechnął się na jej gorączkową reakcję i uznał, że podoba mu się taka zmieszana.

– Podoba mi się, że myślisz, że nie mogłabyś mnie zapomnieć. Mam zamiar to urzeczywistnić.

– Wierz mi, już to zrobiłeś – zażartowała.

Narciso odniósł niejasne wrażenie, że nie był to komplement.

Ruszył do przodu, na co Ruby cofnęła się.

– Chyba zrobiłem na tobie złe wrażenie. Normalnie nie obeszkłoby mnie to, ale...

– Zbliżył się na tyle, że jej gorący oddech owiewał jego podbródek. Zapach jej perfum uderzył w jego nozdrza, a on niemal jęknął.

– Ale...? – zapytała zachrypniętym głosem.

– Ale chcę zmienić to wrażenie.

– Chcesz, żebym myślała, że jesteś przyzwoitym facetem?

Roześmiał się i objął jej szczupłą talię.

– Nie, przyzwoity to lekka przesada, *amante*. Nie byłem przyzwoity od... – pogrzebał w pamięci – cóż, nigdy.

Jej oczy pociemniały i znów spojrzała na jego usta. Narciso stłumił jęk.

– Więc czego ode mnie chcesz?

Zanim zdążył jej udzielić zwięzłej odpowiedzi, drzwi do windy otworzyły się.

Zauważył, że zamarła. Odwrócił się i zobaczył, że wpatruje się w niego.

– Zabrałeś mnie do swojego apartamentu – wykrztusiła.

– Cóż za spostrzegawczość.

– Powinieneś wiedzieć, że nie zamierzam się z tobą oddawać żadnym bezeczeństwom.

– Cóż, jeszcze nie ustaliliśmy, co będziemy robić, więc się nie spieszymy.

– Wolałabym, żebyś się mną nie bawił.

Poruszył ramionami ze zniecierpliwieniem, które ogarnęło całe jego ciało.

– Niech będzie. Usiłujesz mi wmówić, że między nami nic nie ma?

– Nie chcę...

– Jeżeli naprawdę nie chcesz tu być, powiedz tylko słowo i pozwolę ci odejść. – To

nie do końca była prawda. Miał zamiar użyć wszelkich sposobów, żeby ją przekonać.

Obserwował jej wewnętrzną walkę przez minutę, choć zdawało się, że minęła wieczność.

Narciso odsłonił okna.

Przed nimi rozciągało się miasto Makau; wyglądało jak kaskada świateł, połyskującej wody i wzbudzającej podziw portugalskiej, chińskiej i współczesnej architektury.

– Powiedz, że zostaniesz – powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał.

Zwróciła się do niego z założonymi rękoma.

– Zostanę... Na trochę.

Skinął głową. Nagle poczuł chęć, żeby wyjąć z jej włosów spinki i ujrzeć ciemnozłotą, lśniącą kaskadę spływającą na ramiona.

– Rozpuść włosy – rozkazał. Koniec zabawy.

Szeroko otworzyła oczy.

– Dlaczego?

– Bo chcę je zobaczyć. I dlatego, że zdecydowałam się zostać.

Dotknęła koka na karku. Poczul radosne oczekiwanie, które zbladło, kiedy opuściła dłoń.

– Wolałabym nie.

– Jeżeli się ze mną drażnisz, to wierz mi, działa.

– Nie, to znaczy... Moje włosy to nic takiego.

– Nie dla mnie. Mam słabość do długich włosów.

– Zdejmiesz maskę, jeżeli rozpuszczę włosy?

Bardzo chciał ją zdjąć, ale coś mu mówiło, że lepiej poczekać.

– Nie – odparł. – Mój pokój, moje zasady.

– To niesprawiedliwe.

– Gdyby świat był sprawiedliwy, już leżałabyś naga w moim łóżku.

Jej kark i policzki zapłonęły. Pożądanie ogarnęło całe jego ciało. Był u kresu wytrzymałości. Zdjął marynarkę od smokingu i rzucił ją na długą kanapę. To samo zrobił z muszką. Zaczął się mocować z guzikami koszuli i napotkał jej spojrzenie.

Doskonale. Od niej również falami biło pożądanie, co sprawiało, że jej powściągliwość stała się jeszcze bardziej podniecająca.

Dosyć!

Podszedł do niej stanowczym krokiem. Objął ją, a Ruby wydała z siebie cichy okrzyk zaskoczenia. Nie chciał jej dać okazji do dalszych protestów. Pochylił się i pocałował ją.

Madre di Dio! Był podniecony bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. A pocałunek trwał dopiero kilka sekund.

W osobiwie niewinnym geście pogłaskała go po karku, zanim zanurzyła dłonie w jego włosach.

– *Amante*, już wiesz, co lubię.

Na jej twarzy pojawiło się zdziwienie, jakby sama była pod wrażeniem tego, co właśnie zrobiła. Nie dał jej czasu na odpowiedź i znów pocałował jej pełne wargi.

Przyciągnął ją bliżej. Wzięła głęboki oddech, a jej piersi otarły się o jego tors. Przykrył jedną z nich dłonią i kciukiem przejechał po twardym sutku.

Wpili się w siebie wzrokiem, a Narciso wciąż drażnił jej sutki. Rozchyliła wilgotne i lekko opuchnięte wargi, jakby wpadła w panikę.

– Podoba ci się? – Zabrał dłoń z jej talii i przykrył drugą pierś, napotykając równie twarde i sztywny sutek.

– Obiecuję, że sprawię, że będzie ci jeszcze lepiej. A teraz rozpuść włosy i pokaż, jaka jesteś piękna.

Te słowa wyrwały Ruby z ekstazy. Powoli zaczęła wracać do rzeczywistości.

– Rozpuść włosy – zażądał ponownie.

To sprowadziło ją na ziemię.

– Nie!

Ruby powtarzała sobie, że nic jej nie obchodzi ta męska zaciśnięta szczęka i zaczęła się cofać, byle tylko oddalić się od tego kuszącego ciała.

Skup się, Ruby!

Kiedy ostatnim razem połączyła obowiązek z przyjemnością, nieomal została osobą, której nienawidziła najbardziej – współwinną cudzołóstwa. To, że nie

wiedziała, że Simon jest żonaty, nie miało znaczenia. Sama myśl przyprawiała ją o mdłości.

Jej zadaniem było zmuszenie Narcisa Valentina do wywiązania się z umowy, a nie poddawanie się jakimś niebezpiecznym emocjom, które nic dobrego nie przynosiły.

A po tym, co przeżyła z Simonem, nie było mowy, by znów się dała wciągnąć na tę nieprzewidywalną huśtawkę emocjonalną.

Cofnęła się pomimo tego, że Narciso przyciągał ją jak magnes. Pomimo głębokiego przekonania, że seks z tym mężczyzną byłby zapierającym dech w piersiach doświadczeniem. Pomimo...

Dosyć tego!

Jej zdradzieckie DNA nie oznaczało jeszcze, że da się wciągnąć w pułapkę, jak jej matka, na jedno skinienie niegodziwego palca takiego bezdusznego, nikczemnego playboya jak Narciso Valentino. Nie mogła jednak ryzykować, że zrazi go do siebie, zanim dostanie to, po co tu przyjechała. Zmusiła umysł do koncentracji.

Rozejrzała się po wielkim, bogato urządzonym apartamencie. Ujrzała duży, dobrze zaopatrzony bar po drugiej stronie pokoju i natychmiast ruszyła w tamtą stronę.

– Zrobię ci jeszcze drinka.

– Nie musisz mnie upijać, żeby zaciągnąć do łóżka, *amante*.

Zarumieniała się i odwróciła. Ujrzała go tuż przed sobą. Jego ciało i wypisane w oczach podniecenie sprawiły, że wstrzymała oddech.

– Przestań mnie tak nazywać.

Na jego pięknej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Wiesz, co to znaczy.

Pokiwała głową.

– Tak. Jestem Włoszką.

– A ja jestem Sycylijczykiem. Spora różnica, ale na razie możemy mówić twoim językiem.

– Niezależnie od języka, którym rozmawiamy, nie życzę sobie, żebyś mnie tytułował swoją...

– Kochanką?

– Tak. Nie podoba mi się to.

– Więc jak mam cię nazywać?

– Mów mi Ruby. – Mogła mu powiedzieć, jak ma na imię. I tak musiałyby to zrobić, by wyjaśnić swą obecność w tym miejscu. Przecież nic się nie stanie.

– Ruby.

A jednak. Sposób w jaki wypowiedział jej imię – co odczuła jak pieśczętę – zapowiadał sporo kłopotów.

– Ruby. Pasuje idealnie – wymamrotał.

Mimo woli zaciekało ją to.

– Jak to?

– Twoje imię pasuje do koloru twoich warg po moich pocałunkach. Podobnie jak do innych części twojego ciała po tym, jak już skończymy się kochać.

Spąsowiała.

– Serio?

Roześmiał się, ale głód w jego oczach nie ustąpił.

– Przesadziłem?

– Zdecydowanie.

Wzruszył ramionami i wskazał głową na bar.

– Dobrze, dam ci chwilę wytchnienia. Ale tylko chwilę.

Zanurkowała i wyciągnęła pierwsze lepsze butelki, które wpadły jej w ręce. Niemal automatycznie przyrządziła swój nowy ulubiony wynalazek i przesunęła drinka po lśniącej powierzchni blatu.

Uniósł szklankę i zaczął saczyć drinka, nie spuszczać z niej wzroku. Gdy upił łyk, otworzył szeroko oczy.

– Jesteś bardzo utalentowana.

To sprawiło jej przyjemność.

– Dziękuję.

– *Prego.* – Dopił drinka, po czym odstawił kieliszek stanowczym gestem. – Dość już gry wstępnej, Ruby. Chodź tutaj.

Nie mając się gdzie ukryć, podeszła do niego z walącym sercem.

– Daj mi to, czego chcę. Natychmiast.

Rozmyślała przez kilka sekund, po czym uznała, że nie ma nic do stracenia, i wykonała polecenie. Jej włosy były długie, gęste i niesforne. Drżała, kiedy jego spojrzenie wędrowało po złotobrazowych lokach.

– Jesteś piękna – powiedział po chwili, która zdawała się trwać wieczność.

Żołądek się jej skurczył.

– Masz ciało bez skazy. Chcę utonąć w twoich oczach, chcę patrzeć, jak błyszczą z rozkoszy, gdy cię wezmę.

Ruby nie mogła uwierzyć, że słowa mogą tak rozpalać. Do diabła, wszystko, co robił rozpalało ją do czerwoności. Musiała zdusić to szaleństwo w zarodku, zanim będzie za późno.

– Przepraszam, jeżeli pozwoliłam ci myśleć, że może dojść między nami do czegoś więcej. Nie... weźmiesz mnie.

– Ach tak? – zapytał miękkiem głosem, unosząc jej podbródek. – A to dlaczego?

– Bo tak naprawdę wcale mnie nie pragniesz.

Jego śmiech był głęboki i niewiarygodnie uwodzicielski.

– Moje ciało zdecydowanie mówi mi co innego. Ale jeżeli potrzebujesz dowodu...

– Pochylił się, uniósł ją i przerzucił sobie przez ramię.

Kiedy pisnęła z oburzeniem, roześmiał się jeszcze głośniej.

– Postaw mnie!

Zaniósł ją do dalszej części apartamentu.

– Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, ale żądam, żebyś mnie natychmiast postawił na ziemi.

Kiedy rzucił ją na ogromne łóżce, straciła na chwilę oddech. Jej upadek zamortyzowała miękka, czerwona pościel i tuziny poduszek.

– Coś mówiłaś?

Odgarnęła włosy sprzed oczu i zobaczyła, że zdejmuje buty. Wskoczyła z łóżka, kiedy zaczął rozpinąć pasek. Złapał ją bez trudu i odstawił na łóżko.

– Będiesz dobrą dziewczynką i zaczekasz na mnie? – Przeszył ją spojrzeniem.

– Czekać na... Na pewno nie!

Podszedł i ujął ją za podbródek. Kiedy się pochylił, żeby ją pocałować, wyrwała mu się.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz?

– Skupiam na sobie twoją uwagę. Nie bój się, *dolce mia*. Nic się nie wydarzy bez twojej zgody.

Z jakiegoś dziwnego powodu uwierzyła mu.

– Nie musisz mnie całować, żeby przykuć moją uwagę.

Powoli się wyprostowała i puściła jego dłoń.

– Szkoda. Zanim będziemy kontynuować, powinniśmy sobie przypomnieć podstawowe zasady. Mamy nie zdradzać sobie nawzajem swoich imion. Jednakże, skoro ty uczyniłaś mi tę uprzejmość i zdradziłaś swoje imię, ja zrewanżuję ci się i zdejmę maskę. Ale dasz mi słowo, że moja tożsamość zostanie między nami, si?

Zaczął rozpinąć koszulę, odsłaniając uwodzicielską klatkę piersiową.

Decydująca chwila. Pora skończyć z tą niebezpiecznie dziwną sytuacją.

– Nie ma potrzeby. Wiem, kim jesteś. Narciso Valentino. Jesteś powodem, dla którego przyjechałam do Makau.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zamarł na te słowa. Zdjął jednak maskę, a Ruby po raz pierwszy miała okazję ujrzeć Narcisa Valentina. Był niewiarygodnie przystojny. Miał w sobie również coś niebezpiecznego. Adrenalina uderzyła jej do głowy.

– Wiesz, kim jestem. – Jego słowa brzmiały lodowato i spokojnie.

Oblizła suche wargi i pokiwała głową.

– Jesteś Amerykanką.

– Tak, mieszkam w Nowym Jorku, tak jak ty. Stamtąd przyjechałam.

– I poleciałś za mną aż do Makau. Dlaczego? – zapytał szorstko, a jego oczy zamieniły się w sople lodu. Zalała ją fala gniewu i niepokoju, co wypędziło ją z łóżka.

Złapał ją bez trudu.

– Rusz się na krok, a będę zmuszony cię obezwładnić.

Ogarnęła ją panika. Szarpała się z nim, usiłując się wyswobodzić. Zanim się zorientowała, co zamierza zrobić, przywiązał jej nadgarstki do filarów łóżka aksamitnymi linami.

Spojrzała na niego, nie mogąc uwierzyć w rozwój wypadków. Rzucił maskę na łóżko, ściągnął z szyi muszkę i rzucił nią przez pokój, nie ukrywając wściekłości.

– Dobra, niech ci będzie. Ale nie możesz mnie tu uwięzić na zawsze.

– Zobaczymy.

– Będę krzyczeć.

Nieźle, Ruby. Nieźle.

– Dobrze. A ja mogę na ciebie donieść kierownictwu.

Szarpnęła za liny.

– Nie wierzę, że mnie związałeś.

– Nie dałaś mi wyboru. A teraz mów, zanim wezwę ochronę.

W jej głowie pojawiła się wizja utknięcia w jakimś odległym więzieniu. Poza jej współlokatorką Annie nikt nie wiedział, że wyjechała.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała pospiesznie.

– Czy Ruby to twoje prawdziwe imię? – zapytał, wpatrując się w jej usta.

Przypomniała sobie, co powiedział o jej ustach, i znów zrobiło jej się gorąco.

– Tak.

Spojrzał na nią z góry.

– Kobiety robiły już... nieoczekiwane rzeczy, żeby przykuć moją uwagę. Ale chyba nie miałem jeszcze do czynienia ze stukniętą prześladowczynią.

Otaksował ją spojrzeniem od stóp do głów.

– Może coś mnie ominęło.

– Nie jestem stukniętą prześladowczynią! – Szarpnęła rękami, ale więzy tylko się zacieśniły.

– Oczywiście, że nie. Bo oni zawsze się przyznają.

– Słuchaj, mogę to wyjaśnić. Tylko mnie rozwiąż.

Zignorował jej prośbę i pochylił się, kładąc dłonie na łóżku. W ten sposób jego twarz znalazła się naprzeciw jej.

– A mogliśmy się doskonale bawić, *amante*. Dlaczego musiałaś to zepsuć?

W jego głosie zabrzmiał autentyczny żal, ale w chłodzie było również coś gorzkiego.

– Mam ważny powód, żeby tu być.

– Mam nadzieję, dla twojego dobra. Nie lubię, jak ktoś mną manipuluje.

Chwyliła za mocne, misternie rzeźbione filary z polerowanego chińskiego drzewa cedrowego, przeciągnęła się na brzeg łóżka i przyjrzała się misternym więzom na swoich nadgarstkach.

– A dokąd się wybierasz? – syknął.

– Nie mogę tu siedzieć spętana jak świąteczny indyk przez całą noc.

– Odpowiedz mi na moje pytania, a zastanowię się, czy cię uwolnić.

– Zastanowisz się?

– Zapomniałaś już, że to ja tu jestem górą? – Zaczął wędrować po pokoju i zatrzymał się przed nią.

Nagle Ruby pożałowała, że nie została na środku łóżka. Teraz była tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego ciała. Poczowała przemożną chęć pogłaskania skóry opinającej jego żebra.

– Nie krępuj się – powiedział miękko. Gładko.

W jej żyłach zagotowała się krew.

– Słucham?

– Chcesz mnie dotknąć. Nie krępuj się. Możemy kontynuować tę rozmowę, kiedy już zaspokoisz swoje łaknienie.

– Ja... Mylisz się. Nie chcę cię dotknąć. Niczego nie łaknę. Chcę tylko, żebyś mnie uwolnił...

Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy położył swe duże dłonie na jej biodrach

i przyciągnął ją do siebie.

– Cóż, pomimo tego, że zepsułaś mi wieczór, wciąż cię pragnę.

Stłumił jej protesty pocałunkiem. Był równie namiętny jak przedtem, ale teraz czaiło się w nim twarde żądanie, które pokazywało, że jego spokój jest tylko powierzchowny.

Zanim zdążyła się powstrzymać, jęknęła. Nieposłuszne palce zawędrowały w stronę jego gładkiej szyi i obojczyka. Kiedy uniósł głowę, obydwójce dyszeli. Powoli oblizał usta, smakując ją. Ruby poczuła, że robi się wilgotna.

Zamknęła z rozpaczą oczy. Kiedy je otworzyła, zdejmował jej buty.

– Czy mógłbyś przestać robić takie rzeczy? – warknęła na niego.

– Lubię perwersję jak każdy, ale wolę nie ryzykować przekłucia płuca szpilką. A przynajmniej nie bez szansy na rewanż – odrzucił jej buty. – Potrzebujesz pomocy z sukienką?

– Nie! Dlaczego niby miałabym potrzebować? – Odsunęła się od niego, bojąc się, że w obecności tego mężczyzny nie będzie w stanie zapanować nad emocjami.

– Jest prawie druga nad ranem. I jeszcze nie odbyliśmy naszej pogawędki. Ale jeżeli dalej masz ochotę, żeby ta ciasna sukienka odcinała ci krążenie, bardzo proszę. Powiedz mi, dlaczego tu jesteś – wyrzucił to z siebie, jakby nagle miał ochotę jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Najpierw mnie uwolnij – zażądała.

– Rozwiązałem cię trzy minuty temu.

Ruby z niedowierzaniem spojrzała na swoje nadgarstki. To prawda, aksamitna lina była na tyle poluzowana, że mogła się uwolnić. Była zbyt oszołomiona jego pocałunkiem, by to zauważyć. Napotkała jego twarde, kpiące spojrzenie.

– Czekam.

– Nazywam się Ruby Trevelli.

– To ma mi coś powiedzieć?

Wiedziała, że jest skupiony wyłącznie na sobie, ale to impertynenckie pytanie zabolalo.

– Co...?

– Odpowiedz. Czy powinienem znać to nazwisko?

– Dostałam ostatnio tytuł Elite Chef.

Wykrzywił usta.

– Przykro mi, nie interesuję się szczególnie pop kulturą.

– Cóż, powinieneś. Twoja telewizja była sponsorem programu.

Zmarszczył brwi.

– Mam ponad sześćdziesiąt koncernów medialnych na całym świecie. To niemożliwe, żebym znał każdy program, który się przez nie przewija. Więc chcesz odebrać jakąś nagrodę, tak? – Rozczarowanie, które wcześniej słyszała w jego głosie, powróciło, choć tym razem wkradło się do niego również lekkie znużenie.

– Mówisz o tym, jakby to był jakiś kaprys. Wierz mi, nie jest tak.

– Proszę mnie więc oświecić, panno Laureatko. Dlaczego przeleciałaś wiele tysięcy mil, żeby mnie nagabywać?

Kiedy tak to ujął, rzeczywiście zabrzmiało to jak kaprys. Tylko że mówili tu o jej życiu i utrzymaniu. O jej niezależności, na którą tak ciężko pracowała, żeby się wyrwać spod destrukcyjnego wpływu swoich rodziców. A na to wszystko czyhał lichwiarz.

– Chcę, żeby twoja firma wywiązała się z umowy i zapłaciła mi to, co mi się należy.

Na jego napiętej twarzy pojawił się wyraz pogardy.

– Przyszedłaś do mnie po pieniądze? – uśmiechnął się do niej szyderczo.

– Pieniądze z nagrody, tak.

– Ale dlaczego do mnie? Dlaczego nie do faceta, którego zrobiłem szefem NMC?

– Myślisz, że nie próbowałam? Nikt nie odbierał moich telefonów.

– Naprawdę? Nikt? W firmie, która zatrudnia ponad tysiąc pracowników?

– Nie. Naprawdę. Mogę ci pokazać bilingi telefoniczne.

– Cóż, ewidentnie potrzebuję lepszego zespołu.

– Nie podoba mi się twój ton – powiedziała zimno Ruby.

Przysunęła się do krawędzi łóżka.

Złapał ją i usadził z powrotem naprzeciw siebie. Przytrzymał ją dłonią.

– A jakież to ton masz na myśli? – Szare oczy lśniły cynicznym rozbawieniem.

Przy każdym oddechu jego dłoń drażniła jej talię.

– Nie wierzysz mi. Dlaczego miałabym przebywać taki kawał drogi, gdybym nie była zdesperowana?

– A może miałaś nadzieję, że ta ciasna kiecka i nieziemskie ciało załatwią ci jeszcze lepszy układ?

Na te słowa jej twarz zapłonęła.

– Rozumiem, że mnie pan nie zna, panie Valentino, ale nigdy nie wykorzystałam seksu ani swojej seksualności w celu przyspieszenia kariery. Może pan sobie mieć te ordynarne urojenia. Fakt pozostaje faktem, że Nigel Stone nie odebrał żadnego z moich dwudziestu czterech telefonów.

Zmarszczył się na ten wybuch wściekłości, ale milczał.

– Możemy to bardzo szybko rozwiązać. Proszę do niego zadzwonić i podać mi telefon. Potem się stąd wyniosę.

– W Stanach jest teraz sobotni rano. Nigdy nie zawracam pracownikom głowy w weekendy.

Ze złości cała zesztywniała.

– Jasne.

Uśmiechnął się jeszcze bardziej złowieszczo.

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę, że robisz dokładnie to, na co masz ochotę i kiedy masz na to ochotę.

– No dobra. Przyznaję, kiedy muszę, naciskam na swoich pracowników. Ale uważam, że mają prawo do odpoczynku, podobnie jak ja.

– Usiłujesz mi powiedzieć, że potrzebujesz snu dla urody, żeby funkcjonować? – odgryzła się.

– Odpoczynek niekoniecznie musi oznaczać sen, *amante*. Dziś na przykład liczyłem na dziki, nieskrępowany seks – odparł gładko.

Gwałtownie odsunęła się od niego, od pokusy, którą wyzwoliły w niej jego słowa, zanim odezwał się w niej ten gen Trevellich. Poczowała do siebie obrzydzenie i wyskoczyła z łóżka. Nie miała zamiaru nurzać się w bagnie nieposkromionej rozwiązłości. Pod stopami poczuła luksusowy dywan, co nieco ją otrzeźwiło. Wypadła za drzwi i ruszyła długim korytarzem w stronę głównych drzwi apartamentu. Z ulgą chwyciła klamkę i nacisnęła. Drzwi się nie otworzyły. Napała. Rozejrzała się wokół, zauważyła elektroniczny panel i nacisnęła największy przycisk.

Nic.

– Nie możesz stąd wyjść, dopóki cię nie wypuszczę.

Obróciła się. Nonszalancko oparł się o ścianę w korytarzu. Był półnagi i seksownie rozczochrany.

– Więc mnie wypuść.

– Mógłbym to zrobić. Ale to oznacza koniec negocjacji. Kiedy tylko przekroczysz ten próg, moja firma nie będzie ci winna ani grosza.

– To skandaliczne! Podpisałam umowę. Ty podpisałeś umowę. Nie możesz się tak po prostu z tego wycofać.

– Pomyśl, Ruby. Przebyłaś taki kawał drogi, żeby się ze mną spotkać. Jestem tu. Uważasz, że teraz, kiedy jesteś już tak blisko, rozsądnie byłoby się wycofać?

– Ja... – Wciągnęła powietrze, kiedy zalała ją fala emocji. – Dlaczego nie możemy omówić tego teraz?

– Ponieważ nie lubię załatwiać interesów bez trzeźwego umysłu. A ty całą noc połaś mnie pysznymi drinkami. Nie chcę podejmować tej decyzji pod ich wpływem.

– Pochylił głowę w niepokojąco urzekającym geście, a na oczy opadł mu kosmyk włosów.

Ten mężczyzna naprawdę był niebezpieczny. Przy każdym jego ruchu biły od niego seks i zmysłowość.

– Nie upiłaś mnie chyba po to, żeby mnie wykorzystać, prawda? To by mnie bardzo rozczarowało.

– Oczywiście, że nie – oznajmiła z oburzeniem.

Powoli wyciągnął ku niej dłoń.

– Więc nie ma absolutnie żadnego powodu, żebyś stąd uciekała, nieprawdaż, Ruby Trevelli?

Narciso desperacko starał się ukryć swą złość.

– Chodź tu – rozkazał.

Pochyliła się ku niemu, ale nagle się rozmyśliła.

– Jeżeli wypieś za dużo, żeby rozmawiać, to po co miałabym tu zostawać? I nie mów nic o dzikim seksie. Na to nie licz.

Mimo że twierdził co innego, jego umysł był jasny i ostry jak świeżo naostrzony nóż. I wyczuł dziwną dychotomię w jej słowach i gestach. Sukienka, makijaż i szpilki z rodzaju „przeleć mnie” mówiły jedno, jej słowa natomiast – drugie.

Miał zamiar naciskać na nią, dopóki nie pozna całej prawdy.

Niezły dobór słów, Narciso, pomyślał sobie, coraz bardziej podniecony. Opuścił dłoń i gwałtownie się odwrócił.

– Wracam do sypialni. Jeżeli za minutę cię tam nie będzie, uznam, że skończyliśmy negocjacje – rzucił przez ramię.

– Czeka! Nie możesz...

Narciso uśmiechnął się z satysfakcją na jej reakcję. Niezależnie od tego, czy pójdzie za nim, czy nie, nie było mowy o tym, żeby wypuścił ją dziś ze swego apartamentu. Nie zrobi tego, dopóki się nie dowie, czy stanowiła poważną groźbę. Przypomniawszy sobie okoliczności, w jakich się poznali. Ze wszystkich możliwych stolików przydzielono ją właśnie do stolika Giacoma.

Tym razem nie zignorował ucisku w żołądku. Giacomo już kiedyś grał nieczysto. Odwrócił się i ujrzał, że stoi tuż za nim, ale radość zepsuły mu pytania bez odpowiedzi.

– Dlaczego tu jesteś, Ruby? Staruszek cię przysłał?

Jego ostry ton zaniepokoił ją.

– Kto...? A ten mężczyzna, z którym grałeś? Nie, nie mam pojęcia, kto to jest. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

Przyjrzał jej się dokładnie. Z całą pewnością nawet wytrawni kłamcy nie byli w stanie patrzeć w oczy w ten sposób bez ruchu.

– Ostrzegam cię, że jeżeli się okaże, że to nieprawda, słono za to zapłacisz.

– Mówię ci, nie znam go. – Złożyła dłonie i zaczęła się wiercić, ale nie oderwała od niego wzroku.

Narciso uznał, że to mu wystarczy. Na razie wkroczył do sypialni i ruszył w stronę łazienki.

– Jestem. I co teraz? – zapytała Ruby.

– Zamierzam wziąć prysznic. Ty rób, co chcesz. Oczywiście w tym pokoju.

– To szaleństwo – wymamrotała. Uśmiechnął się pomimo zalewającej go fali emocji. Kątem oka obserwował, jak zmierza w kierunku okna, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach na miasto Makau. Na tle okna jej sylwetka była tak idealna, że poczuł suchość w ustach. Ogarnęło go rozczarowanie, ale stłumił je i zaczął się rozbierać. Prysznic był na tyle orzeźwiający, że ukoił jego podniecenie, ale nie zmył poczucia krzywdy po dzisiejszym wieczorze. Giacomo chciał go zniszczyć. Doskonale. Narciso mógł go wykończyć ostatnią rozgrywką, ale nie mógł się powstrzymać, żeby się jeszcze trochę z nim podrażnić.

Wkrótce będzie miał ku temu okazję. Giacomo w swojej nienawiści do niego był przewidywalny. A w wieku trzydziestu lat, dziesięć lat po jego najboleśniejszej zdradzie, żądza zemsty była równie silna jak wtedy. Wiedział, że Giacomo darzy go silną, głęboką nienawiścią, odkąd pamiętał. Kiedy był dzieckiem, starał się zasłużyć na jego miłość, ale nic, co zrobił, nie mogło zadowolić ojca. W jedenaste urodziny Narcisa Giacomo upił się whisky i wyjaśnił chłopcu, dlaczego wzdryga nim sam jego widok. Z początku, nawet w szoku płynącym z tego odkrycia, Narciso głupio wierzył, że da się to naprawić, że ojciec będzie go tolerować, nawet jeżeli nie zacznie kochać. Miał najlepsze stopnie i w każdym względzie był cichy i posłuszny.

Skrzywił się. Dopiero rok później się zorientował, że sprawa jest przegrana. Na jego torcie z okazji trzynastych urodzin nie było ani jednej świeczki i w końcu przyznał, że to oznacza wojnę. Tłumił każde ukłucie serca, które przychodziło późną nocą, a jego ambicję napędzała wrogość. Najlepsze uniwersytety na świecie przyznały mu stypendia. Miał głowę do liczb, co pomogło mu dorobić się pierwszego miliona w wieku osiemnastu lat. W wieku dwudziestu został multimilionerem. Dwadzieścia lat... To wtedy również poznał Marię, którą jego ojciec usiłował

wykorzystać przeciw niemu.

Zaklął pod nosem i zakręcił wodę. Wziął ręcznik i zawiązał go sobie wokół bioder.

Wszedł do sypialni, gdzie Ruby leżała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku. Odzyskał kontrolę nad sobą, sięgnął po rzadko używane jedwabne spodnie od piżamy i upuścił ręcznik. Ruby zakaszła nerwowo, a Narciso zerknął przez ramię. Siedziała bez ruchu na łóżku i wyglądała na zszokowaną.

– Coś nie tak? – zapytał. Nie odpowiedziała, więc odwrócił się.

Zamknęła oczy i pochyliła głowę. Założył spodnie i wszedł do sypialni.

– Otwórz oczy, już jesteś bezpieczna.

Otworzyła je, ale nie spojrzała na niego.

– No już, już, zachowujesz się, jakbym był pierwszym nagim mężczyzną, którego w życiu widziałaś. Nie jestem zainteresowany dziewczycami, *amante*. Jeżeli chcesz mnie sprowokować, proponuję wybrać sobie inny sposób.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– To nie... – nie skończyła.

Zanim wszedł do łóżka, zrzucił cztery z sześciu poduszek na ziemię. Siedziała tak sztywno, że zacisnęła zęby. Wyciągnął ramię, przeciągnął Ruby na środek i okrył ich kołdrą.

– Coś mówiłaś?

Pokręciła głową.

– Nie. Naprawdę masz zamiar spać?

– Owszem. Proponuję, żebyś zrobiła to samo, choć martwię się nieco, że ta sukienka odetnie ci krążenie.

– Wszystko w porządku.

– Skoro tak mówisz. – Oparł się na poduszkach. Nie było mowy o śnie, gdy była tak blisko. Zastanowił się, dlaczego właściwie się tak zadręcza.

Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej?

Uśmiechnął się ponuro, złapał pilota i przygasił światła w pokoju.

– Jutro porozmawiamy. A przez rozmowę mam na myśli to, że przyznasz się do wszystkiego. A jeżeli coś przede mną ukrywasz, rzucę cię na pożarcie wilkom.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ruby obudziła się z głębokim przekonaniem, że coś się zmieniło. Sekundę później zorientowała się, o co chodziło.

– Zdząłeś moje ubrania? – krzyknęła, dotykając T-shirtu, w który w jakiś sposób została ubrana.

Narciso przeciągnął się ospale i pokiwał głową.

– Bałem się, że w tej sukience udusisz się przez sen. Pomimo twoich podejrzanych intencji, nawet ja miałbym kłopoty z wyjaśnieniem władzom, w jaki sposób udusiłaś się sukienką. Nawet współpracowałaś. To był chyba pierwszy raz, odkąd przekroczyłaś próg mojego apartamentu, więc rzeczywiście musiało ci być bardzo niewygodnie.

Usiłowała zachować spokój pod jego badawczym spojrzeniem. Przynajmniej stanik i majtki były na miejscu. Ale fakt pozostawał faktem, że nie mogła sobie przypomnieć, co się stało. A na to było tylko jedno wytłumaczenie.

– Byłam zmęczona – skłamała.

– Oczywiście. – Jego oczy były jak szpilki.

Spojrzał na jej dłonie, więc przestała je wykręcać.

– Powiedz mi, co dokładnie się stało.

Uniósł surowo jedną brew, ale Ruby musiała wiedzieć. Przez całą noc rzucała się i miotła po łóżku i zasnęła dopiero tuż przed świtem.

– Kilka razy usiłowałaś uciec. Musiałem cię zanosić do łóżka.

O nie! Znowu...

Zdecydowanie nadeszła pora, żeby się wycofać. Usiłowała się poruszyć, ale poczuła coś na kostce nogi. Odrzuciła splątaną pościel i ujrzała, że jest przywiązana liną.

– Znów mnie związałeś! To jakiś twój fetysz?

Jego oczy rozbłysły.

– Nigdy wcześniej nie musiałem wiązać kobiety, żeby zechciała ze mną zostać.

– Ależ mam szczęście. Związałeś mnie, zanim zdjąłeś mi sukienkę, czy później?

– Kiedy za drugim razem usiłowałaś wyważyć drzwi z zawiasów i zwać, zabrałem cię tutaj i oswobodziłem z twojej samobójczej sukni. Chcesz mi

powiedzieć, że tego nie pamiętasz?

Wzięła głęboki oddech i odwróciła wzrok. Ujął jej podbródek i zmusił ją, żeby spojrzała mu w oczy.

– Dio, naprawdę nie pamiętasz?

Ruby nie miała wyjścia.

– Nie. Czasem... lunatykuję.

– Lunatykujesz? „Czasem” znaczy jak często?

– Niezbyt często, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Zdarza się tylko, kiedy jestem... zdenerwowana.

Zmarszczył brwi.

– Ostatnia noc cię zaniepokoiła?

– Cóż, związałeś mnie i uwięziłeś. Piknik w parku to to nie był. – Szarpnęła kostką. – A teraz znów jestem związana.

– To dla twojego dobra. Kiedy cię skrępowałem, przestałaś się rzucać. Chyba trochę ci się podobało. – Jego palce gładziły owal jej twarzy. Spojrzał na jej usta.

Nagle atmosfera w pokoju diametralnie się zmieniła; seksualna obietnica wisiała w powietrzu.

– Nie podoba mi się wiązanie! Ani seks z playboyami. Ani z kimkolwiek innym.

– Skąd wiesz? Próbowowałaś?

– Nie. Ale nigdy również nie skoczyłam w przepaść, a mam przeczucie, że to też by mi się nie podobało.

– Niech będzie. Tak swoją drogą, ja skakałem. Z odpowiednim oprzyrządowaniem każde doświadczenie może być przyjemne. Nawet wspaniałe.

Kiedy opuszczał głowę, obserwowała go z przerażeniem i fascynacją.

– Co ty wyrabiasz?

– Całuję cię, piękna. Spokojnie.

Łatwo powiedzieć. Każda komórka jej ciała pragnęła, żeby jego wargi spoczęły na niej. Mówiła sobie, że jest otępiała, ponieważ jest niewyspana. Ale to było kłamstwo.

Jego dotyk przeszył całe jej ciało.

Jedną dłoń położył na jej biodrze. Jęknęła, kiedy poczuła ciepło Narcisa. Fakt, że miała okrytą jedynie górną część ciała, a on dolną, nie umniejszało zmysłowości pocałunku.

Jej obudzone, twarde sutki ocierały się o jego klatkę piersiową.

Kiedy jego dłoń zjechała niżej i dotknęła jej majtek, Ruby poczuła tak silne pożądanie, że myślała, że to jej koniec. Tonęła. I nie chciała być ocalona.

– Dio mio, jesteś uzależniająca – szeptał w przerwach między pocałunkami. Kiedy przejechała paznokciem po jego piersi, syknął. Zaskoczyła ją tak silna reakcja na ten gest, więc zrobiła to znowu.

– Uważaj, *amante*, albo będę zmuszony ci się odwdzięczyć.

Pożądanie ogarnęło ją do takiego stopnia, że nie usłyszała ostrzeżenia. Zaczęła pieścić go obiema rękami.

– Przeklęta! – Popchnął ją na łóżko i zdarł z niej koszulkę.

W jej głowie zapaliła się lampka, na sekundę przed tym, jak chwycił w usta jej sutek. Zaczął go lizać i ssać. Ogarnęło ją nieznane wcześniej uczucie. Jej uda płonęły i nagle całe ciało stanęło w płomieniach. Zanurzyła palce w jego włosach, a on zajął się drugim sutkiem. Tym razem użył jednak zębów. Odrzuciła głowę na poduszkę, a jej cichy krzyk rozniósł się po sypialni. Poczowała jego erekcję na udzie i poruszyła nogą, żeby mieć łatwiejszy dostęp do namacalnego dowodu jego podniecenia. Napięcie przy kostce przywróciło ją do rzeczywistości. Nagle z całą mocą zdała sobie sprawę z tego, co robi.

– Nie! – Odepchnęła go. Widok czerwonych i wilgotnych suteków na chwilę sprawił, że nie myślała trzeźwo. Nie była jak jej rodzice. Nic...

– Co się stało, piękna? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Co się stało? Wszystko!

– Wszystko to dosyć ogólne stwierdzenie. Zawęż trochę możliwości, ja się zajmę resztą.

Popchnęła mocniej.

– Zejdź. Ze. Mnie.

Jego nozdrza rozszerzyły się. Wbił palce w jej biodro.

– Przed chwilą jeszcze prosiłaś o coś innego.

– Na szczęście odzyskałam rozum. Zejdź ze mnie i rozwiąż mnie.

Powoli zaczął się unosić, ale dał jej znać o swoim podnieceniu. Jej policzki zapłonęły.

Powrócił do poprzedniej pozycji i zaczął się wpatrywać w jej piersi. Zorientowała się, że wciąż ma zadartą koszulkę, więc upchnęła piersi z powrotem w staniku i obciągnęła bluzkę. Przez chwilę poczuła niezwykły zapach Narcisa, którym nasiąknął T-shirt. Jakby tego było mało.

– Nie lubię kobiet, które raz są ciepłe, a raz zimne, *tesoro*.

– Tam, skąd pochodzę, kobieta ma prawo powiedzieć nie.

– A ja w pełni to szanuję. Ale ty mówisz jedno, a twoje ciało drugie. Pragniesz mnie niemal tak mocno, jak ja ciebie. Mogę wyciągnąć tylko jeden wniosek: chcesz

mnie tak zmęczyć, żebyśmy przystał na wszystkie twoje żądania.

– No ładnie. Naprawdę masz wysokie mniemanie o sobie. A może o mojej sprawności seksualnej.

– W przeciwieństwie do ciebie, ja nie boję się przyznać, że cię pragnę. Do tego stopnia, że mam ochotę po prostu dać ci wszystko, czego zażadasz, żeby tylko z tym skończyć i przejść do głównego punktu programu. – Coś w jego głosie mówiło jej, że takie rozwiązanie sprawy źle by się dla niej skończyło.

– Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchał. Powiedziałaś, że rano porozmawiamy.

Wstał z łóżka z gracją dzikiej pantery.

– I tak będzie. Chodź do kuchni. Kofeina nie jest żadnym substytutem seksu, ale na razie musi wystarczyć. – Z tymi słowami wyszedł z sypialni.

Ruby wciąż leżała, usiłując zdusić strach i zmieszanie. Gdyby ktoś jej powiedział, że wyląduje z Narcisem Valentinem w łóżku kilka godzin po tym, jak go pozna, wybuchłaby śmiechem. A szczególnie zważywszy na to, że obiecała sobie nigdy nie mieszać interesów z przyjemnością, zwłaszcza po tym, co się stało z Simonem.

Ale Narciso ją pobudził, co jednocześnie było niepokojące i ekscytujące. Jego pocałunek był jak fajerwerk. Nie wiedziała jednak, czy czeka ją piękne widowisko, czy może eksplozja. A jednak była rozczarowana, kiedy przestał ją całować. Im szybciej skończy całą tę sprawę z Narcisem i wróci do Nowego Jorku, tym lepiej. Odrzuciła kołdrę i zerknęła na linę krępującą jej kostkę. Obróciła się i ze zdziwieniem spostrzegła, że węzeł jest luźny.

Krępowanie. Nigdy podobny pomysł nie przyszedł jej do głowy. Ale nagle nie mogła myśleć o niczym innym. Zalała ją fala gorąca i wyskoczyła z łóżka. Kiedy wstała, okazało się, że jego T-shirt sięga jej do kolan i za łokcie. Zerknęła na suknię, ostrożnie złożoną na szeszlunku, i pojęła decyzję. Ubierze się po rozmowie.

Boso wyszła z sypialni.

Znalazła go na środku kuchni, na której widok chciało jej się krzyknąć z zawiści. Była wspaniale wyposażona i miała wielki na całą ścianę stojak na wino wypełniony butelkami z najlepszych roczników.

– I to wszystko tylko na dwa dni?

Wzdrygnął się na jej pytanie. Ruby nagle ujrzała smutek w jego oczach, który sekundę później zniknął, a Narciso wzruszył ramionami.

– Apartament został dostosowany do moich potrzeb.

– Twoich potrzeb... Zabiłabym za taką kuchnię w swojej restauracji.

– Masz restaurację? – zapytał.

Skończyła oględziny i spojrzała na niego.

– Jeszcze nie. Gdyby NMC dotrzymało umowy, już otwierałabym restaurację o nazwie Dolce Italia.

– Ach, grzechy zmyślonych korporacyjnych drapieżników.

Maszyna do kawy uruchomiła się. Nacisnął przycisk i ekspres zaczął mielić ziarna.

– Nie zmyślonych. – Kiedy zorientowała się, co Narciso wyrabia, ruszyła w jego stronę.

– Czekaj, źle to robisz. Jesteśmy w ciepłym klimacie, a w ciepłym klimacie ziarna kawy robią się większe. Żeby uzyskać głębię smaku, nie możesz ich tak drobno mielić. Daj, ja to zrobię.

Oparł się biodrem o ladę i skrzyżował ramiona na nagiej klatce piersiowej.

– Jak ci idzie robienie wielu rzeczy naraz? – zapytał.

– W mojej pracy to niezbędne. – Zadowolona z wyników działania, włączyła ekspres, który znowu zaczął mielić, i podeszła do lodówki. Wyciągnęła z niej śmietankę i poczuła lejącą ślinę na widok jedzenia w lodówce...

– Dobrze, zatem możesz mówić, robiąc jednocześnie kawę. Powiedz mi wszystko, co muszę wiedzieć – brzmiał bardzo profesjonalnie.

Streściła mu wydarzenia, które miały miejsce przez ostatnie dwa miesiące.

– Czyli wzięłaś udział w konkursie na kucharza? – zapytał.

– Tak, skończyłam hotelarstwo i mam dyplom szefa kuchni. Mam również dyplom z mieszania drinków.

– Trzeba iść do szkoły, żeby robić drinki?

– Trzeba iść do szkoły, żeby się nauczyć, jak prawidłowo zmywać naczynia, albo ktoś natychmiast cię pozwie. – Prawie się uśmiechnęła, ale powstrzymała się. – To znaczy, jeśli nie chcesz pozwu za nieumyślne otrucie kogoś. Poza tym chcę, żeby mój bar był również przyjazny alergikom, więc muszę wiedzieć, co robię.

– Jaki jest twój ulubiony drink? – zapytał.

Zastanowiła się chwilę, po czym wzruszyła ramionami.

– Wszystkie są moje ulubione.

– Opisz smak swojego autorskiego drinka – zażądał.

Zaczęła szukać kubków do kawy. Musiała stanąć na palcach, żeby po nie sięgnąć. Wiatr, który owiał jej nogi, przypomniał jej, że była półnaga.

– Hm, tak właściwie, to nie lubię drinków – wypaliła, żeby nie myśleć o tym, że nie ma na sobie ubrań.

– Jesteś barmanką, która nie lubi drinków? Skąd wiesz, że wszystkich nie otrujesz?

– Nikt jeszcze nie umarł. A skąd wiem, że moje drinki są dobre? Testuję je na mojej współlokatorce.

– Chcesz, żebym zainwestował... Ile jest ci winna moja firma?

– Dwieście tysięcy dolarów na budowę i promocję Dolce Italii.

– Dwieście tysięcy dolarów bazując na opinii twojej współlokatorki?

Nalała mu kawy, podała kubek i zmusiła się, żeby nie drgnąć, kiedy poczuła iskrę między nimi.

– Bez mrugnięcia okiem wyrzuciłeś wczoraj w błoto trzydzieści milionów dolarów, a żal ci dwustu tysięcy?

Zesztywniał.

– To było co innego. – W jego głosie wybrzmiało lodowate oskarżenie.

– W każdym razie – odpowiedziała szybko – tysiące ludzi głosowało na mnie w twoim programie na podstawie jedynie trzech przyrządzonych przeze mnie dań i koktajli.

Spojrzał na nią – zaczął od piersi, otaksował jej nogi, po czym spojrzał w oczy.

– Pewna jesteś, że to był jedyny powód?

Odstawiła kubek.

– Jesteś dupkiem, skoro w ogóle to sugerujesz. – Znow trafil zbyt blisko. Jej matka wielokrotnie była wyszydzana za używanie swojego ciała w celu zdobycia popularności, czego Ruby bardzo się wstydziła.

– Co sugeruję? – zapytał ze śliskim uśmiechem.

– To seksistowskie. Sugerujesz, że głosowali na mnie, ponieważ mam biust? – To przykuło jego uwagę. Uśmiech zniknął, ale dziki głód w oczach pozostał.

– Bardzo ładny.

Pomimo irytacji poczuła ogarniające ją ciepło.

– Tak, cóż, dwie inne uczestniczki też go miały.

– One mnie nie interesują – oznajmił.

Wzięła kubek i zaczęła dmuchać na kawę. Zauważyła, że intensywnie wpatruje się w jej usta.

– Naprawdę jesteś aż tak płytki?

– *Si.*

– Nieprawda.

– Ranisz mnie.

– Sam siebie ranisz. Przecież jesteś inteligentny...

– *Grazie.*

– W przeciwnym razie nie byłbyś wart milionów dolarów. Nie rozumiem,

dłaczego upierasz się przy tym wizerunku.

– Powiedz mi, słodka Ruby, co jest seksistowskiego w wyrażaniu podziwu dla pięknego ciała?

Ściągnęła wargi.

– Seksistowskie jest to, że sugerujesz, że osiągnęłam sukces tylko ze względu na ciało. Mylisz się.

– Niech będzie.

– To mają być przeprosiny?

– Tak, przepraszam z całego serca za zauważenie twojego ciała.

– To tak, jakbyś powiedział: „przykro mi, że źle się poczułaś”.

– No już, nie bądźmy pedantami. Przyjmij moje serdeczne przeprosiny.

Ruby uznała, że mu wierzy.

– Dziękuję.

– Dobrze. Próbowałem skontaktować się ze Stone'em. Poinformowano mnie, że jest na urlopie i jest nieosiągalny.

Upiła duży łyk kawy. Była tak dobra, że niemal jęknęła. Potem zaczęła mówić.

– Jasne. Wiesz, nie urodziłam się wczoraj.

Piękny uśmiech wrócił.

– Wiem i jestem za to bardzo wdzięczny.

– To mów, o co chodzi, proszę.

– Stone wybrał się na trekking w Amazonii, gdzie będzie przez następne trzy tygodnie.

Zaniepokoiła się.

– Nie mogę czekać trzech tygodni. Stracę wszystko, co włożyłam w tę restaurację.

– Czyli ile?

– Simon zadbał o czynsz, ale sama zapłaciłam za konwersję przestrzeni i wyposażenie cateringowe.

Zamarł.

– Kim jest Simon? – zapytał spokojnie, ale zimno.

– Były wspólnik.

– Oświeć mnie. Dlaczego były? – zapytał bezczelnie i po królewsku, tak jak się spodziewała.

Przypomniała sobie, co jej zrobił Simon.

– Nie dogadywaliśmy się.

Narciso zmrużył oczy.

– Był twoim kochankiem?

Zawahała się.

– Prawie – przyznała w końcu. – Poznaliśmy się na studiach, ale przez jakiś czas nie mieliśmy kontaktu. W zeszłym roku znów się spotkaliśmy w Nowym Jorku. Powiedziałam mu, że otwieram restaurację, a on zaproponował, że zostanie moim wspólnikiem. Zbliżyliśmy się do siebie...

– Ale? – zapytał spięty.

– Ale nie raczył mi powiedzieć, że ma ciężarną żonę i... prawie się z nim przespałam. Niewiele brakowało, żeby zrobił ze mnie wspólniczkę w zdradzie – rozżłościła się na samą myśl.

– Jak się dowiedziałas?

Jej dłoń zacisnęła się na kubku.

– Wybieraliśmy się właśnie na romantyczny weekend do Connecticut, kiedy zadzwoniła jego żona i powiedziała, że zaczyna rodzić. Ufałam mu, a on okazał się nie lepszy niż... – Pokręciła głową i podskoczyła, kiedy jego palce jej dotknęły. Spojrzała do góry i napotkała jego dziwnie łagodne spojrzenie.

– Myślę, że zgodzisz się ze mną, że ten facet to król dupków.

– Tak.

Przez kilka minut nic nie mówił, po czym dopił kawę.

– Zatem moja firma ma ci pomóc skończyć budowanie restauracji, zgadza się?

– Tak, i pokryć koszty promocji przez pierwsze pół roku.

– Masz jakieś dokumenty?

– Nie przy sobie. Nie mogłam przecież przyjść wczoraj z walizką. Ale Nigel może to udowodnić...

– Przejmuję obowiązki Nigela – oznajmił nagle.

– Słucham?

Odstawił filiżankę.

– Od dziś nie ma wobec ciebie żadnych zobowiązań. Będiesz rozmawiać ze mną i tylko ze mną.

To było nieco zbyt... nagle... Ruby tłumaczyła sobie, że to właśnie dlatego serce zabiło jej mocniej. Nie chciała jednak robić sobie nadziei, dopóki się nie dowie, jakie są jego warunki.

– Więc... przejmujesz na siebie zobowiązania NMC?

– Na to wychodzi – powiedział leniwie.

– Ach, no proszę. Wielki, gruby haczyk. Co to ostatecznie znaczy? – zażądała odpowiedzi.

– Muszę mieć dowód na to, że jesteś tak dobra, jak twierdzisz. Nie angażuję się w mierne projekty.

– Zawsze jesteś taki niemiły z rana?

– Frustracja seksualna nie służy nikomu, *amante*, a już na pewno nie mnie.

– Uważasz, że mówienie o frustracji seksualnej w rozmowie o interesach jest właściwe?

Wbił w nią wzrok.

– To ty przyleciałaś tu za mną i skłoniłaś mnie do rozmowy, udając kogoś, kim nie jesteś. Chcesz teraz dyskutować o tym, co jest odpowiednie?

– Nie miałam wyboru. Nie mogę ryzykować całego mojego życia tylko dlatego, że twój podwładny gania za orangutanami w Amazonii.

– O ile się nie mylę, to w Amazonii nie ma żadnych orangutanów. Borneo jest z drugiej strony...

– Nie miałam na myśli dosłownie. To znaczy... – westchnęła. – W każdym razie NMC zgodziło się pomóc mi w rozkręceniu interesu i nie wywiązuje się z tej umowy.

– A ja daję ci szansę na nowy początek.

– Rzucając mi kłody pod nogi?

– Zatrudniam tylko najlepszych. Musi być jakiś powód, dla którego Stone nie wywiązał się z umowy.

– I myślisz, że to moja wina? – Ogarnęła ją wściekłość. Stał sobie tam nonszalancko z aroganckim uśmiechem, a ona właśnie negocjowała swoją przyszłość.

– Próbuję znaleźć jakiś złoty środek.

– Wystarczy, że obejrzyś sobie ten program. W jury byli znani na całym świecie krytycy kulinarni, którzy uznali, że moje jedzenie i koktajle są najlepsze. Wygrałam uczciwie.

– Tak, już mówiłaś. A jednak zastanawiam się, czy nie chodziło o coś jeszcze. Jeżeli wszystko było zgodne z zasadami, to dlaczego nie zatrudniłaś prawników? Skąd ten bezpośredni kontakt?

– Nie stać mnie na zatrudnienie prawników. Poza tym miałam nadzieję, że okażesz się rozsądny.

Podszedł do niej, wciąż się w nią wpatrując. W jego oczach czaiło się niebezpieczeństwo. Podobnie jak głód, namiętność i potrzeba zdobycia jej.

– Skłamałaś, żeby się do mnie zbliżyć. I kłamałaś, dopóki nie zostaliśmy sami. Poznałaś mnie już trochę, Ruby. Naprawdę uważasz, że jestem rozsądny? – Jego ton był miękki, ale Ruby nie dała się oszukać. Pod tym całym urokiem i łagodnością

krył się bezwzględny magnat finansowy, który amatorów zjadał na śniadanie.

Kiedy robiła research w internecie, znalazła jego pseudonim: Czarnoksiężnik z Wall Street. Nikt nie zostaje multimiliarderem w wieku dwudziestu pięciu lat przez przypadek.

– Jestem gotowa na negocjacje, panie Valentino... – zaczęła.

– Zważywszy na to, gdzie były moje usta, myślę, że powinnaś mi mówić po imieniu.

Spłonęła rumieńcem.

– Dobrze. Możesz dostać trzydzieści procent – rzuciła.

– Trzydzieści procent?

– Wygrana miała gwarantować nagrodę w gotówce, promocję i to, że będziesz dostawał dwadzieścia pięć procent udziałów przez pierwsze trzy lata. Potem miałam otrzymać możliwość wykupienia się. Jestem więc gotowa przystać na trzydzieści procent.

Pokręcił głową.

– Mam dla ciebie nową propozycję. Jeśli na nią przystaniesz, możesz sobie zatrzymać te pięć procent.

– Mam wybór?

– Zawsze jest jakiś wybór, *cara*.

– Dobrze, to słucham.

– Przekonaj mnie, że masz talent. Jeżeli jesteś tak dobra, jak mówisz, zatrudnię cię przy cateringu na mojej następnej imprezie dla VIP-ów. Jeżeli okażesz się jeszcze lepsza, polecę cię kilku osobom. Musisz tylko zdecydować, czy tego chcesz.

– Ale już to udowodniłam, wygrywając program.

– Zatem to nic takiego. – Uniósł brew. – Zgadzasz się na te warunki?

Skoro był w stanie z taką lekkością wyrzucić trzydzieści milionów dolarów, ta mała ofiara była tego warta. Poza tym otworzenie restauracji raz na zawsze udowodniłoby jej rodzicom, że nie miała najmniejszego zamiaru być częścią rodzinnego interesu.

Wciągnęła powietrze.

– Zgadzam się na twoje warunki.

Nie poruszył się. Stał i patrzył się na nią. Ruby odniosła dziwne wrażenie, że ją ocenia.

Nie mogła znieść jego spojrzenia, więc zaczęła się odwracać. W jego oczach ukazał się płomień i zaczął patrzeć na jej gołe nogi. Patrzył tak intensywnie, że cofnęła się o krok.

– Przestań – wychrypiał.

– Dlaczego?

– Ponieważ cię potrzebuję.

Serce zabiło jej w piersi.

– Co?

Złapał ją za ramię. Pod jego dotykiem puls Ruby przyspieszył. Uniósł jej prawe ramię.

Usłyszała dźwięk aktywacji elektronicznego zegarka. Sycylijski w ogóle nie przypominał języka, którego uczyła się, będąc dzieckiem, ale zrozumiała kilka słów, na których dźwięk zmarszczyła brwi.

– Nie wracasz do Nowego Jorku?

– Jeszcze nie. Mam zamiar wziąć sobie urlop i pojechać na wakacje.

Zamarła.

– Muszę więc czekać, aż wrócisz.

– Ależ nie, Ruby. Jeszcze dziś jadę do Belize. A ty jedziesz ze mną.

Widok jej otwartych ze zdumienia ust był niemal zabawny. Niemal. Narciso śmiałby się, gdyby nie targano nim pożądanie.

Miał zamiar jechać do Belize dopiero po imprezie z okazji podpisania rosyjskiego kontraktu, ale łatwo dostosowywał się do nowych sytuacji.

– Belize? – W jej pięknych niebieskich oczach ujrział zdziwienie.

– Tak, mam tam zacumowany jacht. Popłyniemy wzdłuż wybrzeża i będziemy nurkować w Blue Hole. A ty w międzyczasie będziesz dla mnie gotować. Ale muszę cię ostrzec, że nie interesuje mnie nic poza doskonałością.

– Jeszcze nie zdarzyło mi się ugotować czegoś, co nią nie było. Ale... – zawahała się. Znowu zauważył jej powściągliwość. Jeżeli chciała grać trudną, całkiem nieźle jej szło. Chciał jej... bardzo. Ale nie był popychadłem.

– Ale co?

– Musimy ustalić jedną rzecz. – Pod kciukiem poczuł jej puls. Chciał przestać głaskać tę gładką, delikatną skórę, ale nie mógł się powstrzymać.

– Si?

– Od tej pory łączą nas wyłącznie interesy. Przy naszej następnej rozmowie wolałabym, żeby liny nie wchodziły w grę.

Na te słowa niemal jęknął z pożądania.

– Obiecuję ci, *amante*, że następnym razem, będziesz mnie błagać, żebym cię związał.

Wyrwała nadgarstek z jego uścisku.

– Jasne. A Superman jeździ na jednorożcu.

– Tego nie wiem. Liny natomiast...

– Nie będą częścią naszej relacji podczas pobytu w Belize. No chyba że przywieziesz swoją dziewczynę. A w takim wypadku to, co z nią robisz, to twoja sprawa.

Zirytował się. Zabolalo go to, że tak łatwo odrzuciła jego zaloty, zwłaszcza że wiedział, że podziela jego uczucia.

– Aktualnie jestem wolny. Choć nie sądzę, by ten stan miał się długo utrzymać – oznajmił.

Ruby zacisnęła wargi i szeroko otworzyła oczy.

Nagle zapragnął opuścić Makau i znaleźć się z nią sam na sam. Uśmiechnął się dwuznacznie.

Puścił ją i wyszedł z kuchni. Walizka, o którą poprosił lokaja, stała przy kanapie w dużym pokoju. Zauważyła ją w tym samym momencie co on.

– Poprosiłeś, żeby spakowano moje rzeczy? – Niedowierzanie w jej głosie jednocześnie go rozbawiło i poirytowało.

– Nie lubię marnować czasu, kiedy już się na coś zdecyduję.

– A co z moją decyzją? Nie wiedziałeś, co ci odpowiem!

– I tu się mylisz. Wiedziałem. Wiem co nieco o koncepcie popytu i podaży. Chcesz czegoś, co tylko ja mogę ci zagwarantować. Chciałaś tego wystarczająco mocno, żeby wskoczyć do samolotu, opierając się na podsłuchanej rozmowie nieznanomych. Założyłem, że jesteś wystarczająco ambitna, żeby przystać na moje żądania.

– Brzmi to, jakbym była strasznie wyrachowana.

– Wręcz przeciwnie. Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą. Nienawidzę forteli i fałszywej skromności.

– Z jakiegoś powodu ci nie wierzę.

– Twierdzisz, że lubię kłamców?

Odwróciła wzrok.

– Tego nie powiedziałam.

Zmusił się, żeby się odwrócić, i ruszył w stronę łazienki. Potrzebował kolejnego zimnego prysznic. Przeklęta!

– A jeżeli chodzi o twoją walizkę, to kazałem ją tu przynieść, żeby uniknąć niezręczności. A może wolałabyś zacząć się tłumaczyć z twojej nieobecności w pracy?

Jęknęła.

– O rany! Co oni sobie pomyślą?

- Założą to, co oczywiste. Ale jesteś ze mną, więc nikt nie będzie cię przesłuchiwał.

- Ja... ja...

- Masz chyba na myśli: dziękuję. Możesz się przebrać w drugiej sypialni. Za pół godziny jestem umówiony na brunch w Dragon Room.

- Chcesz, żebym z tobą poszła?

- Oczywiście. Od teraz jesteś tylko moja - zacisnął dłonie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ranek okazał się bardzo pouczający w kwestii tego, jak funkcjonują zamożni i wpływowi. Ruby dorastała w bogatej rodzinie i widziała, do czego zdolni są ludzie, żeby zachować swoją pozycję, więc myślała, że wie już o tym co nieco. Jednak kiedy Narciso Valentino władczo wkroczył do pomieszczenia, Ruby miała okazję pogłębić swą edukację. Zostawił ją na krótką chwilę, żeby odbyć spotkanie. Kończyła właśnie maślaną bułeczkę i kawę Americano, kiedy poczuła, że ktoś się na nią gapi. Spodziewała się, że jest to kolejne ciekawskie spojrzenie, które przyciągała, odkąd tylko zeszła z Narcisem na dół, stłumiła więc lęk i podniosła głowę. Wpatrywał się w nią mężczyzna, z którym Narciso grał wczoraj i wygrał trzydzieści milionów dolarów. Ruszył w jej stronę i wyciągnął sobie krzesło.

– Mogę się przysiąść? – Usiadł, zanim zdążyła zaprotestować.

– Pewnie. To wolny kraj. Chyba.

W jego oczach nie było rozbawienia. Złożył dłonie.

– Gdzie jest mój... twój towarzysz?

– Na spotkaniu... – przerwała i spojrzała na jego nadgarstek. – Myślałam, że można kogoś znaleźć przez te urządzenia, więc dlaczego mnie pytasz?

– Może chciałem tylko mieć pretekst, żeby z tobą porozmawiać.

– Pretekst oznacza, że chciałeś porozmawiać o czymś konkretnym. Nie wiem, cóż mogłoby to być. – Pod niewzruszonym, wrogim spojrzeniem mężczyzny czuła się jak pod ostrzałem. Chciała odłożyć sztucę, ale po namyśle uznała, że lepiej zostawić nóż.

Zauważył to i spojrzał jej w oczy.

– Nie będzie ci to potrzebne.

– Ja to osądzę. A teraz, mogę w czymś pomóc? – Podobnie jak ubiegłej nocy uznała, że jest w nim coś mgliście znajomego. Ale miał maskę, która zasłaniała mu twarz, a Ruby nie zamierzała popełniać kolejnego faux pas i pytać go o imię.

– Chcę cię tylko ostrzec. Trzymaj się z dala od Czarnoksiężnika.

– Zważywszy na to, że wczoraj wygrałeś od niego trzydzieści milionów, jesteś w zaskakująco podłym nastroju. Myślałam nawet, że będziesz świętował wielką wygraną, zamiast oczerniać kogoś, kogo pokonałeś.

– Wydaje mu się, że mnie pobił, ale wkrótce przekona się, że to był błąd.

– Aha. Czy to wszystko? – zapytała, ale jego spojrzenie było nieobecne, jakby znajdował się gdzieś daleko stąd.

– On jest jak trujący bluszcz. – Zaciśnął wargi, a w jego oczach ukazał się chłód. – Odkąd pamiętam, sprawiał same kłopoty. To imię nie wzięło się znikąd.

– Czarnoksiężnik?

Machnął ręką.

– Nie, jego prawdziwe imię. Posłuchaj mojej rady i pamiętaj o tym, kiedy już powie ci, kim jest.

– Nie poznam jego prawdziwej tożsamości, więc to, co mówisz, nic dla mnie nie znaczy.

– A może doskonale wiesz, o czym mówię – wykrzywił się – ale rozłożyłaś przed nim nogi i pozbawiło cię to rozsądku.

Ubodło ją to.

– Jak śmiesz? – Poczwała bijącą od mężczyzny falę lodowatej nienawiści... Zmroziło ją dokładnie w tym samym momencie, kiedy za ramiona ujęły ją ciepłe dłonie.

– Ruby? – odezwał się Narciso. – Co tu się dzieje? – Pytanie było częściowo retoryczne, ponieważ musiał słyszeć część rozmowy.

Jego twarde spojrzenie i zaciśnięta szczęka utwierdziły Ruby w przekonaniu, że jej przeciwnik rzeczywiście jest bardzo niebezpieczny. Z jakiegoś powodu mężczyzna siedzący naprzeciw niej i plujący jadem zadarł z Narcisem. Pobladł, a uścisk dłoni na jej ramionach na pewno nie był łagodny. Ruby ostrożnie odłożyła nóż i wzięła głęboki oddech.

– Nic. Właśnie wychodził. Nieprawdaż?

Starszy mężczyzna uśmiechnął się i powoli wstał. Spojrzał na Narcisa i Ruby przez chwilę zdawało się, że rozumie, o co tu chodzi, ale szybko wyrzuciła tę myśl z głowy. To, co sobie wyobrażała, nie mogło być prawdą.

W najmroczniejszych czasach, zanim Ruby wyrwała się jeszcze z domu, zachowanie jej ojca zatruło jej życie i nienawidziła go za to. Nie mogła zaakceptować stylu życia Ricarda Trevellego ani sposobu, w jaki traktował jej matkę. Ale nigdy jeszcze nie widziała takiej nienawiści. Była jak potężna, osobna istota. Zadrżała. Narciso poczuł to i zerknął na nią, po czym wbił wzrok w intruza.

– Mam ci dać kolejną lekcję, staruszkę?

– Zatrzymaj swoje pieniądze, ważniaku. Rozumiem, że musisz się pochwalić przed swoją kobietą. Szkoda, że wczoraj kosztowało cię to tak słono.

– Warto było zobaczyć twój wyraz twarzy. Jeżeli potrzebujesz powtórki kursu z wygrywania, służę pomocą.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się drwiąco.

– Już niedługo zetrę ten uśmieszek z twojej twarzy raz na zawsze.

Uśmiech Narcisa mroził.

– No to już, dość mam twoich obietnic bez pokrycia.

Ruby zamarła, słysząc tę oczywistą prowokację. Starszy facet zaklął tak, że nie powstydziliby się tego sycylijski osioł, odwrócił się i odszedł.

Narciso przesunął jej krzesło, szarpnął ją do góry i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Co ci powiedział? – chciał wiedzieć. Nozdrza rozszerzyły mu się z gniewu.

– Och, tylko coś mówił na temat pochodzenia twojego imienia, choć był nieco zagadkowy. Kto to właściwie jest?

Spojrzał na oddalającą się postać i westchnął.

– Mówiłem ci, nikt ważny. Ale chcę, żebyś się trzymała od niego z daleka.

– To może być trudne, jeżeli nawet nie wiem, kim jest.

Wziął ją pod ramię i wyprowadził z jadalni ozdobionej wielkimi, pięknymi chińskimi parawanami. Słyszała, jak jeden z gości powiedział, że stojaki zrobione są ze szczerzego złota. Q Virtus i jego tajemniczy właściciel Zeus... Właściwie całe miejsce było absurdalne z całą tą surrealistyczną ekstrawagancją, dyskrecją i dekadencją.

– Jesteś inteligentną kobietą i mam również nadzieję, że masz wystarczająco dużo tej słynnej kobiecej intuicji. Użyj jej i trzymaj się od niego z daleka.

– Zabawne, on powiedział to samo o tobie. I dlaczego zabrzmiało to jak groźba?

Poprowadził ją do kolejnej windy.

– Bo to jest groźba.

– Więc od lin przeszliśmy do gróźb? – Jej próba zamienienia sytuacji w żart spełzła na niczym; jego twarz napięła się jeszcze bardziej.

– Nie kuś mnie. Jestem na skraju wytrzymałości.

Zamarła, kiedy przyciągnął ją do siebie.

– Czy coś się stało podczas twojego spotkania? Straciłeś szansę na interes, czy coś w tym stylu?

– Dlaczego tak myślisz?

– Pomijając tę konfrontację, wydajesz się w podłym nastroju. Coś się stało?

– Nie, słodka Ruby. Część biznesowa mojego dnia idzie doskonale. To raczej z zabawą jest problem.

Zatem ponosiła część odpowiedzialności za ten stan rzeczy.

Uznała, że pora zmienić temat.

– Dokąd idziemy?

– Na szampana w Błękitnym Lochu. A potem wyjeżdżamy – oznajmił szorstko.

– Myślałam, że utknęliśmy tutaj aż do wieczora, kiedy otworzą drzwi.

– Zwróciłem się do Zeusa o dyspensę – odparł. Zjeżdżali coraz niżej. Ruby czuła się, jakby była Alicją jadącą do Krainy Czarów. – Na zegarku zaraz powinien się pojawić komunikat. Daj mi znać, kiedy go dostaniesz.

– Imię właściciela to naprawdę Zeus? Serio?

– Nie miałaś takich obiekcji przy moim pseudonimie.

– To dlatego, że... – urwała. Nie chciała artykułować tego, co właśnie pomyślała.

– Dlatego, że?

Wzruszyła ramionami.

– Czarnoksiężnik do ciebie pasuje.

Zwrócił się ku niej i spojrzał jej w oczy tak, że poczuła się bezbronna i odsłonięta.

– A w jakiż to sposób? – zapytał gładko.

Bo oczarowałeś mnie praktycznie bez wysiłku. Ruby odchrząknęła.

– Najwyraźniej jesteś bardzo dobry w tym, co robisz.

– I myślisz, że mój sukces zawdzięczam magii?

Wzruszyła ramionami.

– Może nie takiej z kurzymi kośćmi i podrzynaniem gardeł kozom, ale owszem.

Położył jej dłoń na gardle.

– A czy ta magia wystarczy, żeby wziąć cię do łóżka?

– Nie.

Tym razem jego uśmiech był szczery. I zabójczy dla jej zmysłów.

– Brzmisz, jakbyś miała pewność.

– Bo ją mam. Mówiłam ci, że nie łączę interesów z życiem prywatnym.

Jego uśmiech przygasł.

– A to ma coś wspólnego z twoim byłym niedoszłym kochankiem?

– Wierzę w etykę pracy – odparła.

– Zatem pozwolisz, żeby wygrał? – zapytał Narciso cicho.

– To mój wybór.

– Skoro tak mówisz.

Nie miała czasu na odpowiedź. Drzwi się rozsunęły i weszli do najbardziej niesamowitego pomieszczenia, jakie Ruby w życiu widziała. W podłogę, ściany i sufit wielkiej pieczary wbudowane były strategicznie umiejscowione niebieskie światła. Na drutach wisiały butelki szampana, a na etykietach znalazły się również słowa „QV Makau”.

– Co oznacza Q Virtus? – zapytała.

Uśmiechnął się tajemniczo.

– Mógłbym ci powiedzieć, ale wtedy musiałbym cię...

– Och, to nieważne – odwróciła się, a wśród gości rozległ się pomruk podekscytowania.

Ujrzała sześciu bujających się na linach akrobatów w kostiumach ze świecidełkami LED.

Nie mogła się powstrzymać i wydała z siebie okrzyk zachwytu.

– O rany!

Roześmiał się i wziął dwa kieliszki ze srebrnej tacy, która w magiczny sposób zjechała w sufitu.

– Szampana? – Podał jej kieliszek.

Wzięła go choćby po to, żeby mieć co ze sobą zrobić i nie patrzeć bez przerwy na jego piękną twarz, z której zniknął już nieprzyjazny wyraz. Stuknął swoim kieliszkiem o jej i wzniosł toast.

– Za wyzwanie.

– Nie zamierzam w tym uczestniczyć.

– Za późno. Rzuciłaś rękawicę. Przyjąłem wyzwanie. Pij swojego szampana.

Jeden kieliszek kosztuje pięć tysięcy dolarów.

Spojrzała na złoty płyn, po czym odparła:

– Tak naprawdę to właściwie nie piję.

– Domyśliłem się. To kolejna pamiątka po byłym?

Przeszył ją ból. Pokręciła głową.

– Dlaczego nie pijesz, Ruby? – Miał hipnotyczny głos, który sprawiał, że chciała mu wyjawiać wszystkie swoje sekrety.

– Nie lubię tracić kontroli.

Zmrużył oczy.

– Coś ci się stało?

– Można tak powiedzieć.

– Coś złego?

– Zależy, co przez to rozumiesz. Byłam na kogoś zła. Myślałam, że jeżeli się upiję, to mi się poprawi. Nie stało się tak. Poczułam się tylko gorzej.

– Kto to był?

– Mój ojciec... – przerwała, kiedy zorientowała się, że zaczęła się zwierzać.

– Ach, si. Ojcowie. Wielka szkoda, że są niezbędni w procesie ewolucji, nieprawdaż? – Jego ton był lekki, ale w oczach pojawił się podobny smutek, którego

była świadkiem dziś rano w kuchni.

– Nie wierzę, że jesteśmy w jednym z najbardziej niesamowitych miejsc, jakie w życiu widziałam i rozprawiamy o podłych tatusiach.

– To ty mówisz o podłym ojcu. Nie ja.

– Ale właśnie powiedziałaś...

– Wyraziłem jedynie swój pogląd dotyczący ewolucji. – Upił duży łyk i odstawił kieliszek. – Chodź, przedstawienie zaraz się zacznie.

Weszli głębiej do pokoju, gdzie znajdowała się scena oświetlona na niebiesko i zielono. Z lin zwisali zastygli w różnych pozach akrobaci, ale kiedy rozbrzmiała orientalna muzyka, zaczęli się poruszać w pełnej synchronizacji. Natychmiast rozpoznała znaną na całym świecie trupę, którą oglądać mieli jedynie członkowie rodzin królewskich i śmietanka towarzyska.

– Rozumiem, że nie chcesz się przyznać, że masz problemy z ojcem. Ja też długo nie chciałam tego przyznać – wyszeptała, wiedząc, że wokół nich stoją ludzie.

– Słucham? – spytał zimno.

– Mogę przeprosić, ale myślałam, że... no wiesz... opowiadamy o sobie.

– Ja się nie zwierzam, Ruby, a przynajmniej nie w ten sposób.

– Słuchaj...

– Omija cię przedstawienie – uciał.

Zmuszona do milczenia, znów zaczęła śledzić występ. Wiedziała, że Narciso z minuty na minutę robi się coraz bardziej spięty. Wyjątkowo odważny akrobata przeleciał tuż nad ich głowami. Narciso mocniej ścisnął jej dłoń. Myślała, że to reakcja na występ, ale kiedy spojrzała na jego twarz, zobaczyła, że patrzy na mężczyznę, z którym kłócił się nie dalej jak godzinę temu. Nagle uderzyło ją podobieństwo pomiędzy nimi. Podobny wzrost, szare oczy, duma i arogancja. Jakim cudem nie zauważyła tego wcześniej?

– O mój Boże, to twój ojciec.

Zesztywniał i spojrzał na nią zimnym i ponurym wzrokiem.

– Tak się składa, że dzielę z nim DNA. Nic więcej.

Przedstawienie zakończyło się tak wspaniałym popisem, że Ruby pomimo tego szokującego odkrycia nie mogła powstrzymać się od klaskania.

Ojciec i syn. A nienawidzili się do takiego stopnia. Bardzo chciała wiedzieć, co powodowało taką niechęć, ale trzymała język za zębami. Nie miała prawa wtrącać się w czyjeś życie. Miała własne problemy. Walczyła długo i zaciekle o to, żeby wyrwać się z toksycznego środowiska rodziców. Nie życzyła sobie, żeby Narciso Valentino to zepsuł. Zegarek na jej nadgarstku zapiszczał.

– Idziemy – oznajmił Narciso.

Poczuła ucisk w gardle i ogarnęło ją podniecenie. Co się z nią, do licha, działo? Nie cieszyła się chyba na to, że zostanie z nim sam na sam? Prawda?

Chwilę później ktoś ładował ich walizki do bagażnika limuzyny z elegancko ubranym kierowcą. Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, zapragnęła wyskoczyć. Myślała, że podróż do Makau była podróżą w nieznane. Godząc się na wyjazd do Belize z Czarnoksiężnikiem z Wall Street, wkraczała w otchłań.

– Ja... Chyba nie... – przerwała. Co właściwie wyrabiała? Ledwo przetrwała program telewizyjny. Zrobiła to tylko dlatego, że Simon przekonał ją, że to jedyny sposób na zdobycie funduszy potrzebnych do otwarcia Dolce Italii. Weszła znów w świat, którym gardziła tylko po to, żeby odzyskać niezależność. A teraz miało to przynieść efekty.

– Masz wątpliwości? – zapytał, kiedy samochód wytoczył się z podziemi na popołudniowe słońce.

– Nie – usiłowała przekonać samą siebie.

– To dobrze.

Zegarek wydał z siebie kilka dyskretnych pisków.

– Co to znaczy?

– To oznacza, że wszystkie ślady mojej aktywności zostały usunięte.

– Nie jesteś chyba z CIA, prawda?

– Jeśli tylko chcesz – uśmiechnął się do niej złowieszczo, a Ruby zaschło w gardle.

– Nie, dzięki. Chociaż jestem ciekawa, jak się zostaje członkiem takiego klubu. –

Zdjęła zegarek i przyjrzała mu się.

– Chodzi o coś więcej niż kurze kości i ofiarę z kozy, wierz mi.

Uśmiechnęła się wbrew woli i spojrzała na Perłową Rzekę za oknem. Wzdłuż przystani cumowały luksusowe jachty wszelkich kształtu i rozmiarów. Limuzyna zaparkowała obok eleganckiej motorówki. Kierowca wyciągnął skórzaną walizkę wyściełaną atlasem w kształcie jego maski. Narciso włożył ją do niej i podał kierowcy. Niemal natychmiast po przeładowaniu bagaży, kapitan skierował łódź na otwarte wody.

– Pytałam cię już wielokrotnie, dokąd się wybieramy, ale muszę spytać raz jeszcze.

– Nie ufasz mi? – zapytał z kpiącym uśmiechem.

– Nie.

Roześmiał się. Dudnienie w jej głowie znów się rozległo.

– Jedziemy na lotnisko. Mój prywatny odrzutowiec zabierze nas do Belize.

Odwróciła się i ujrzała, że się w nią wpatruje. Głód w jego oczach powrócił i tym razem był doprawiony niebezpiecznym zniecierpliwieniem.

– Co się stało? – zapytała, zniecierpliwiona jego badawczym spojrzeniem.

– Przyjechałem tu, bo miałem cel. Ty skutecznie mnie od niego odwiodłaś. Mam zamiar zrozumieć, jak ci się to udało.

– Czy tym celem było zniszczenie twojego ojca? – wypaliła bez zastanowienia.

Zesztywniał. Bryza rozwiewała mu włosy. Przeczesał je palcami, nie odrywając od niej wzroku.

– Między innymi.

– Ale w ostatniej chwili go oszczędziłeś.

– Owszem, bardzo to zagadkowe.

– Nie sądzę, by było to zagadkowe. Myślę, że doskonale wiedziałeś, co robisz.

Zmrużył oczy.

– A cóż to było, mędrzyni?

– Przedłużałeś radość płynącą z polowania, oddalając przyjemność zadania ostatecznego ciosu.

– Jakież to wnikliwe.

– Więc jakie były inne powody?

– Perdon? Przebaczenie?

Utkwił spojrzenie w dekolcie jej sukienki. Oczywiście ciaśniejszej, niż by sobie życzyła.

– A ty co myślisz?

– Według źródeł w internecie masz IQ równe sto czterdzieści osiem.

– Raczej sto pięćdziesiąt, ale kto by liczył.

Zacisnęła wargi.

– Według tych samych źródeł jesteś również ogarniętym szalem playboyem, który myśli tylko o kolejnych podbojach. Szkoda, że to IQ sto pięćdziesiąt służy ci tylko do gania za spódniczkami.

Wyszczrzył zęby.

– Nie, do tego używam tylko sto czterdzieści osiem. Pozostałych dwóch potrzebuję, żeby chodzić i mówić.

Przewróciła oczami, ale uśmiechnęła się leciutko. Łódź zacumowała przy pomoście, za którym było lotnisko z kilkoma samolotami. Samolot Narcisa był w tym samym kolorze co jego oczy, jednak miał czarne wykończenie, które go wyróżniało. On całe życie spędził w dekadentckim luksusie, a ludzie tacy jak ona musieli walczyć zębami i pazurami, żeby wyrwać sobie to, co im się należało.

– O co chodzi? Krzywisz się.

– Zmuszasz mnie, żebym włożyła czas i energię w coś, co należy mi się tak czy inaczej. To niesprawiedliwe.

– A co z wysiłkiem i poświęceniem? – zakpił, ale w jego oczach czaiło się ostrzeżenie. – Wsiadaj do samolotu, Ruby.

– Albo co?

– Albo stracisz wszystko. Nie zamierzam negocjować, a do tego nienawidzę, jak ktoś krzyżuje mi plany.

Nogi Ruby były jak z ołowiu. Coś jej mówiło, że jeżeli poleci, to nie wyjdzie z tego bez szwanku.

– A więc to tak załatwiasz interesy? Trafiasz na dobry deal, negocjujesz warunki, po czym uciekasz?

– Jestem tu tylko dlatego, że to twoja firma nie dotrzymała umowy!

– Co jeszcze nie zostało zweryfikowane. A im szybciej wejdiesz na podkład, tym szybciej to rozwiążemy.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła wchodzić po schodkach.

Kilka godzin później usiłowała przysnąć w rozłożonym fotelu, a Narciso prowadził telekonferencję. Nie miała pojęcia, ile zajmuje lot do Belize. Nie miała też pojęcia, jaka tam jest pogoda o tej porze roku. Tak właściwie to nie mogła przestać myśleć o słowach, które Narciso wyszeptał do niej na schodach.

Uderzyła ręką poduszkę i po cichu skarciła się za to. To się nie stanie. Musiałaby być głupia, żeby urządzić sobie powtórkę z tego, co niemal zaszło z Simonem.

– Jak jeszcze raz uderzysz tę poduszkę, to na pewno ci wszystko wyśpiewa.

Odwróciła się i zobaczyła, że stoi obok jej fotela z wyciągniętą dłonią.

– Sen cię nie uratuje. Spędźmy razem trochę czasu.

– Nie, dzięki.

– Jak chcesz. Ale jeżeli przyrządzisz mi jakieś paskudztwo tylko dlatego, że mnie nie słuchałaś, to będziesz mogła winić tylko siebie.

Ta prowokacja odniosła pożądany skutek. Ruby odrzuciła kaszmirową narzutkę i poszła za nim. Uśmiechnął się kpiąco i wskazał skórzany fotel naprzeciw swojego. Ruby wygładziła rozczochrane włosy i uruchomiła tablet.

– Mów śmiało. Jakie jest twoje ulubione jedzenie?

– Życie oferuje wiele przyjemności. Posiadanie czegokolwiek ulubionego jest ograniczające.

Westchnęła.

– Nie zamierzasz mi nic ułatwić, prawda?

Wzruszył ramionami.

- W życiu chodzi o drobne przyjemności.
- Dobrze, kolejne pytanie. Alergie spożywcze?
- Orzechy i awokado.

Uniosła głowę.

- Serio?
- Moje zdrowie to nie temat do żartów, *amante*.

Zanotowała to na tablecie.

- Co sądzisz na temat sycylijskiej kuchni?
- Nie mam zdania.

To ją zaskoczyło.

- Naprawdę? Większość Sycylijczyków uwielbia wszystko, co jest związane z ich ojczyzną.

- Może oni mają jakieś miłe wspomnienia - nagle przerwał i zacisnął szczęki.
- A ty nie?
- Nie. Raczej nie.

Jej tablet zgasł, ale nawet tego nie zauważyła. Zwróciła uwagę na isierkę bólu w jego spojrzeniu.

- Przez twojego ojca? - naciskała.

Zmrużył oczy.

- A dlaczego tak cię to interesuje?

To pytanie zdziwiło ją i sama zaczęła się nad tym zastanawiać.

- Myślałam, że rozmawiamy.
- Na ten jednak temat wolałbym nie rozmawiać.
- Drażliwy temat.

Zaklął pod nosem.

- Ależ skąd. Myśl o moim ojcu sprawia, że się gotuję. Po prostu wolałbym o tym nie rozmawiać z nieznajomymi.

Obiecała sobie, że będzie się trzymać interesów, zapytała jednak:

- A słyszałeś o tym, że lepiej jest kochać niż walczyć?
- Dlaczego mam wybierać jedno, kiedy mogę mieć obydwie te rzecz? Będę kochać się z tobą i walczyć z Giacomem.

- Jak długo?
- Jak długo będę się z tobą kochał? Znowu kwestionujesz moją męskość?
- Miałam na myśli twojego ojca i dobrze o tym wiesz.
- Zamierzam to ciągnąć, dopóki jeden z nas nie polegnie.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

Znów poczuł ukłucie bólu.

– Si, mówię.

– Wiesz, powiedział, że jesteś toksyczny.

Tym razem ból nie ustąpił i widać to było na jego twarzy. Ruby posmutniała, kiedy to zobaczyła.

– Ma rację. Jestem chodzącą trucizną.

– Co właściwie między wami zaszło?

– Moje narodziny.

– Nie rozumiem.

– To dlatego, że myślisz, że to, co powiedziałem, ma jakieś ukryte znaczenie.

A tak nie jest. Urodziłem się, a Giacomo znienawidził mnie od tego momentu.

– Nie chciał być ojcem?

Nie odpowiedział od razu. Nie chciały mu przejść przez gardło słowa, które ostatni raz, będąc małym, żalonym chłopcem, wyszłochał do pokojówki zastępującej mu matkę.

– Nie. Nienawidzi mnie.

Oczy Ruby pociemniały. Narciso gwałtownie usiadł z powrotem na miejsce i wziął się w garść.

– Dostyc już o mnie. Opowiedz mi o swoim ojcu.

Zesztywniała.

– Wolałabym nie.

– A jeszcze przed chwilą chciałaś się zwierzać. – Zapadł się w fotelu i wbił wzrok w jej twarz.

– Zdaje się, że siła moich... uczuć do Giacoma zaszokowała cię. Zakładam, że uczucia, które żywisz do swojego ojca, są mniej... intensywne?

Pełne wargi, które tak bardzo chciał pocałować, zacisnęły się na moment.

– To nie jest tak, że nienawidzę mojego ojca. Ale wolę się trzymać od nich z daleka.

– Od nich?

Poruszyła się niespokojnie.

– I tak się dowiesz prędzej czy później. Moimi rodzicami są Ricardo i Paloma Trevelli.

Jej spojrzenie było buńczuczne, ale było w nim również mnóstwo lęku.

– Przepraszam, nie wiem, o kim mówisz.

Lekko zmarszczyła idealny nosek. Znów zapragnął jej dotknąć. Wkrótce,

powiedział sobie.

– Jak to jest, że jesteś właścicielem kilku koncernów medialnych, a nie masz pojęcia na temat tego, co się dzieje na świecie?

– To, że pracuję w takim zawodzie, nie znaczy, że muszę rezygnować z prywatności. Zatem twój rodzice są sławni?

Przymknęła oczy.

– Można tak powiedzieć. Są słynnymi telewizyjnymi kucharzami.

– A ich sława cię brzydzi? – zapytał.

Spojrzała mu w oczy.

– Tego nie powiedziałam.

– Twój głos. Twoje oczy. Twoje ciało. Zdradza cię wszystko, Ruby Trevelli.

Wzruszyła ramionami.

– Wybrali styl życia, z którym ja nie chcę mieć nic wspólnego. To wszystko.

– Ruby... obydwoje wiemy, że to nie wszystko.

Spochmurniała i zadrżały jej wargi. Przyciągnęła do siebie tablet.

– Dla ilu osób będę gotować?

Usiłował sobie wmówić, że nic go nie obchodzi jej odwrót.

– A więc wracamy do interesów?

– Tak. Tak chyba będzie bezpieczniej.

Narciso nie mógł temu zaprzeczyć. Roztrząsanie przeszłości było ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, wsiadając na pokład tego samolotu. Mimo to był zły, że nagle powróciła do zimnego profesjonalizmu.

– Skoro tak twierdzisz – odpowiedział. – Myślisz, że dałabyś sobie radę z kolacją dla VIP-ów?

– Wierzę w swój talent w równym stopniu, jak ty w swoje zdolności Czarnoksiężnika z Wall Street. Jeżeli mówię, że rozłożę cię na łopatki, to tak będzie.

Uśmiechnął się bez przekonania.

– Pewność siebie u kobiety jest bardzo atrakcyjna.

– Skoro tak mówisz – odparła słodkim głosem. – Czy jest jakiś gość specjalny, któremu będę musiała poświęcić szczególną uwagę?

– Vladimir Rudenko. Prawie dobiłem z nim targu. VIP.

Już miała to zanotować, kiedy jej tablet zapiszczał. Wciągnęła powietrze i zbladła.

– Co się stało?

– Nic.

– Nie kłam. – Sięgnął po tablet, ale Ruby była pierwsza.

– To prywatna sprawa, okej?

– Prywatna sprawa, która cię zdenerwowała. – Obserwował, jak jej klatka piersiowa porusza się w rytm oddechu. Znów zaniepokoił się tym, że bardzo chciał jej pomóc.

– Tak, ale to mój problem i sama dam sobie radę.

Zanim zdążył zacząć ją wypytywać, podskoczyła.

– Powiedziałeś, że jeżeli zechcę, będę mogła pójść do sypialni. Pójdę więc skończyć notatki i trochę się zdrzemnąć, w porządku?

Nie było w porządku. Odkąd ją poznał, nic nie było w porządku. Poza przywiązaniem jej nie mógł jednak nic zrobić, więc puścił ją wolno.

– Będziemy lądować dopiero za sześć godzin. Obudzę cię.

Szybko skinęła głową.

– Dzięki.

Obserwował ją, jak odchodzi. Jej krótka, ciasna czarna sukienka opinała ciało tak kusząco, że poczuł podniecenie. Kiedy drzwi do sypialni zamknęły się za nią, wydał z siebie sfrustrowany ryk.

Jego ojciec.

Przezeszał włosy palcami. Kiedy wylądują w Belize, Narciso miał zamiar poświęcić się rozwiązywaniu zagadki, którą była Ruby Trevelli, i zrozumieniu, jak to się stało, że tak go oczarowała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Było jej ciepło i wygodnie. Ciche buczenie uspokajało ją i chroniło przez koszmarami.

Bijące pod jej policzkiem serce... Ruby gwałtownie się poderwała.

– Spokojnie, tygrysyco. Zrobisz sobie krzywdę.

– Co, do licha? Co ty tu robisz?

– Dzielę z tobą łóżko. I jak widzisz, znów zdołałem się pohamować. I tym razem obydwójce jesteśmy ubrani. Zasłużyłem na złotą gwiazdkę.

– Na nic takiego nie zasłużyłeś. Nieproszony zakradłeś mi się do łóżka.

– Tak właściwie to moje łóżko, złotowłosa. Poza tym, kiedy przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku, mówiłaś coś i rzucałaś się przez sen. Nie chciałem, żebyś znowu zaczęła lunatykować i zawędrowała do wyjścia awaryjnego, czy coś w tym rodzaju.

Ruby usiłowała odsunąć się od jego ciepłego ciała, ale ramię, które przytrzymało jej talię, nie chciało puścić.

– Nie byłem aż tak zdenerwowana.

Przeszył ją srebrnym spojrzeniem.

– Owszem, byłaś. Powiedz mi, co cię zdenerwowało. – Jego głos był przymilny i hipnotyczny.

Chciała opowiedzieć mu o mejlu z pogroźkami, który tak ją zmroził. Lichwiarz posunął się o krok dalej i wciągnął w swoje groźby jej matkę. To, że Narciso, światowej sławy playboy i magnat prasowy, nie wiedział, kim była pani Trevelli, było ironią, ale podrzędny lichwiarz mający styczność z mętami społecznymi, doskonale wiedział wszystko o Palomie Trevelli – i groził, że połamie jej nogi, jeżeli Ruby nie wyrobi się ze spłatą. Udało jej się kupić kilka dodatkowych dni zwłoki, ale nie było mowy, żeby przyznała się do tego przed Narcisem.

– Mówiłam ci. To moja sprawa.

– Nie, jeżeli będzie to miało wpływ na twoją pracę.

– Mogę gotować nawet z zawiązanymi oczami.

– Sporo bym zapłacił, żeby to zobaczyć. – Przyciągnął ją bliżej, ściskając jej udo mocniej pomiędzy swoimi. Uwięził ją. W pewnym momencie przez sen przerzuciła mu ramię przez klatkę piersiową.

– Gdybyśmy za trzydzieści minut nie lądowali, znalazłbym sposób, żeby zmusić cię do mówienia.

– Zakładasz jednak, że bym się na to zgodziła.

Roześmiał się, ale szybko spoważniał.

– Nie chodzi o twojego ojca, prawda?

– Nie.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym pokiwał głową.

– Kiedy spałaś, sprawdziłem kilka rzeczy w internecie. Wiem o twoich rodzicach.

– Ach tak? – zaniepokoiła się.

– Zawsze tak było?

Ruby poczuła ból i upokorzenie, kiedy o nich pomyślała.

– Czy zawsze urządzali takie cyrki?

Pokiwał głową.

– Tak, dopóki nie poszłam na studia. Nie wróciłam do domu. A teraz kontakt ograniczam do minimum. Zbyt bliski kontakt jest... nieprzyjemny.

– Dla kogo?

– Dla wszystkich. Ojciec jest niereformowalnym cudzołożnikiem. Matka nie rozumie, dlaczego nie wybaczam mu za każdym razem. Oboje chcieli, żebym się przyłączyła do rodzinnego biznesu, dla którego bezwstydnie eksploatowali swoją sławę, rodzinę i przyjaciół. – Ze złości nie była w stanie mówić dalej.

Pogłaskał ją po policzku.

– Nienawidzisz się za to, co czujesz.

Poczuła się odsłonięta i usiłowała się wyrwać. Jednak trzymał ją mocno.

– Ruby moja, myślę, że zgodzisz się, że po nocy spędzonej w jednym łóżku wyszliśmy poza sferę interesów. Mów do mnie – namawiał.

– Nienawidzę tego, że moja rodzina jest rozbita, a ja nie mogę nic z tym zrobić bez przyłączenia się do tego medialnego cyrku.

– A jednak wybrałaś ten sposób na zdobycie funduszy.

– Wierz mi, to nie był mój pomysł.

– To dlaczego to zrobiłaś?

– Usiłowaliśmy zaciągnąć pożyczkę, ale nic z tego. Simon usłyszał o programie i namówił mnie, żebym wzięła udział. Trzy wyjęte z życiorysu tygodnie były tego warte.

– Czyli powróciłaś do tego, czego nienawidzisz, żeby osiągnąć cel.

– Czy to oznaka głupoty?

– Nie, odwagi.

Serce zabiło jej mocniej na ten nieoczekiwany komplement. Spojrzał na nią tak przenikliwie, że zaczęła się niespokojnie wiercić, co oczywiście sprawiło, że otarła się o niego ciałem.

Jęknął i mocniej objął jej talię. Wsunął jej nogę pomiędzy swoje. Poczula jego erekcję na udzie. Atmosfera między nimi zrobiła się gorąca, niebezpieczna i gorączkowa.

– Więc uważasz, że nie ma nic złego w osiągnięciu celu za wszelką cenę?

– Nie. Właściwie to jest to cecha, którą z całego serca podziwiam.

Ścisnęło ją w gardle. Bariery, w których tworzenie włożyła taki wysiłek, runęły z hukiem. Zdystansowany i kpiący Narciso i tak stanowił już wystarczający problem. Jednak Narciso łagodny, opiekuńczy, patrzący na nią z podziwem był wielkim niebezpieczeństwem dla jej rozchwianych emocji.

Wzięła się w garść i roześmiała się.

– Czy ja śnię? To drugi komplement w ciągu...

– Dość już – przerwał jej i pocałował ją.

Serce Ruby zamarło. Pocałunek był dziki. Ogarnęło ją pożądanie, które wyparło te ulotne wspomnienia. Była zdesperowana, żeby je ukrócić, i naparła na niego biodrami. Z jego ust wyrwał się jęk. On również poruszał biodrami, ruchem, który doprowadzał jej krew do wrzenia. Palce Narcisa chwyciły jej biodra i przytrzymały w miejscu. Osiągnęli synchronizację, do której nie potrzeba było słów.

Pierwsza fala rozkoszy zaskoczyła ją. Krzyknęła i chwyciła go za włosy.

– Dio! Już możesz, maleńka.

Te słowa wyszeptane do jej ucha przez mężczyznę, któremu od początku nie mogła się oprzeć, były gwoździem do trumny. Ruby poddała się fali rozkoszy, która ją ogarnęła.

– Nie wiem, czy świętować fakt doprowadzenia się do orgazmu bez rozbierania, czy dać klapsa za fatalne wyczucie.

Nagle dotarło do niej, co się właśnie stało. Pod policzkiem poczuła jego bijące serce. Wciąż czuła jego twardą, pulsującą erekcję. Doznała orgazmu, siedząc na nim, a on nawet nie musiał jej rozbierać.

– O Boże!

Narciso nie poruszył się. Nie mógł. W innym wypadku prawdopodobnie natychmiast zdarłby z niej ubrania i wziął siłą.

– Bóg ci nie pomoże, niesforna Ruby. Odpowiadasz przede mną.

– Ja nie... To nie powinno mieć miejsca.

Pokiwał głową ponuro.

– Zgadzam się.

Szeroko otwarte niebieskie oczy zwróciły się ku niemu.

– Naprawdę?

– To powinno się wydarzyć przy moim udziale. Czuję się pokrzywdzony. – Nie mógł się powstrzymać i wciąż gładził jej plecy. Kiedy poczuł zmianę w jej oddechu, spiął się. Powietrze było gęste od pożądania.

Wyczuł, że ma zamiar zaraz mu uciec, więc przewrócił ją na plecy i wciągnął pod siebie.

– Ale teraz cię mam.

Usiłowała się wyrwać, ale to tylko zwiększyło napięcie między nimi.

– Nie, nie mogę... Nie możemy.

Zesztywniał.

– Dlaczego nie?

– To się źle skończy. Simon...

Zmrużył ostrzegawczo oczy.

– Był zdradziecką szujką, która na ciebie nie zasługiwała. Ty i ja... jesteśmy inni.

Zasługujemy na siebie nawzajem.

Podrapała go po karku, a on jęknął z rozkoszy. Zajął się drugim sutkiem, a jej westchnienia pełne rozkoszy rozpalały go jeszcze bardziej.

Zacząła rozpinać mu koszulę. Z ochryplym śmiechem pomógł jej i uwolnił ją z sukienki.

Spojrzał na jej ciało i ogarnęło go szaleństwo.

– Jesteś piękna. – Jego dłoń zsunęła się z jej piersi na brzuch i do krawędzi majtek.

Ułożył ją pod sobą i obdarzył pocałunkiem przywołującym słowa i myśli, nad którymi wolał się nie zastanawiać.

Wsunął dłoń w jej majtki. Kiedy poczuł wilgoć i ciepłe ciało, wstrzymał oddech. Wzdrygnęła się i mocno zamknęła oczy.

– Otwórz oczy, *amante* – zażądał. Chciał... Nie, musiał widzieć jej oczy, upewnić się, że zapada się w to szaleństwo równie szybko jak on. Kiedy nie chciała spełnić polecenia, zaczął naciskać mocniej.

– Zrób to albo przestanę.

Zamglone rozkoszą oczy gwałtownie się otworzyły. Narciso oddychał nierówno, cały tak spięty, że ledwo już mógł to znieść.

Co tu się dzieje?

Jej delikatnie drżące ciało wyrwało go z rozmyślań. Reagując na to, wsunął w nią

palec.

– Ależ jesteś ciasna. – Odczekał chwilę, po czym wsunął drugi palec.

Skrzywiła się, na co nie był przygotowany. Zareagował momentalnie.

– Co się stało?

Pokręciła głową, ale zauważył lęk w jej oczach.

– Odpowiedz mi, Ruby.

Nerwowo oblizwała usta.

– Jestem... dziewicą.

Zmroził go szok. Przez kilka sekund nie mógł się ruszyć. Wtedy uderzyło go to, jak było blisko. Że niemal wziął sobie coś, do czego nie miał żadnych praw. Odsunął się od niej i przeczesał włosy palcami.

– Jesteś dziewicą – powiedział ze zdumieniem.

Uniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

– Tak.

W końcu kawałki układanki zaczęły do siebie pasować – ta niewinność i nieustępliwość.

Strach.

To, co powiedział jeszcze chwilę temu – że zasługiwali na siebie nawzajem? Cóż, to już nieaktualne. Wstał z żalem z łóżka.

– Więc, *cara mia*, to już koniec.

Ruby wyszła z łazienki w swoim pokoju i rozejrzała się. Wciąż była zaszokowana bogactwem, które widziała wokół.

Na zewnątrz jacht był czarny z białym wykończeniem, w środku zaś były srebro i platyna, współgrające z marmurem z Carrary, najbardziej ekskluzywnej kopalni na północy Toskanii.

Jej apartament wyposażony był w ogromne łóżko, jacuzzi i luksusowe przybory do kąpieli.

Ale całe to bogactwo nie było w stanie wypełnić jej wewnętrznej pustki.

Odkąd dotarli do Belize, prawie nie widywała Narcisa. Pojawiał się jedynie, kiedy podawała jedzenie z zaakceptowanego przez niego menu.

Sięgnęła do szuflady po swoje ubrania, ale zatrzymała się. Zauważyła na łóżku skórzaną walizkę z monogramem. W środku były jedwabne sarongi, bikini, sukienki letnie, markowe buty i kapcie. Trudno jej było w to wszystko uwierzyć. Założyła dzinsy i bluzkę, w które przebrała się w Makau. Suknie wieczorowe nie wchodziły w grę. Poszła szukać nieuchwytnego Sycylińczyka, który najwyraźniej robił

wszystko, żeby ją zdezorientować. Znalazła go na środkowym pokładzie. Po drodze zgubiła się dwa razy. Miał na sobie białe lniane szorty i granatową koszulkę polo. Na widok jego obnażonych nóg zrobiło jej się gorąco, po chwili jednak przypomniała sobie, że nie pozwoli się więcej zwodzić temu piękniśowi. Ostatnie dwa dni ostentacyjnie ją ignorował. Nie miała zamiaru teraz dopuścić do tego, żeby zauważył, jak bardzo go pragnie. Miała zadanie do wykonania. Cokolwiek zaszło między nimi w samolocie, już się ulotniło i więcej miało się nie powtórzyć. Musiała się skupić. Ale przedtem...

– Kupiłeś mi ubrania? – zapytała.

Odwrócił się, nonszalancko wkładając ręce do kieszeni. Kiedy spojrzał jej w oczy, ujrzała tylko nieprzeniknioną szarą głębię. Narciso, który na przemian śmiał się, kpił i pożerał ją wzrokiem, gdzieś umknął. Zastąpił go chłodny nieznajomy.

– Po twoim bagażu wywnioskowałem, że spakowałaś rzeczy tylko na kilka dni. Rozwiązałem więc twój problem. Chyba że masz zamiar nosić te spodnie przez cały następny tydzień?

Prawda, słońce Belize grzało na tyle mocno, że dzinsy przyklejały jej się do ciała. Nie mówiąc już o tym, że był to całkowicie nieodpowiedni ubiór jak na te okoliczności. Kiedy gotowała, lubiła mieć na sobie coś luźnego i wygodnego. Ale mimo wszystko.

– Mogę sobie sama zapewnić garderobę.

– Jesteś tu na moich warunkach. Nie przewidywałem dla ciebie czasu wolnego na zakupy.

– Nie...

– To nic takiego, Ruby. Dajmy temu spokój. Pora, żebyś pokazała, co potrafisz. Chcę, żebyś podała posiłek złożony z trzech dań. Michel ci pomoże, jeśli tylko będziesz tego potrzebowała. – Zerknął na zegarek. – Chciałbym, żeby kolacja była gotowa na siódmą, co daje ci dwie godziny.

Kiedy weszła do kuchni, Michel, kucharz Narcisa, powitał ją przyjaznym uśmiechem.

– Jaki masz pomysł na dzisiaj? – zapytał Francuz.

– Kolacja ma być o siódmej, więc pomyślałam, że jako przystawkę podamy bruschettę, a kurczaka po parmeńsku jako danie główne. O ile mamy potrzebne składniki.

– Oczywiście. Dziś rano zrobiłem zakupy w mieście.

– Och... Cudownie! – Aż pisnęła na widok dojrzałych pomidorów, bakłażanów i wielkich trufli w pudełkach. W specjalnych podwieszonych pojemnikach, leżały

świeżo pokrojone plastry prosciutto, a w chłodziarce była szynka parmeńska. Michel wyjął z lodówki pierś kurczaka bez kości.

– Mam to pokroić?

– Normalnie powiedziałabym tak, ale chyba tym razem będzie lepiej, jeżeli zrobię wszystko sama – uśmiechnęła się, żeby złagodzić odmowę.

Wzruszył ramionami.

– Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, to krzycz. – Wziął butelkę wody i zostawił ją.

Ruby wybrała najlepszy nóż i zaczęła siekać czosnek, cebule i świeże przyprawy, które Michel trzymał w specjalnych pojemnikach w sypialni.

Kiedy kurczak po parmeńsku był już prawie gotowy, zaczęła przyrządzać bruschettę z kawiozem, ricottą i papryką. Wszystko ustawiła na srebrnej tacy na kółkach i poszła na górę, gdzie załoga rozłożyła stół. Kiedy zobaczyła dodatkowe nakrycie, zwolniła. Panowała tam intymna atmosfera – światło było przyćmione i wszędzie paliły się świece. Poczwała dreszcz podniecenia.

– Będziesz tak stać cały wieczór? – zapytał Narciso z sofy przy ścianie.

– Ja... Myślałam, że gotuję tylko dla ciebie.

– To źle myślałaś. – Wstał, podszedł do niej i usadził ją na krześle. – Dziś jemy razem. – Omiótł wzrokiem jej strój. – Kiedy tylko się przebierzesz.

– Nie muszę się przebierać.

– Pierwszą zasadą biznesu jest nieprzejmowanie się drobnostkami. Stawianie się dla zasady i antagonizowanie potencjalnego partnera nie robi najlepszego wrażenia.

– Naprawdę doceniam twoją pomoc, ale...

– Osobiście wolałbym spożyć posiłek z kimś, kto nie występuje w ubraniu pobudzonym jedzeniem.

Ruby spojrzała w dół. Rzeczywiście, na jej koszulce była wielka plama oleju. Zadał sobie trud kupienia jej nowych ubrań ze względu na jej komfort. Czy okazanie nieco wdzięczności było aż tak trudne? Za kilka dni wróci do Nowego Jorku, miejmy nadzieję, z kontraktem w kieszeni. Dał jej do zrozumienia, że już nie traktuje jej jako obiekt seksualny, więc nie miała się czego obawiać.

– Pójdę się przebrać – szepnęła, nieco zaniepokojona.

– *Grazie* – odparł.

Wróciła do swojej sypialni i szybko się przebrała w brzoskwiniową letnią sukienkę do kolan. Na stopy założyła sandały ze sprzączkami i na niewysokim obcasie, związała włosy i powróciła na pokład. Kiedy odsuwał dla niej krzesło, jego

twarz pozostawała bez wyrazu.

– Usiądź. Powiedz, co dla nas przygotowałaś.

To intymne „nas” sprawiło, że zatrzęsała jej się dłoń. Wzięła głęboki oddech i opisała pierwsze danie. Wziął kawałek bruschetty, włożył sobie do ust i zaczął gryźć.

Patrzenie, jak Narciso je coś, co zrobiła własnymi rękoma, było w dziwny sposób erotyczne. Ścisnęła serwetkę.

– Hm, może być. – Wziął kolejny kawałek i wrzucił sobie do ust. – Papryka dodaje aromatu. Smakuje mi.

Zrobiło jej się miło.

– Naprawdę?

– Zawsze mówię to, co myślę. – Poważny ton sugerował, że nie mówi jedynie o jedzeniu.

– O-okej – odparła. – Za dziesięć minut muszę sprawdzić kurczaka.

– To daje ci dużo czasu, żeby się czegoś napić.

Odłożyła niedokończoną bruschettę i ruszyła do wielkiego baru. Zatrzymała się gwałtownie.

– Wypłynęliśmy? – Nie widać już było świateł portowych, jedynie pomarańczowe światło zachodzącego słońca.

– Nie, płynamy wzdłuż brzegu. Jutro rano zamierzam zanurkować w Blue Hole. Nurkujesz? – zapytał.

Znów ruszyła do baru, z nerwami napiętymi jak postronki.

– Kiedyś nurkowałam.

– Dobrze. Zatem do mnie dołączysz.

– Czy to prośba, czy raczej żądanie?

Ignorował ją przez ostatnie dwa dni. Teraz nagle chciał spędzać z nią czas.

– To cywilizowana prośba.

Automatycznie robiła drinki i zorientowała się, co przyrzadziła, dopiero po fakcie. Osłupiała patrząc na czerwony płyn.

– Co to właściwie jest?

Zarumieniła się.

– Oto Afrodisiaco.

Na jego twarzy pojawił się znajomy kpiący wyraz.

– Próbujesz mi coś powiedzieć?

Rozlała napój do szklanek z walącym sercem.

– To tylko nazwa.

Natychmiast pokręcił głową.

– Nauczyłem się, że nie można polegać na pozorach – upił łyk koktajlu – chociaż teraz muszę chyba zmienić pogląd.

– Narciso... – Zamarł, kiedy wyszeptała jego imię. Z trzaskiem runął kolejny mur między nimi.

– Nie, droga Ruby, nie możesz wymawiać mojego imienia w ten sposób.

– Przepraszam, ale... musisz mi wyjaśnić, co się działo przez ostatnie dwa dni.

– *Basta...* – W jego głosie wybrzmiało ostrzeżenie.

– Wcale nie! Nie prosiłam cię, żebyś mnie uwodził. Tak właściwie, to dałam ci jasno do zrozumienia, żebyś zostawił mnie w spokoju. Słuchaj, to, jakie miałeś doświadczenia, to twoja sprawa. Ale powiedziałaś mi, że nie lubisz kobiet, które grają z tobą w ciepło-zimno. No i patrz, sam robisz dokładnie to samo.

– Skończyłaś? – wycedził przez zęby.

Ścisnęła brzeg stołu, aż pobieleły jej kostki, i spojrzała na sukienkę.

– Jeszcze nie. Dziękuję, że kupiłaś mi ubrania. Jeżeli nie wyraziłam wcześniej wdzięczności, to tylko dlatego, że nauczyłam się, że nie ma nic za darmo.

– Proszę – odparł chłodno. – Czy mogę teraz coś powiedzieć?

– Nie. Muszę sprawdzić kurczaka. Nie chcę przekreślić swoich szans i podać ci przypalone jedzenie. – Okrążyła bar i minęła go.

Złapał ją za nadgarstek. Ogarnęło ją ciepło.

– Puść mnie!

– Nie gram z tobą w ciepło-zimno.

– Z pewnością uczyniłaś formę sztuki z unikania mnie.

– Chciałem powstrzymać nas oboje przed popełnieniem błędu, *tesoro*.

Zdała sobie sprawę, że ona tego nie chciała, i przeżyła szok. Uniosła podbródek w geście samoobrony.

– Cóż, nie musiałaś się kłopotać. Właściwie to w samolocie wyświadczyłaś mi przysługę.

– Czyżby?

– Tak. Przypomniałaś mi, że nie jesteś w moim typie.

Jego nozdrza rozszerzyły się.

– Biorąc pod uwagę twój brak doświadczenia, to skąd wiesz?

– Nie potrzebuję doświadczenia, żeby wiedzieć, że nie lubię podrywaczy.

Mina mu zrzedła.

– Nie przeszkadzało ci to, kiedy szczytowałaś, siedząc na mnie. A potem wiałaś się przede mną.

Jej puls przyspieszył. Okazało się, że jego pożądanie nie zmalało. Puścił ją.

– Może chciałam sprawdzić, o co ten cały hałas. Nieważne. Przypomniałeś mi, dlaczego właściwie tu jestem. A teraz wybacz, muszę sprawdzić, co z daniem głównym.

Wróciła z jedzeniem. Dbłość i profesjonalizm, z jakim podała danie, świadczyły o tym, że jest dumna z efektów swojej pracy. Zanim wziął pierwszy kęs, odczekał, aż nałoży jedzenie obojgu.

Po kolacji ruszył na górny pokład. Mogli to zrobić. Mogli przeprowadzić normalną rozmowę. Pięć minut później weszła na pokład, a Narciso był stracony. *Madre di Dio!* Jej ciało widoczne pod sarongiem było niezwykle.

– Zrzuć sarong. Nie potrzebujesz go.

Zaczęła go rozwijać. W końcu zrzuciła i usiadła ze skrzyżowanymi nogami. Mijały minuty. Zmieniała położenie nóg.

– Dobrze, po pierwsze więc muszę zapytać. O co chodzi z twoim imieniem?

Zabolało, ale uśmiechnął się mężnie.

– Nie podoba ci się?

– Jest... inne.

– To poczucie humoru Giacoma. Ale pasuje do mnie, nie sądzisz? – Pomimo jowialności, ból nie ustępował. Wiedział, że to zauważyła. Z jakiegoś powodu zwierzenie się nie przeszkadzało mu tak bardzo, jak myślał. Właściwie to rozmowa z nią była kojąca.

– Nigdy nie chciałeś go zmienić?

– To tylko imię. Wiele osób zgodziłoby się, że potrafię być narcyzem.

Jej oczy rozbłyły ciekawością.

– Naprawdę ci to nie przeszkadza?

– Kiedyś owszem – wyznał – ale teraz już nie.

Wypełniło ją współczucie.

– Przykro mi.

Chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Dwa proste słowa. Potężne słowa, które tak go ukoiliły.

– *Grazie* – wymamrotał.

Spojrzał jej w oczy. Coś się między nimi zmieniło. Obydwoje byli pełni głęboko skrywanego bólu.

– Ten mejl w samolocie. O co chodziło? – zapytał nagle.

Wzięła głęboki oddech.

– Zanim ci powiem, musisz mi obiecać, że nie będzie to miało wpływu na moją próbę. – Jej błagalne spojrzenie sprawiło, że niemal odpowiedział twierdząco.

Wziął się w garść.

– Przykro mi, *amante*, nie mogę złożyć takiej obietnicy w ciemno.

Przygryzła wargę.

– Simon sprzedał swoje udziały facetowi, któremu nie podoba się mój biznesplan

– cicho opowiedziała mu całą historię.

Wyprostował się.

– Grozi ci lichwiarz?

– Tak.

– I nie pomyślałaś, żeby mnie o tym poinformować?

– Uwierzyłybyś mi? Szczególnie w kontekście tego, jak się poznaliśmy?

– Może nie wtedy, ale... Jak się nazywa?

– Nie wiem. Nie chce mi powiedzieć. Chce tylko swoich pieniędzy.

– Więc dwadzieścia pięć procent twoich udziałów idzie do mnie, a kolejne dwadzieścia pięć do faceta, którego imienia nawet nie znasz?

– Tak.

Wyciągnął się na leżaku.

– Jesteś świadoma tego, że nasza umowa zaczyna wykraczać poza zwykłą nagrodę pieniężną?

– Nie jestem pewna, czy cię dobrze rozumiem.

– Mam na myśli, droga Ruby, że w celu zamknięcia umowy, będę ci musiał zapewnić ekspertyzę biznesową. Raczej nie stanie się tak, że za tydzień wypiszę czek i na tym się skończy.

Narciso nie chciał się zastanawiać nad tym, dlaczego ta myśl była taka przyjemna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się opalałam.

– To widać.

– Skąd wiesz? Tylko mi nie mów, że to jakieś czarnoksiężskie sztuczki.

– Nie potrzebuję nadprzyrodzonych mocy, *cara*. Jesteś strasznie blada.

Spojrzała w dół.

– Ach, no tak.

– Proszę. – Wziął krem przeciwsłoneczny. Chciał jej go podać, ale rozmyślił się i rzucił butelką.

– Dzięki. – Usiadła na tym samym leżaku co zeszłego wieczoru. Ale tym razem zapach jej ciała i soli morskiej rozgrzał mu krew.

– Gdzie się nauczyłaś nurkować? – zapytał, żeby zmienić temat.

Uśmiechnęła się.

– Spędziłam w liceum trochę czasu w hotelu na Florydzie. Pracowałam w kuchni, a w wolnym czasie nurkowałam.

– Zawsze wiedziałaś, że chcesz być szefem kuchni?

– Wiedziałam, że mam zdolności po rodzicach, ale długi czas się opierałam.

– Widziałem twój program. Nie zachowujesz się zbyt naturalnie przed kamerą.

Uniosła brew.

– Dzięki.

– Mam na myśli tylko to, że jeżeli zechciałabyś udowodnić rodzicom, że tracą czas, usiłując cię werbować, mogłabyś to zrobić bez trudu.

– To ich nie powstrzyma.

Wzruszył ramionami.

– To im powiedz, że masz wymagającego współnika.

Pokręciła głową.

– Wolałabym nie.

– Chcesz mnie zatrzymać jako swój mały, brudny sekret, *tesoro*?

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach wciąż był smutek.

– Coś w tym stylu. A co z tobą? Zawsze wiedziałaś, że chcesz być czarnoksiężnikiem?

Roześmiał się. Ta lekkość ducha była czymś nowym. Kiedy zareagowała

wykrzywieniem ust, musiał się powstrzymać, by jej nie dotknąć.

– Odkąd w wieku osiemnastu lat zostałem milionerem.

– Och, dziewczyny musiały za tobą szaleć.

Wzruszył ramionami. Nie miał ochoty omawiać poprzednich podbojów.

– Dało mi to amunicję do...

Lekko zmarszczyła brwi.

– Amunicję. Do walki z ojcem?

– Do walki z Giacmem, tak.

– Dlaczego nazywasz go Giacomo?

– Ponieważ nigdy nie był dla mnie ojcem.

W jej oczach pojawiła się czułość.

– A co z twoją matką? Żyje?

Poczuł silne ukłucie w piersi.

– To od mojej biednej matki się zaczęło.

– Jak to?

– Umarła w położu. Tak się spieszyłem na świat, że niemal wykrwawiła się na śmierć, zanim jeszcze przyjechała karetka.

Westchnienie Ruby rozległo się na całym pokładzie.

– Ale chyba nie myślisz, że to twoja wina?

– Giacomo tak myśli.

– To dlatego między wami jest tyle jadu. Wini cię za śmierć twojej matki?

– Od tego się zaczęło, ale później nasze relacje... ewoluowały. A raczej doszło do mutacji.

– Jakiego rodzaju?

Zaczął mówić, po czym nagle przerwał.

– Teraz jest niejednoznacznie. – Osłupiał, kiedy to sobie uświadomił. Zaczął od pragnienia zniszczenia ojca, ale ostatnio potrzeba zadania śmiertelnego ciosu zaczęła się ulatniać. Nawet drażnienie go nie sprawiało mu satysfakcji.

– Więc co zamierzasz z tym zrobić?

Dobre pytanie.

Czy miał odpuścić i zerwać wszelkie kontakty? Nagły ból sprawił, że zeszywniał i wyprostował się.

– Dość już o mnie. Masz wyjątkowy talent. Jesteś oficjalnie zatrudniona do obsługi mojej prozanej kolacji.

– Dziękuję. – Posmarowała się kremem i spojrzała na niego. – Mogę ci coś podać?

Pokręcił głową.

– Dość już koktajli.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Mam coś odpowiedniego.

Wstała i udała się w stronę chłodziarki za barem. Ku jego zdziwieniu wróciła ze schłodzonym piwem.

– Czasem piwo jest najlepszym sposobem na pragnienie.

Narciso z radością zdjął kapsel i upił duży łyk. Zauważył, że jej oczy wbite są w jego szyję. Zrobiło mu się gorąco.

– Ty nie pijesz?

Wskazała na szklanekę wody obok leżaka.

– Musi być już ciepła.

Bez słowa wyciągnął butelkę w jej stronę. Napotkał jej spojrzenie i zalała go fala pożądania. Ich wzajemne przyciąganie wymykało się spod kontroli, ale Narciso nie mógł nic z tym zrobić.

– Jesteś spragniona. Weź to.

Wzięła od niego butelkę i upiła mały łyk.

– Dzięki.

– A więc piwo jest wyjątkiem od twojej reguły.

– Mały łyk nie zaszkodzi.

– Nie boisz się, że stracisz kontrolę? – zapytał szorstko.

– Ustaliliśmy, że cokolwiek zajdzie między nami, będzie to błąd, pamiętasz?

– Nie bój nic, *tesoro*, spróbuję trzymać swoje żądze na wodzy.

– Cieszę się. To siebie nie jestem pewna – wyznała.

Przez chwilę myślał, że się przesłyszał.

– Co ty właśnie powiedziałaś?

Zamknęła oczy i zakłęta jak rodowita mieszkanka Nowego Jorku.

– Czuję, że zbliżam się do kresu wytrzymałości. Po Simonie...

– Nie jestem Simonem – warknął.

Zadrżała.

– Wierz mi, wiem. Ale nawet kiedy mówię sobie, że to zły pomysł, nie mogę się powstrzymać... Pragnę cię.

To śmiałe wyznanie go zaskoczyło.

– Wiesz, jaką władzę dajesz mi do rąk, mówiąc mi o tym?

– Tak. Ale mam nadzieję, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie.

Powoli odstawił butelkę.

– Chodź tu.

– Co ja właśnie powiedziałam?

– Chodź tu, to zobaczymy, czy rzeczywiście będzie to wbrew twojej woli.

Ruby wstała i powoli ruszyła w jego stronę. Usiłowała uspokoić oddech. Wydał jej się nagle ogromny, silny i uzależniający. Skóra na biodrach parzyła ją w tych miejscach, gdzie jej dotykał.

– Czego chcesz, Ruby? – spytał niskim, schrypniętym głosem.

– To głupie i szalone, ale bardzo chcę cię pocałować.

Co się z nią dzieje?

– Dio mio – brzmiał, jakby się denerwował. Jakby wytrąciła go z równowagi.

Chciała zawrócić. Pójść do swojej kajuty. Zamiast tego ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała. Przerwał pocałunek i spojrzał na nią zamglonymi oczami.

– *Cara mia*, jeżeli mi teraz nie przerwiesz, to źle się to skończy.

Jednak Ruby bezczelnie niczego nie przerwała.

Naparła biodrami na jego męskość i czuła coraz większe pożądanie, ocierając się o twarde miejsce.

– Narciso... Proszę...

– Zanim posuniemy się dalej, muszę być pewien, że tego chcesz – odparł ochryple.

Spojrzała w dół i dostrzegła, że prawie nic na sobie nie ma, a jego ciało jest gotowe. Instynktownie chciała wziąć się w garść, a na jej policzki wypłynęły rumieńce.

– Co się ze mną dzieje?

Przytrzymał ją w miejscu silnymi dłońmi.

– Hej, to nic złego. Jesteś zmysłową istotą o naturalnych potrzebach, jak...

– Mój ojciec?

Dziwnie delikatnie ujął jej twarz.

– Gdybyś była jak on, nie byłabyś jeszcze dziewicą. Rozumiesz?

Pod powiekami zapiekły ją łzy.

– Ale... ja...

– Dość wymówek. Przestałaś być ich marionetką już dawno temu. Zapomniałaś tylko przeciąć sznurków.

Wstrzymała oddech. Nie widziała wyraźnie. Otarł jej łzy, a Ruby próbowała mówić.

– Jak to o mnie świadczy?

Zacisnął zęby.

– Że czasem jesteśmy zbyt zajęci patrzeniem we wsteczne lustro, żeby zauważyć to, co jest przed nami.

– A co jest w twoim wstecznym lusterku? – zapytała cicho.

– Za dużo. Dużo za dużo.

W jego odpowiedzi był ból, który poruszył ją do głębi. Jej serce było wypełnione współczuciem. Pochyliła się, żeby go pocałować, ale powstrzymał ją.

– Nie.

Spojrzała na niego. Poszarzał na twarzy.

– Nie chcesz, żebym cię pocałowała?

Poczuł ciężar na piersi i odwrócił wzrok. Nagle ją olśniło.

– Nie chciałeś się ze mną kochać w samolocie i teraz, bo uważasz, że na mnie nie zasługujesz, prawda? Dlaczego? Bo ojciec ci tak powiedział?

– Dość, Ruby – ostrzegł.

Zignorowała go. Chęć pocieszenia go była zbyt silna. Pogładziła jego napięty policzek.

– *Cara*, jestem mężczyzną na granicy wytrzymałości. Zejdź ze mnie, zanim zrobimy coś, czego będziemy później żałować, *per favore*.

Znów poczuła napływające łzy i ścisnęło ją w gardle.

Była oszołomiona; jednocześnie chciała mu pomóc i uciec do swojej kajuty, żeby w spokoju roztrząsać swoje emocje. W końcu wybrała tę drugą opcję.

– Jest kilka rzeczy, których muszę dopilnować w kuchni przed pójściem spać.

Bona notti.

Powoli wstał. W zachodzącym słońcu ujrzała, że pięści ma zaciśnięte.

Jego uśmiech był zimny.

– Przywołałem dziś zbyt wiele demonów, żeby móc spokojnie spać, *tesoro*. Ale mimo to życzę ci dobrej nocy.

Przywołałem zbyt wiele demonów...

Kilka godzin później Ruby wciąż nie spała, zżerana przez poczucie winy.

To ona naciskała, żeby się otworzył, chciała się dowiedzieć, co się kryje pod tym pancierzem.

Żeby się upewnić, że jej nie zrani ani nie zdradzi?

Rozsądek przestrzegał ją przed tym, żeby nie naciskać za bardzo, szczególnie, jeżeli przez swoje demony rzeczywiście nie mógł spać. Ale serce mówiło co innego. Ruszyła korytarzem i zapukała do jego drzwi, zanim opuściła ją odwaga. Rzeczywiście miał problemy ze snem, ponieważ otworzył niemal natychmiast. Miał na sobie tylko jedwabne spodnie od piżamy.

– Co ty tu robisz, Ruby?

Musiała się zmusić, żeby oderwać wzrok od jego klatki piersiowej.

– Chciałam się upewnić, czy wszystko w porządku. I przeprosić za to wcześniej.

Nie miałam prawa tak na ciebie naciskać.

Zmrużył oczy, po czym ruszył z powrotem do sypialni.

– Cóż, czarnoksiężnicy i demony stanowią niezłe towarzystwo. – Uniósł kryształową szklankę szkockiej, wznosił toast i upił łyk.

Ruby spostrzegła, że zbliża się do niego, zanim zdołała się nad tym zastanowić. Kiedy miał upić drugi łyk, powstrzymała go. Cofnął się i padł na łóżko za sobą. Wzięła od niego szklankę i odstawiła.

– Alkohol nie jest rozwiązaniem. Wierz mi, ja wiem.

Poczuła falę pożądania tak silną, że nie mogła się powstrzymać, i położyła mu dłonie na bicepsach. Ciepłe mięśnie pulsowały pod jej dotykiem.

– Co ty robisz? – Jego głos był szorstki i wypełniony pożądaniem.

Policzki Ruby zapłonęły, ale płonął w niej jeszcze innego rodzaju ogień.

– Coś mi mówi, że nazywa się to uwodzeniem. Ale nie jestem pewna, nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Pochyliła się niżej. Jęknął, kiedy jej ukryte pod koszulką sutki otarły się o jego pierś.

– Dlaczego teraz?

Położyła palec na jego wardze i z satysfakcją obserwowała reakcję.

– Bo doprowadza mnie to do szaleństwa. I nie chcę żyć już w strachu przed utratą kontroli. Biorę się więc za bary z własnym lękiem.

Znów zaklął i pokręcił głową. Wiedziała, że chciał jej odmówić, więc popchnęła go na łóżko i zamknęła mu usta. Jęknął i odwzajemnił pocałunek z szorstkością, która niemal zwała ją z nóg. Zachęcona, usiadła na nim. Jego przyrodzenie natychmiast stwardniało i znalazło przystań między jej nogami. Ruby zręcznie zawiązała sznury.

Oderwał wargi od jej ust i spojrzał na nią. W szarych oczach najpierw pojawił się szok, a potem niedowierzanie.

– *Hai perso la tua mente?*

– Nie, straciłam rozumu.

– Najwyraźniej straciłaś. – Usiłował się ruszyć, ale więzy go przytrzymały. – Uwolnij mnie, Ruby.

– Nie. Zasłużyłeś sobie na to, *tesoro*.

– Ruby... – W jego niskim głosie było ostrzeżenie.

Zawahala się, ale coś w jego oczach sprawiło, że się nie wycofała – głód, gniew, podziw i ta odrobina zdziwienia i wrażliwości, którą dostrzegła wcześniej – to wszystko spowodowało, że jego wzrok był hipnotyczny.

– Zrobiłabym to, ale trochę się ciebie boję. A co, jeżeli rzucisz się na mnie, kiedy tylko cię rozwiążę? – Przejechała palcem wzdłuż jego klatki piersiowej i napawała się jego urywanym oddechem.

– Nie zrobię tego – powiedział.

– Kłamczuch.

– *Madre di Dio*, naprawdę aż tak bardzo chcesz stracić dziewictwo?

Pokręciła głową. Kosmyk jej włosów wymknął się z koka.

– To właściwie nie jest takie ważne. Chcę tylko kochać się z tobą.

Oczy mu pociemniały.

– Dlaczego?

Nieco okroiła to, co naprawdę chciała powiedzieć. Że udowodnił jej, że może patrzeć na siebie inaczej. Że przestała czuć się winna za to, że czuje pożądanie.

– A muszę mieć jakiś wzniosły powód? Czy ta chemia nie wystarczy? Zanim mnie dotknąłeś, wszystko było w porządku. To ty zbudziłeś we mnie te uczucia. A teraz dla jakiejś głupiej zasady odmawiasz mi tego, czego pragnę. Czego pragniemy oboje. Nie pozwolę ci na to.

Jego pierś unosiła się i opadała.

– Ja też ci na to nie pozwolę. Nie w ten sposób. – Coś w jego głosie przystopowało ją. Kiedy spojrzała mu w oczy, zauważyła, że znów są ponure. – Jeżeli mnie pragniesz, uwolnij mnie.

Chciała całować go dopóty, dopóki ten smutek nie zniknie z jego twarzy i już nigdy nie wróci. Pochyliła się i zaczęła to robić, rozkoszując się jego miękkimi wargami. Odwzajemnił pocałunek, ale jego nerwowość sprawiła, że nieco się wycofała. Głaskała go po klatce piersiowej i ramionach w nadziei, że to przepędzi jego demony.

– Narciso...

Jego wargi zadrżały.

– Uwolnij mnie, Ruby.

Z zaciśniętym gardłem odpowiedziała mu tymi samymi słowy, którymi on uraczył ją w Makau.

– Już to zrobiłam.

Zszokowany, spojrzał na swoje ręce. W ułamku sekundy wciągnął ją pod siebie i ściągnął jej majtki. Kiedy zdejmował spodnie, miał zamglone oczy. Wpatrywał się

w nią intensywnie.

– Przepraszam, Ruby droga, okłamałem cię.

– W jakiej sprawie? – Jej głos zadrżał.

– Że nie rzucę się na ciebie.

Czuła się piękna. Nie tego się spodziewała. Powstrzymała łzy i wydała z siebie okrzyk, kiedy poczuła falę niezwyklej rozkoszy.

Usta, język, zęby. Narciso pochłaniał ją zachłannie. Słyszała własne okrzyki rozkoszy jakby z daleka. Czuła ciepło jego ciała i zapach podniecenia. Kiedy już myślała, że eksploduje, Narciso uniósł głowę.

– Postanowiłem sobie, że kiedy wezmę cię po raz pierwszy, będę cię dręczyć godzinami – wciąż ją przytrzymując otworzył szufladę i wyciągnął z niej prezerwatywę – ale nie mogę już dłużej czekać, *amante*.

– Nie chcę czekać.

Spojrzał na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

– Ale nie mogę obiecać, że będę delikatny. Mogę cię skrzywdzić.

– Jestem gotowa.

– Jesteś pewna? – zapytał ochryple.

– W tej chwili moja pewność ulatuje – przyznała drżącym głosem, wiedząc, że za chwilę znajdzie się w środku.

Wziął głęboki oddech.

– Obiecuję, że nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała – oznajmił głębokim, poważnym głosem. Ruby nie była w stanie wykrztusić słowa, ale pokiwała głową. Narciso znalazł się na niej.

– Co teraz?

Zerknął na miejsce pomiędzy jej nogami.

– Rozchyl szerzej – wychrypiał.

Każda komórka jej ciała czekała na to, co miało nastąpić. Spełniła jego żądanie i rozchyliła uda.

– A teraz?

Spojrzał na nią.

– A teraz... oddychaj, droga Ruby.

Pocałował ją mocno.

– To nie będzie przyjemne, jeżeli stracisz przytomność.

Wzięła głęboki oddech.

– Tak jest. Patrz na mnie i nie ruszaj się.

Jęknął i ich ciała się połączyły. Nigdy wcześniej nie doświadczyła podobnej

bliskości z drugim człowiekiem. Mówiła sobie, że to tylko pozory, ale rozkoszowała się tym. Uścisnęła go i myślała, że chętnie zostałaby tam już na zawsze, ale stoczył się z niej.

– Nie chcę cię zgnieść – oznajmił ochryple.

– *Grazie*.

– *Per quello che?*

– Za to, że mój pierwszy raz będzie niezapomniany.

– Dla mnie też to był pierwszy raz, w pewnym sensie.

W głowie pojawiło jej się milion pytań, ale odepchnęła je wszystkie.

– Hm, pewnie tak.

Przez kilka minut leżeli w ciszy. Nagle atmosfera zaczęła się zmieniać. Chciała się ruszyć, ale ją przytrzymał.

– Jutro porozmawiamy, *si*?

Pokiwała głową ze ściśniętym gardłem.

– *Si*.

– Dobrze. A teraz ja pokażę ci mój ulubiony węzeł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– *Ciao!*

Głęboki głos wyrwał ją ze snu. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Narciso stoi nad jej leżakiem, z komórką w dłoni.

– Więc ta waśń między wami trwa już od dawna?

Rzucił telefon na stolik i wyciągnął się na leżaku obok niej. Ruby walczyła ze sobą, żeby nie patrzeć na jego ciało. Jego ponura mina pomogła jej zwalczyć pokusę.

– Wierz mi albo nie, ale przez chwilę myślałem nawet, czy by całkiem nie zrezygnować.

Zaskoczyło ją to.

– Naprawdę?

– *Si* – odparł ledwie słyszalnym głosem.

– Co się stało?

– Ukończyłem Harvard rok wcześniej i zdecydowałem pojechać na rok na Sycylię. Wiedziałem, że Giacomo tam będzie. Wiedziałem też, że nie wyrzuci mnie z domu, ponieważ należał on do mojej matki i odziedziczyłem go w wieku osiemnastu lat. Miałem nadzieję, że znalezienie się pod jednym dachem po pięciu latach zmieni coś między nami.

– Ale tak nie było?

Zacisnął pięść.

– Nie. Było gorzej niż zwykle.

Nie mogła nie zauważyć zmiany w jego głosie.

– Skoro tak bardzo cię tam nie chciał, to dlaczego nie wyjechał?

– Bo to by oznaczało, że wygrałem. Poza tym bawiło go przypominanie mi, że zabiłem swoją matkę na ulicy pod jej własnym domem.

Zmroziło ją.

– Co się z nią stało?

– Na trzy tygodnie przed moimi narodzinami odkleilo jej się łożysko. Poszła na spacer i właśnie wracała do domu. Zanim się tam doczołgała, straciła bardzo dużo krwi. Podobno lekarz powiedział, że może ocalić tylko jedno z nas. Giacomo powiedział, żeby ocalił ją. Co nie zmieniło faktu, że ona umarła, a ja przeżyłem.

Ruby ujęła jego dłoń. Na chwilę spiał się, po czym odwzajemnił gest.

– Jak ktokolwiek mógłby uwierzyć, że to twoja wina?

– Giacomo uwierzył. Wystarczyło. I miał rację, upierając się, by lekarz uratował moją matkę.

Ruby wzdrygnęła się.

– Jak możesz tak mówić?

– Ponieważ wiedział, kim się stanę.

– Odnoszącym sukcesy biznesmenem, który co roku ofiarowuje miliony dolarów na organizacje charytatywne?

Był zaskoczony.

– Skąd wiesz?

Zarumieniła się.

– Zrobiłam research.

Wzruszył ramionami.

– Moi prawnicy mówią, że datki to dobry sposób na uniknięcie podatków. Nic więcej, *amante*.

– Nie musisz już udawać, że jesteś złem wcielonym.

Zamilkł na tak długo, że przez chwilę myślała, że już po rozmowie.

– Giacomo tak uważa.

– Bo pielęgnujesz ten wizerunek.

Uśmiechnął się ponuro, ale z ciekawością.

– Być może, ale już mnie to męczy.

Wstrzymała oddech.

– Czy to zaskakujące? Że chcę już skończyć tę wojenkę?

– Czemu zmieniłeś zdanie? – zapytała.

– Może pora na kolejną zmianę relacji między nami.

– A jeżeli się nie uda?

Oczy mu pociemniały.

– Doskonale dostosowuję się do sytuacji, *amante*. – Gwałtownie wstał i pociągnął ją za sobą. – Pora na prysznic.

Zaczęła mówić, dopiero kiedy znaleźli się razem nago w sypialni.

– Przykro mi, że ci się to przydarzyło.

– Niech ci nie będzie przykro. To nasza waśń ściągnęła mnie do Makau. A w Makau poznałem ciebie. Więc wyszło to na dobre. – Uniósł ją do góry i zaniósł do łazienki przylegającej do sypialni.

– Czekaj, nie skończyliśmy.

– Owszem, skończyliśmy. Ujawniłem ci więcej na temat swojej przeszłości niż komukolwiek innemu na świecie. Jeżeli ja jestem Czarnoksiężnikiem, ciebie powinni nazywać Czarodziejką.

Wepchnął ją łagodnie pod prysznic.

– Ale jeszcze nie znam cię wystarczająco dobrze.

– Nie próbuj mnie zrozumieć, Ruby. Może ci się nie spodobać to, co tam znajdziesz.

– A cóż to ma znaczyć?

– To znaczy, że pod powierzchnią może nie być tego, czego szukasz.

– Pozwól, że ja to ocenię.

Podszedł do niej i skierował strumień prysznica między jej nogi. Ruby westchnęła, a jej kolana zmiękły. Wyciągnęła rękę, żeby się czegoś złapać i natrafiła na jego ciepłe, drżące ciało. Zmienił kąt, a Ruby wydała z siebie zduszony jęk.

– Nie. Rozmowa skończona, *amante* – warknął. – A teraz rozłóż nogi.

Chciała go dotknąć tak, jak on dotknął jej. Wyciągnęła dłoń, ale ją powstrzymał. Obok wytwornych kosmetyków leżała paczka prezerwatyw. Jej serce zamarło, kiedy otworzył jedną z nich. Złapał ją za talię i obrócił.

– To jedyna rozmowa, którą jestem teraz zainteresowany. Jesteś gotowa? – wychrypiał jej do ucha.

Poczuła jego erekcję na pośladkach. Powoli wsunął się w nią. Ogarnęła ją rozkosz. Narciso pomyślał, że Ruby jest niewiarygodna! I owinęła go sobie wokół palca bez najmniejszego wysiłku. Ale odzyskał nad sobą kontrolę.

Powiedział jej za dużo. To nie mogło trwać dłużej, niezależnie od tego, jak bardzo koło jego serce. W tej chwili jednak zamierzał stracić rozum. Pozwolił, żeby ogarnęła go rozkosz.

Obudziła się w cichej sypialni i pustym łóżku, odsłonięta i bezbronna w świetle dnia. Przeczesła włosy palcami i wzięła T-shirt, który zrzuciła poprzedniej nocy. Jej majtki były zbyt zniszczone, żeby się nadawały do użytku. Szczęśliwie po drodze do własnej kajuty nikogo nie spotkała. Dziesięć minut później była już umyta i miała na sobie białe szorty i zieloną bluzkę bez rękawów. Kiedy otworzyła drzwi, czekał na nią steward.

– Pan Valentino zaprasza panią na śniadanie na pierwszym pokładzie.

Weszła do pokoju, który wychodził na skąpaną w promieniach słonecznych jadalnię na pokładzie. Były świeże rogaliki, kawa, soki i dwa talerze. Ale jej uwagę przykuł mężczyzna z tabletem.

– Dzień dobry – powiedziała ochryplym głosem.

Spojrzał na nią.

– Wypałaś się?

Zdołała kiwnąć głową i rozejrzała się dookoła.

– Gdzie jesteśmy?

Wypłynęli z przepięknej Blue Hole i wczoraj cumowali przy Zatoce Placentia.

– Zbliżamy się właśnie do Nicholas Caye. Meksyk jest na północ.

– Pięknie – powiedziała, umierając z nerwów pod jego intensywnym spojrzeniem.

Wziął sztucce.

– Dziś spędzimy razem cały dzień, a ty będziesz mi się spowiadać ze wszystkiego, co przyjdzie ci do głowy.

Sześć godzin później Narciso zastanawiał się, czy naprawdę stracił rozum. Dowiedział się o Ruby wszystkiego: kiedy nauczyła się mówić, co dostała na urodziny od swojej współlokatorki Annie, ale wciąż chciał wiedzieć więcej. Kiedy położyła się obok niego na opuszczonej plaży, do której dopłynęli, zdusił chęć dotknięcia jej. Dio, skąd miał jeszcze siłę po takim maratonie?

– Więc koniec inkwizycji? – zapytała lekko.

– *Si* – odparł. – Koniec.

Usłyszała, że w jego głos wkradł się chłód.

– Coś nie tak?

– Dlaczego pytasz?

– Bo wygrałeś wyścig do plaży i nie jesteś w związku z tym nieznośny. No i przestałeś zasypywać mnie pytaniami.

– Na razie wystarczy.

– Ach, no dobrze.

Otworzył butelkę z kosza piknikowego i nalał alkohol do kieliszków.

– Co świętujemy?

– Koniec naszego wspaniałego wycieczki. Rano wracamy do Nowego Jorku.

Ruby otworzyła szeroko oczy. Do licha, on sam był tym zaskoczony. Chciał zostać na cały tydzień. Ale niepokój, który targał nim cały dzień, gnał go do przodu. Musi ochłonać, zanim będzie za późno. Kiedy wróćą już do domu i codziennej rutyny, wszystko nabierze sensu.

– Ostatnie sześć godzin wypytywałeś mnie o wszystko. Chyba teraz moja kolej.

Chciał jej oszczędzić zamieszania, jakie miał w głowie, jednak wzruszył tylko ramionami.

– Zastanawiam się teraz, dlaczego myśl o pozbyciu się ciebie nie daje mi żadnej satysfakcji.

– Ach, wiesz, jak pochlebić kobiecie.

– Nie wierzę w lukrowanie.

– Nie mów jak jakiś macho. Wiem, że potrafisz być delikatny. Co się dzieje, Narciso? Dlaczego nagle jesteś na mnie zły?

Spojrzał w jej pochmurne oczy i została mu w głowie tylko jedna myśl.

– Nie mogę znieść tego, że kiedykolwiek będziesz miała innego kochanka.

W niebieskich oczach pojawił się szok.

– Narciso...

– Odkąd poczułem, jak rozpływasz się w moich ramionach, myśl o tobie i innym mężczyźnie rozsadza mnie od środka.

Wciągnęła powietrze.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

Roześmiał się szorstko i pokręcił głową, jakby wątpił we własną poczytalność.

– Owszem.

Ruby uniosła brwi do góry.

– I, jak zgaduję, jest to pierwszy raz, kiedy powiedziałaś coś takiego kobiecie?

– To pierwszy raz, kiedy czuję coś podobnego do jakiegokolwiek kobiety. – Przeszedł włosy palcami.

Puściły mu wszystkie hamulce! Dopił szampana i wstał. Członek załogi przygotowujący jacht do odpłynięcia krzątał się nieopodal. Narciso przywołał go.

– W drogę! – Rzeczywistość i Wall Street na pewno przywołają go do porządku.

Na statek wrócili w ciszy.

– Mam coś do zrobienia, zobaczymy się później – oznajmił, choć w środku się gotował, i odszedł.

Ruby obserwowała go kiedy odchodził, zostawiając w jej sercu wielką dziurę.

Ten twardy, enigmatyczny Narciso Valentino sprzed trzech dni zniknął – Ruby miała nadzieję, że na dobre – ale jego miejsce zajął inny. Taki, który przyznawał się do swoich słabości, ale wolał je ignorować.

Poczuła silną potrzebę, żeby za nim pobiec. Powstrzymała się jednak. Potrzebował czasu. Do diabła, sama potrzebowała czasu, żeby się trochę uspokoić.

Usiłując wziąć się w garść, poszła do swojej kajuty i zmyła z siebie morską wodę. Ubrała się w długą kwiecistą sukienkę z rozcięciem na boku, wróciła do baru i ustawiła butelki w rzędzie. Może praca odwróci jej uwagę. Właśnie wlewała do

shakera tequilę, kiedy podszedł do niej członek załogi.

– Mogę pani podać coś do jedzenia?

Pokręciła głową. Uśmiechnął się i już miał odejść.

– Momencik. Widziałeś mój telefon? Szukałam go już wszędzie.

Uśmiechnął się.

– Owszem. Jeden z moich kolegów znalazł go wczoraj w kuchni i przekazał panu Valentino.

Narciso miał jej telefon?

– Dziękuję – wyszeptała zdziwiona. Jego biuro było na drugim poziomie, za wielkim pokojem z kanapą, idealnym na przyjęcia. Podobnie jak reszta jachtu, pomieszczenie urządzone było bardzo luksusowo. Kiedy zapukała, burknął coś w odpowiedzi. Siedział w skórzanym fotelu za wielkim antycznym biurkiem.

– Coś nie tak?

– Owszem, chyba że możesz mi wyjaśnić, dlaczego masz moją komórkę.

– Czekasz na telefon? – zapytał.

– To nieważne. – Zamknęła drzwi i podeszła do biurka. – Masz ją od wczoraj.

Dlaczego mi nie oddałeś?

Wzruszył ramionami.

– Pewnie zapomniałem.

Z jakiegoś powodu mu nie dowierzała. Ale kiedy ujrzała znajomy smutek na jego twarzy, serce zabiło jej mocniej. Podeszła bliżej i zobaczyła zdjęcia i papiery na jego biurku. Data na jednym z nich była dzisiejsza. Wzdrygnęła się.

– To tym miałeś się zająć?

Powoli odłożył dokumenty.

– Nie. Wierz albo nie, ale miałem zamiar to zignorować.

– Ale?

– Ale wypadło coś ważnego.

Spojrzała na zdjęcia. Na wszystkich był Giacomo. Na jednym z nich spożywał posiłek z piękną, około dwudziestoletnią kobietą.

– O to chodzi? – zapytała, wmawiając sobie, że ukłucie w piersi nie jest ukłuciem zazdrości.

Zacisnął wargi.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Ruby.

– A co się stało z mężczyzną, który nie chciał już niszczyć i unicestwiać?

Pochylił głowę.

– To to samo.

– Co?

– Niszczyć i unicestwiać.

– Naprawdę? Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Mówiłem ci, że łatwo się dostosowuję, *cara*, więc dlaczego cię to dziwi? A tak poza tym to to, że ze mną spałaś, nie uprawnia cię do wtrącania się w moje życie.

– Dlaczego więc mi to powiedziałaś? – zapytała.

Zmieszał się na chwilę.

– Źle oceniłem sytuację.

– Nie wierzę ci.

Otworzył szeroko oczy.

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz. Obchodzi mnie jedynie to, czy jesteś w stanie dotrzymać swojej umowy. I ciebie też powinno. Wierz mi, że łatwo mogę znaleźć kogoś na twoje miejsce.

– Och, bez wątplenia. A tak poza tym to moim zdaniem, kryjąc się za nienawiścią i żądzą zemsty, tak naprawdę szukasz bliskości.

– *Madre di Dio*. Kiedy powiedziałem, że możesz mówić wszystko, co przyjdzie ci do głowy, nie miałem pojęcia, że jesteś domorosłym psychologiem. Cofam to.

Zabolało ją i rozzłościło, kiedy tak niszczył wspomnienia najpiękniejszych godzin w jej życiu. Odeszła od biurka.

– Och, knuj, ile sobie chcesz. – Wybiegła z kajuty i pognęła po schodach, ocierając łzy.

Jeżeli Narciso nie mógł zapomnieć o przeszłości, to trudno.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mam nowy przepis, który chciałbym wypróbować. Chcesz mi towarzyszyć?

Ruby podniosła wzrok i ujrzała Michela.

– Tylko nic sycylijskiego. Mam dość Sycylijczyków.

Michel spojrział na nią zaciekawiony, po czym uśmiechnął się nieśmiało.

– Nie. To, o czym myślę, jest bezwstydnie francuskie.

Wytarła ręce w fartuch.

– Na to się piszę.

– Doskonale! To sos czekoladowy z niespodzianką. Będiesz robić *croquembouche* dla monsieur w Nowym Jorku, *oui*?

– Tak. – Chociaż w tej chwili wolałaby wylać na monsieur garnek gorącego oleju.

– *Bien*. Pomyślałem sobie, że zamiast karmelu możemy użyć papryczek chili.

– Czekolada z chili? Świetny pomysł. Zawsze powtarzam, że gorąco pomaga spalić kalorie.

Pracowali w harmonii, wspólnie mierząc i siekając, dopóki w całej kuchni nie rozniósł się zapach ciężkiego sosu czekoladowego.

– Masz może wanilię? – zapytała. – Chcę czegoś spróbować.

Pokiwał głową i otworzył szafkę z przyprawami. Wziął laskę wanilii i podał Ruby, która rozcięła ją i wydłubała środek. Wrzuciła kilka listków do sosu.

– Niech się kilka minut pogotuje.

Po dwóch minutach złapał za łyżkę i nabrał na nią odrobinę sosu.

– To był twój pomysł, więc spróbuj pierwsza. – Podmuchał i podsunął jej łyżkę do ust.

Posmakowała z zamkniętymi oczami. Dekadencki smak sprawił, że westchnęła długo i głęboko.

– Ruby. – Jej imię wypowiedziane jak grom z jasnego nieba przestraszyło ją.

W drzwiach stał Narciso z ponurą miną. Na kilka sekund wszyscy zamarli.

– Idź sobie – powiedział do Francuza.

Trzask przekręcanego zamka sprawił, że Ruby nieomal spanikowała. Narciso powoli do niej podszedł.

– Chciałem cię znaleźć i wszystko ci wyjaśnić, a może nawet przeprosić za to, co powiedziałem ci w moim biurze.

Jej serce gwałtownie zabiło, kiedy starała się zrozumieć, o co mu chodziło.

– Cóż, czekam.

– O nie, teraz żadnych przeprosin nie będzie.

Pochylił się i zajrzał do miedzianego garnka na palniku. Wziął łyżkę, wziął trochę sosu i spróbował.

– Niezłe. Co to?

– Och, myślałam, że to rozpoznasz, Narciso. To sos, który nazwałam Specjał Dwulicowego Narcisa. Będzie się doskonale komponować z Purchawkami Playboya. Wierz mi, zasmakujecie ci.

Powoli odłożył łyżkę, pochylił się jeszcze niżej i wbił w nią wzrok.

– Powtórz to.

– Jestem pewna, że słyszałeś.

Wrzucił łyżkę do zlewu i oparł się po obu stronach jej ciała. Była uwięziona.

– I tak powtórz. Ładnie składasz usta, jak mówisz „purchawki”.

– Chyba będziesz musiał błagać.

– Ach, Ruby, mogę ci przedstawić swoją osobistą opinię?

– Czy mogę cię powstrzymać?

– Myślę, że uwielbiasz mnie prowokować, bo wiesz, że będę chciał cię pocałować, czyż nie tak?

– Nie.

– Więc czemu tak oblizujesz usta? Jesteś teraz niemal zdesperowana.

– Masz idiotycznie wysokie poczucie własnej wartości.

– Udowodnij mi zatem, że się mylę.

– Nie zamierzam grać w twoje głupie gierki.

– Boisz się?

– Nie. Nie jestem zainteresowana.

– Wierz mi, Ruby, to nie jest żadna gra. – Kiedy chciał zdjąć jej sukienkę, odepchnęła go.

– Przestań. Co się z tobą dzieje?

W jego śmiechu wybrzmiało gorzkie niedowierzanie.

– Przychodzę tutaj i widzę, jak jęczysz do jakiegoś innego faceta, a ty mnie pytasz, co się dzieje ze mną?

– Jesteś zazdrosny?

Przez chwilę wyglądał, jakby uszło z niego powietrze. Uścisk osłabł. W oczach miał wściekłość.

– Tak! Jestem zazdrosny! Zadowolona?

Chciała wykrzyknąć „tak”. To, że był zazdrosny, oznaczało, że coś dla niego znaczy. W taki sposób, w jaki tego pragnęła.

– Po co tu przyszedłeś, Narciso?

Wciągnął powietrze.

– Powiedziałem ci już: żeby przeprosić.

– Ponieważ czuję się zraniona, czy za to, że to ty mnie zraniłeś?

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

– Za to, że cię zraniłem – odparł głębokim głosem.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi. Moje uczucia... moje uczucia do ciebie... Nie wiem, co z tym zrobić. To się jeszcze może na nas zemścić.

– Ale przynajmniej to przyznajesz. Więc co się stało w twoim biurze? – zapytała, zanim opuściła ją odwaga.

– Ta kobieta ze zdjęcia. Ma na imię Maria.

Przygryzła wargę, żeby nie zasypać go pytaniami.

– Jest wnuczką mojej gosposi, Paoliny. Poznałem ją w lecie dziesięć lat temu. Przyjechała z Palermo z wizytą. Paolina wprowadziła ją do domu i razem się włóczyliśmy. Drugiego tygodnia przekonałem ją, żeby została na całe lato. Uważałem, że jestem... nią zauroczony. – Zacisnął mocno wargi. – Byłem młody, naiwny i szanowałem jej zarządzenie pod tytułem: „patrz, ale nie dotykaj”. Dopóki się nie dowiedziałem, że sypia z Giacomem.

Ruby była w szoku.

– Sypiała z twoim ojcem?

– To nie wszystko. Przekonał ją również, żeby nakręcili film i zmusił mnie, żebym obejrzał go ostatniego dnia mojego pobytu. – Coś w jego głosie sprawiło, że cała się spięła.

– Jak to zmusił?

Wyszczrzył zęby w parodii uśmiechu.

– W fotelu przytrzymało mnie dwóch ochroniarzy. Film puścił na wielkim ekranie z doskonałej jakości dźwiękiem. Było to bardzo kinematograficzne przeżycie.

Była zszokowana.

– To odrażające!

– Bardzo w stylu Giacoma.

– Więc co robi z nią teraz w Nowym Jorku?

Zacisnął zęby.

– Nie wiem. Otworzyłem teczkę ze sprawą, bo chciałem powiedzieć mojemu

detektywowi, żeby sobie odpuścił.

– Ale teraz uważasz, że coś knuje?

– Jest splukana. Co oznacza, że może zostać idealnym pionkiem dla Giacoma.

– Przepraszam, że cię potępiłam. Nie wiedziałam.

W jego spojrzeniu były ból i złość.

Zanim Ruby w ogóle się zorientowała, co się dzieje, silne, ciepłe palce wsunęły się w nią.

Jej okrzyk zaskoczenia szybko przeszedł w jęk, kiedy zaczął kciukiem drażnić jej najczulsze miejsce. Jednocześnie zaczął ją całować wzdłuż linii szczęki.

– Chcesz, żebym przestał?

Jęknęła.

– Narciso...

– Jedno słowo i przestanę.

Westchnęła.

– To nie fair.

Roześmiał się.

– Nie, ale nigdy nie twierdziłem, że gram fair. A kiedy czuję, że mój świat się wali, trudno mi utrzymać na głowie aureolę.

Jego palce zaczęły się poruszać szybciej, co sprawiło, że Ruby zaczęła drżeć.

– Och!

Pocałował ją długo i głęboko. Ruby czuła, że się rozplywa. Wolną dłonią uspokajająco gładził jej plecy.

– Przepraszam, że byłem dla ciebie niemiły, Ruby. Ale nie zamierzam przeproszać za to, że mnie pragniesz.

W Nowym Jorku wszystko było po staremu. Mimo to Ruby czuła się, jakby widziała to miasto po raz pierwszy. Kiedy jechali do apartamentu Narcisa na Upper East Side, dźwięki i obrazy zdawały się bardziej intensywne niż zwykle. To, co wydarzyło się w kuchni pokładowej, zostało w jej pamięci. Po wszystkim Narciso szybko wyszedł i zostawił ją spełnioną i na granicy łez. Stała tam jeszcze długo po tym, jak odszedł, trzymając się zlewu i zwalczając chęć, by za nim pobiec.

Włączyła telefon. Dostała kilka esemesów i wiadomości głosowych. Trzy były z tego samego numeru. Nie знаła go, ale domyślała się, kto to może być. Odpowiedziała na pytanie Annie, kiedy zamierza wrócić, i odrzuciła jej zaproszenie na wyjście z dziewczynami. Jeszcze nie była gotowa na spotkania z ludźmi, a już najmniej ze swoją spostrzegawczą współlokatorką. Czuła się, jakby ktoś przepuścił

ją przez niszczarkę do papieru. Druga wiadomość była od matki, która chciała, żeby Ruby się z nią skontaktowała. Brzmiała zupełnie jak matka, która martwi się o swoje dziecko. Ale Ruby usłyszała coś jeszcze. Przeszły ją ciarki. Przesłuchała wiadomość po raz kolejny.

– Coś nie tak? – zapytał Narciso, rozpraszając ją.

– Nie.

– Ruby.

Spojrzała na niego i serce jej zamarło.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakby cię to obchodziło.

– Obchodzi mnie – powiedział po prostu.

Wciągnęła powietrze.

– Nieprawda. Mówiłeś, że nie masz nic pod tą skorupą, pamiętasz?

Ciepłe, silne dłonie ujęły jej ręce. Spojrzała mu w oczy.

– Wiem, co powiedziałem, ale i tak chcę wiedzieć.

Jego troska sprawiła, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Matka do mnie dzwoniła.

Pokiwał głową.

– I to cię niepokoi?

– Tak. Zwykle wysyła mi mejle. Dzwoni tylko, kiedy stanie się coś złego.

– Zdefiniuj złe.

– Na przykład mój ojciec przespał się z kucharką, kelnerką albo członkinią ekipy filmowej. Coś w tym stylu.

Zaklął.

– Dzwoni, żeby ci się zwierzać?

– I wyrzucić na mnie presję. Uważa, że moja obecność w programie sprawi, że mój ojciec się uspokoi. Ale nie mogę wybaczyć mężczyźnie, który bawi się moją... emocjami kobiet. Który wykorzystuje je i używa ich słabości przeciw nim.

Jego surowe spojrzenie powiedziało jej, że go to zabolowało.

– Jeżeli mówisz o tym, co zdarzyło się w kuchni...

– Nie. Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli oboje o tym zapomnimy, nie sądzisz?

Najlepiej będzie, jeżeli o tym zapomnimy...

Nie wiedział, dlaczego te słowa tak go zabolowały, ale tak się stało. Czuł to jeszcze, kiedy wjeżdżali na podziemny parking w jego budynku i wsiedli do windy. Paolina

wyszła mu na powitanie. Pomimo tego, że była już grubo po sześćdziesiątce, tryskała energią jak zawsze.

– *Ciao, bambino*. Jak leci?

Odpowiedział na to ciepłe powitanie. Dał się wycierać i ogrzać w jej ciepło. Ale tylko przez moment. Przedstawił Ruby Paolinie. Była zaskoczona, kiedy usłyszała to imię.

– Nie jestem kompletnym draniem, Ruby.

– Nie, nie jesteś – szepnęła.

Jej uśmiech był smutniejszy, niż się tego spodziewał. Niż tego chciał.

– Mogę zajrzeć do kuchni? Chciałabym zobaczyć swoje miejsce pracy i sprawdzić, czy mam potrzebny sprzęt. Wkrótce przedstawię ci pełne menu. Jeżeli będziesz chciał coś zmienić, daj mi znać jak najszybciej.

Cztery godziny później chodził nerwowo po gabinecie, tak jak w zeszłym tygodniu.

Tyle że tym razem melancholia gdzieś uleciała. Zamiast tego trawił go niepokój. Trzasnął drzwiami i pomaszerował do kuchni. Była po łokcie czymś umazana. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Wróciłeś.

– Musimy porozmawiać.

– O czym?

– O Giacomie. – Spiał się, ale mówił dalej: – O moim ojcu.

Otworzyła oczy jeszcze szerzej.

– Tak?

– Uznałem, że pora skończyć...

Rozdzwonił się telefon. Ruby wytarła ręce i odebrała wiadomość. Kilka sekund później była blada jak ściana.

– Muszę iść.

Zmarszczył brwi.

– Dokąd?

– Do centrum. Wrócę za godzinę.

– Zawiozę cię...

– Nie. Poradzę sobie. Naprawdę. Siedzę tu prawie cały dzień. Trochę świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

– Świeże powietrze w Nowym Jorku to oksymoron. – Zauważył, że jest roztrzęsiona. – Chodzi o twoich rodziców?

Złożyła dłonie.

– Nie. – Z jej oczu biła szczerłość.

– Dobrze. Chciałem tylko powiedzieć, że w stu procentach masz moje wsparcie.

Natychmiast po kolacji przygotuję dokumenty i dostaniesz fundusze.

– Dziękuję. To dobra wiadomość. – Brak zadowolenia w jej głosie sprawił, że się wyprostował.

Nie mogąc się powstrzymać, pocałował jej miękkie, kuszące wargi. Przez chwilę odwzajemniła pocałunek, po czym się wyrwała.

– *Amante...*

– Muszę iść.

Zanim zdążył zaprotestować, złapała torebkę z blatu i wyszła. Narciso wrósł w ziemię, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Kiedy w końcu się ruszył, Ruby już nie było.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ruby weszła do eleganckiej restauracji o szóstej.

Kelner poprowadził ją do jej stolika przy oknie. Nie od razu rozpoznała mężczyznę przy stoliku. Kiedy jednak to się stało, poczuła się, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody.

Bez maski Giacomo Valentino był uderzająco podobny do syna, choć jego oczy były starsze, a twarz okrutniejsza.

– Wiedziałem, że cię skądś znam, Ruby Trevelli – oznajmił Giacomo, kiedy tylko usiadła. – Nowoczesna technologia nie przestaje mnie zadziwiać. Kilka kliknięć myszką i wiem wszystko o tobie i twojej rodzinie.

Zesztywniała..

– Czego chcesz?

– Zniszczyć mojego syna. A ty mi w tym pomożesz.

Podniosła się.

– Chyba żartujesz.

– Widziałem się dziś z twoim lichwiarzem – ciągnął. – Od trzech godzin mam na własność dwadzieścia pięć procent twojej nieistniejącej jeszcze restauracji. Jeżeli stąd wyjdiesz, znów będziesz w długach.

Z sercem w gardle powoli opadła na krzesło.

– Dlaczego to robisz?

– Widziałas chyba, jak mnie upokorzył w Makau.

– Tak, ale słyszałam też, co mu zrobiłeś. I że wczoraj widziałeś się z Marią.

Na jego twarzy pojawił się strach, który jednak szybko zniknął.

– Narciso wie?

– Owszem.

Starzec wyraźnie pobladł.

– Daj spokój, Giacomo. Nie masz szans. Nigdy w życiu nie pomogę ci w twojej wendecie przeciw własnemu synowi.

Wrócił ten dziwny wyraz twarzy i tym razem Ruby zorientowała się, że był to głęboki, mroczny, pokręcony ból.

– Jest tą częścią mnie, która nie powinna wychodzić na światło dzienne.

Pokręciła głową.

– Jak możesz tak mówić?

– Zabrał mi jedyną osobę, którą kochałem. A on paradytuje, jakby świat był mu coś winien.

Ruby wyczuła gorycz kryjącą się za tymi słowami i w końcu zrozumiała. W głębi duszy Giacomo Valentino wciąż był w żałobie po stracie ukochanej żony.

Ruby musiała coś zrobić. Narciso pomógł jej w kwestii jej rodziców. Tego popołudnia rozmawiała z matką i okazało się, że ojciec znów ją zdradził. Ale tym razem Ruby pozwoliła jej się wypłakać. Rozmawiały prawie przez godzinę. Obie płakały. Godzinę później dostała esemesa od matki, w którym napisała, że skontaktowała się z adwokatem i złożyła pozew o rozwód. Ruby wiedziała, ile ją to kosztowało. Wzięła głęboki oddech i spojrzała Giacomowi w oczy.

– Prawdopodobnie nie potrzebujesz mojej rady, ale i tak ci ją dam. Zarówno ty, jak i Narciso straciliście kogoś bardzo drogiego. Miałeś szczęście ją poznać. Pomyślałeś choć raz o dziecku, które nigdy nie poznało swojej matki?

– *Ascolta...!*

– Nie, to ty słuchaj. Karanie dziecka za śmierć matki odeszło do lamusa już w średniowieczu. Masz w ogóle pojęcie, przez co on przechodzi?

Giacomo zmrużył jasnoszare oczy.

– Kochasz mojego syna.

– Nie zamierzam brać udziału w twoim planie, cokolwiek to jest.

– Rozczarowuje mnie pani, pani Trevelli. Ale zanim pani pójdzie, chcę powiedzieć, że ten lichwiarz dostarczył mi teczkę z dokumentami na pani temat, w tym na temat pewnego budynku przy Trzeciej i Lexington.

Ruby ogarnęła panika.

– Restauracja moich rodziców?

Giacomo niedbale pokiwał głową.

– Przysięgam, że jeżeli odważysz się podnieść na nich choć palec...

Położył dłoń na jej ramieniu.

– Moja prośba jest prosta.

Chciała uciec, ale coś ją powstrzymało.

– Mój syn cię lubi. Bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę.

Ścisnęło ją w żołądku.

– Mylisz się...

– Ależ nie. – Nagle pochylił się ku niej. – Chcę, żebyś zakończyła ten związek.

W ustach jej zaschło.

– Nie ma żadnego związku.

– Zakończ to. Zerwij z nim wszelkie kontakty, a przyrzekam, że twoim rodzicom nic się nie stanie. Zostanę nawet twoim darczyńcą.

Nerwowo potrząsnęła głową.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– Naprawdę chcesz ryzykować zirytowanie mnie? Pamiętaj tylko, po kim mój syn odziedziczył żądzę zemsty.

Wstała, nieco otępiała. Tym razem jej nie zatrzymał. Zorientowała się, dokąd jedzie, dopiero kiedy metro zatrzymało się na znanej stacji. W jej mieszkaniu było dziwnie cicho. Kiedy usłyszała walenie w drzwi, podeszła do nich i zerknęła przez wizjer. Narciso. Przez chwilę zastanawiała się, czy w ogóle otwierać drzwi.

– Otwórz mi, Ruby, albo przyrzekam, że rozwalę te drzwi.

Drżącymi dłońmi otworzyła zamek. Wszedł do środka i trzasnął drzwiami.

– Mówiłaś, że to potrwa najwyżej godzinę. – Wbił w nią wzrok, intensywny i przerażający.

Wzruszyła ramionami wymuszonym gestem.

– Straciłam poczucie czasu.

– Jeżeli chciałaś tu wrócić, wystarczyło powiedzieć. – W jego głosie brzmiała troska i łagodność.

Wiedząc, co tę łagodność wywołało, a także to, co zrobił mu brak ojcowskiej miłości, Ruby bardzo chciała go pocieszyć. Ale w sprawie Narcisa mogła zrobić tylko jedno.

– Nie wiedziałam, że muszę ci się tłumaczyć.

Zmarszczył brwi i przeczesał włosy. Ruby zmusiła się do odwrócenia wzroku i pomaszerowała do małego salonu. Poszedł za nią.

– Nie musisz – przyznał – ale powiedziałaś, że wrócisz. A nie wróciłaś.

– To nic takiego, Narciso. Chciałam tylko na chwilę wpaść do domu.

– Jesteś gotowa, żeby wrócić? – Spojrzał na nią badawczo.

Bardzo chciała odpowiedzieć twierdząco.

– Nie. Myślę, że tę noc spędzę tutaj.

Zaczął coś mówić, ale przerwał i rozejrzał się wokół. Nie zawracała sobie głowy dekoracją wewnątrz. Kiedy ona i jej współlokatorka wybierały ozdoby do mieszkania z second handów i pchlich targów, Annie użyła sformułowania „obskurny szyk”. Sofy do siebie nie pasowały, podobnie jak lampy i poduszki. Obrazy na ścianach były namalowane przez ulicznych artystów.

– Dlaczego tu przyszedłeś, Narciso?

Narciso podszedł do lampy i dotknął artystycznego wykończenia abażura.

– Chciałem powiedzieć ci wcześniej. Już nie chcę mścić się na ojcu.

Szok szybko przeszedł w żal.

– Dlaczego?

Wsunął dłonie do kieszeni i wziął głęboki oddech.

– Krótka wersja? Dzięki tobie.

– Nie powinno tak być. To powinna być twoja decyzja.

Wzruszył ramionami.

– Pracuję nad tym, *amante*. Ale potrzebuję twojej pomocy. Ty to zaczęłaś. Nie możesz się teraz wycofać.

O rany!

Stłumiła szloch i ruszyła szybko do baru. Poszedł za nią i zobaczył stojące na blacie drinki.

– Pracowałaś?

– Zawsze pracuję.

– Co przyrzadziłaś? – W jego głosie była szczerza ciekawość. Z jakiegoś powodu chciał wiedzieć więcej na temat jej pasji.

Włożyła ręce do kieszeni džinsów i wzruszyła ramionami.

– Takie tam.

Spojrzał na nią, po czym złapał pierwszy koktajl z brzegu.

– Jak się nazywa?

Odepchnij go!

– Śliski Playboy. Tamten to Ogier Rozpłodowy, ten niebieski to Popijawa w Belize, a różowy nazwałam Poświęceniem Dziewicy.

Wyprostował się.

– Jest jeszcze jeden z Sambucą, mam zamiar go nazwać Szaloną, Głupią Zemstą...

– Dość, Ruby, załapałem. Zdenerwowałem cię. Znowu. Powiedz mi, jak to naprawić. – Spojrzał jej błagalnie w oczy.

Każdy atom w jej ciele mówił, żeby przebiegła przez pokój i rzuciła mu się w ramiona. W jej umyśle pojawił się obraz Giacoma.

– Nie ma czego naprawiać, ponieważ między nami nic nie ma.

Otworzył szeroko oczy.

– *Scusi?*

– Dobrze się bawiliśmy, Narciso. Nie przeciągajmy tego.

Jego spojrzenie stwardniało. Szybko przeszedł przez pokój i przyciągnął ją do siebie.

Pochylił się i pocałował ją. Był to zaborczy pocałunek.

– Co się, do diabła, dzieje, Ruby? – wyszeptał.

Przez chwilę chciała mu powiedzieć, gdzie była, ale strach wygrał.

– Do cholery, Ruby, pocałuj mnie!

Jego czułość sprawiła, że niemal się rozplakała. Bojąc się, że to zauważy, szybko zdjęła dzinsy i popchnęła go z powrotem na kanapę. Kiedy ustami dotknęła jego penisa, wydał z siebie ochryply jęk. Wzięła go w usta.

– Ruby!

Spojrzała na niego. Miał zamknięte oczy, a ścięgna na jego szyi były napięte. Wzięła jego członek głębiej w usta i zanurzyła się w tym nowym poczuciu władzy i przyjemności.

Jutro będzie bolało, ale dziś...

– *Basta!* – wychrypiał. – Bardzo chciałbym skończyć w twoich ustach, ale jeszcze bardziej chciałbym być w tobie.

Pociągnął ją do góry. Z kieszeni spodni wyciągnął prezerwatywę.

Pokiwała głową, uniosła biodra i wzięła go w siebie.

– Potrzebuję cię, Ruby – powtórzył. Z tym że teraz nie miał na myśli tylko seksu.

Świadomość, że między nimi nigdy nie będzie normalnie, ukłuła ją w sercu.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc przytuliła się do niego. Z tej pozycji podjął rozziewający duszę stosunek. W końcu doszedł i pocałował ją łagodnie, szepcząc słowa, które rozumiała, ale których nie chciała przyjąć do wiadomości. Pod powiekami poczuła łzy. Kiedy wstał i zaczął się ubierać, poczuła ulgę.

– Mogę zostać tutaj albo możemy wrócić do mni. – Jego głos był mniej stanowczy niż wcześniej, ale Ruby wiedziała, że trzecia opcja nie wchodzi w rachubę.

– Wrócę z tobą. – Pomimo wszystkiego, co się zdarzyło, wciąż miała obowiązki.

Ubrali się w ciszy.

Kiedy w windzie wziął ją za rękę, pozwoliła mu na to. Pozwoliła mu również pocałować dłoń, choć to znów niemal doprowadziło ją do płaczu. Podczas długiej jazdy samochodem żadne z nich się nie odezwało, ale Narciso nie przepuścił ani jednej okazji, żeby pogłaskać ją po ramionach czy włosach. Nie była w stanie dłużej powstrzymać łez.

Co ona zrobiła? Ze wszystkich głupich decyzji, które mogła podjąć, czy musiała akurat zakochać się w Narcisie Valentinie?

– *Qualunque cosa che, oi facevo io sono spiacente* – wyszeptał jej do ucha. Cokolwiek zrobiłem, przepraszam.

Ruby szlochowała otwarcie. Kiedy tylko wrócili do jego apartamentu, zabrał ją pod prysznic. Znow umył ją w ciszy i wciągnął jej przez głowę czysty T-shirt. Kiedy leżeli w łóżku, przykrył ją i przytulił.

– Porozmawiamy jutro, Ruby. Cokolwiek się dzieje, rozwiążemy to, si?

Pokiwała głową, zamknęła oczy i zapadła w niespokojny sen.

Obudziła się o piątej rano, przestraszona. Bardzo chciała powiedzieć Narcisowi prawdę. Przyrzekła sobie, że porozmawia z nim po kolacji, i wstała z łóżka. Uzbrojona w kartę kredytową, którą dał jej wczoraj, złapała taksówkę. Na targ w Greenwich dotarła przed szóstą, ale już był tam tłok. Przez następną godzinę wybierała świeże warzywa, owoce i inne produkty, których potrzebowała. Potem poszła do eleganckiej winiarni. Narciso kupił wystarczającą ilość wina i szampana, więc wybrała tylko alkohole do koktajli. Już wychodziła ze sklepu, kiedy zadzwonił jej telefon.

– Wyszłaś bez pożegnania – oznajmił pełen wyrzutu głos.

– Chciałam dotrzeć na targ przed wschodem słońca.

Westchnął.

– Korci mnie, żeby odwołać imprezę, ale kilku gości przyjeżdża tu specjalnie po to.

– Dlaczego chcesz ją odwoływać?

– Bo stoi mi na drodze.

Serce jej zabiło.

– A czego chcesz?

– Ciebie. Samej. Normalnej rozmowy. Chcę wiedzieć, co się wczoraj stało.

– Przepraszam. Powinnam ci była powiedzieć... – przerwała, kiedy usłyszała dźwięk telefonu po jego stronie.

– *Scusi* – powiedział, ale minutę później wrócił. – Muszę jechać do biura, ale będę z powrotem o piątej, dobrze?

– Dobrze. Do zobaczenia.

Zawiesił głos, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Odłożył jednak słuchawkę.

Ruby była zadowolona z kolacji – przynajmniej mogła się na czymś skupić. Kiedy Michel pojawił się wczesnym popołudniem, prawie wszystko było już gotowe. Omówili dania, które planowała przyrządzić, i ustalili czas.

– Monsieur mówił, że będziesz dziś obsługiwać bar.

– Cóż, mam dzielić czas między bar i kuchnię. Wiem, że mogę ci ufać w tej kwestii.

– Oczywiście. – Przyjrzał jej się. – Wszystko w porządku?

Właśnie owijała płyty łososa w folię.

– Będzie, kiedy ten wieczór się skończy. Zawsze się denerwuję.

Jego mądre spojrzenie powiedziało jej, że nie dowierza. Ale szczęśliwie do kuchni weszła Paolina. Ruby westchnęła z ulgą. Ekipa cateringowa dotarła o czwartej. Potem przyjechała dostawa. Kwiaty, DJ i specjaliści od oświetlenia, którzy rozstawili się na tarasie. Jednak największą niespodziankę stanowił projektant z wieszakiem w pokrowcu. Na pięknej błękitnej sukni do ziemi była karteczka z napisem „Piękna suknia dla pięknej kobiety”.

Poczuła radość i po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się. Suknia była zupełnie niepraktyczna, podobnie jak srebrne buty, ale wiedziała, że i tak ją założy. Narciso pojawił się pół godziny przed przyjazdem gości. Wszedł do sypialni, kiedy kończyła robić sobie fryzurę. Stał w drzwiach i zapatrzył się na nią.

– Wyglądasz pięknie, *bellissima*.

– *Grazie* – wyszeptła.

Przez następne dwie godziny Ruby działała jak na autopilocie, podając jedzenie, które goście szeroko komplementowali. Kiedy Narciso zaprosił ją do stołu, odmówiła. Zmrużył oczy, ale nie mógł, ku jej uldze, zmienić jej zdania. Kiedy przygotowywała koktajle po kolacji, ujrzała coś, co ją zszokowało. W drzwiach stał Giacomo. Spojrzała na Narcisa. Wyraźnie się spiął.

Przez kilka sekund tylko się w siebie wpatrywali. Giacomo zaczął spacerować, jakby ktoś go tam zaprosił. Kilka osób wyczuło napiętą atmosferę i nerwowo spoglądało to na ojca, to na syna.

– Hej, uważaj!

Zauważyła, że naląła za dużo i limonkowy koktajl wylądował na blacie. Wzięła serwetkę.

– *Bona sira*, Ruby – powiedział kpiąco Giacomo. – Wyglądasz uroczo.

Uniosła gwałtownie głowę i napotkała stalowe spojrzenie Giacoma. Była zaskoczona, że nie poszedł od razu do syna. Zamarła. Giacomo podszedł do niej i przycisnął wargi do jej dłoni.

Usiłowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Uśmiechał się tryumfalnie.

– Graj ze mną, mała, a wszystkie twoje problemy znikną – powiedział niskim głosem.

– Nie mam zamiaru brać udziału w twoich gierkach.

– To nieważne. Narciso jest tobą zauroczony. Zobaczy to, co chcę, żeby ujrzał.

Wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować.

Zrobiono z niej pionka. To było zemstą Giacomina. A spotykając się z nim wczoraj, dała mu tylko amunicję. Z tłukącym się w piersi sercem spojrzała na Narcisa. Jego oczy były zimne i pełne szoku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Narciso...

– Nie mów do mnie.

Narciso maszerował po swoim biurze, zastanawiając się, jak to jest, że jego głos brzmi spokojnie i zimno, choć jego wnętrzności krwawiły.

– Lepiej go posłuchaj, *bedda*. Ma skłonność do dziecięcych napadów złości, kiedy się denerwuje. Widziałas, jak wyrzucił wszystkich gości...

– Zamknij się, staruchu, albo przyrzekam, że dostaniesz po pysku.

Giacomo pokręcił głową i posłał Ruby znaczące spojrzenie typu: „A nie mówiłem?”.

– Co ty tu w ogóle robisz?

– Ruby powiedziała mi, że urządzasz imprezę. Sam się zaprosiłem.

– Nieprawda!

– Ruby ci powiedziała? Kiedy? – Spojrzał najpierw na nią, a potem na ojca.

– Wczoraj, kiedy się ze mną spotkała.

– On kłamie, Narciso – usłyszała błaganie we własnym głosie i usiłowała przemówić mu do rozsądku, jednak zdawało się, że jego umysł przestał właściwie działać.

Odkąd zobaczył ich w kuchni, miotał się i przywoływał najgorsze wspomnienia.

Zmusił się, żeby spojrzeć na tę piękną kobietę, która tak zalażała mu za skórę.

– Ruby, czy to prawda?

Pokręciła głową ze współczuciem.

– Nie. Ja tylko...

– Masz detektywa, który mnie śledzi, wiem, że masz. Składa ci raport dwa razy w tygodniu. Dziś jest jeden z tych dni, prawda? – spytał Giacomo.

Narciso zacisnął pięści.

– Już nie.

W oczach starszego mężczyzny pojawił się błysk zaskoczenia.

– Naprawdę? Chyba robisz się miękki. Na szczęście mam własne zdjęcia.

Giacomo sięgnął do kieszeni i rzucił zdjęcia na biurko. Narciso drżał, zbliżając się do stolika. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się bał. Zauważył, że Ruby się w niego wpatruje.

– Proszę, Narciso, to nie jest tak, jak myślisz. Mogę to wyjaśnić.

Zrobił kolejny krok. I ujrzał kobietę, którą kochał, z mężczyzną, którego nienawidził, a wszystko w technikolorze. Jego serce toczył taki ból, że ledwie powstrzymał się przed zaskowytaniem.

– Wyjdź – wychrypiał.

– Ostrzegalem cię, że ze mną nie wygrasz – zanucił Giacomo.

Narciso powoli spojrział na ojca. Pomimo tryumfu wyglądał mizernie. Lata goryczy dały o sobie znać. On też mógł tak skończyć...

– Chciała cię ratować, wiesz o tym?

Zmroziło go.

– *Scusi?*

Giacomo wbił w niego wzrok.

– Twoja matka. Miała szansę na przeżycie. Lekarz mógł ocalić tylko jedno z was. Miała szansę i wybrała ciebie. – Każde słowo było pełne goryczy.

– A ty zawsze mnie za to nienawidziłeś.

– Nigdy nie chciałem mieć dzieci. Wiedziała o tym. Gdyby mnie posłuchała, byłaby żywa – wypluł z siebie i podniósł się. – A zresztą, co za różnica? Chodź, Ruby. Nie jesteś tu mile widziana.

Narciso obnażył zęby.

– Dotknij jej choć raz, a przysięgam, że będzie to ostatnia rzecz, którą w życiu zrobisz.

Ojciec wzdrygnął się zaskoczony, po czym poszarzał na twarzy. Narciso obserwował, jak złapał się za klatkę piersiową i zaczął się zataczać.

– Narciso, on chyba ma atak serca!

Nagle z całą mocą zrozumiał, co Ruby właśnie powiedziała, i złapał Giacoma, kiedy już padał na ziemię. Rozpiął koszulę ojca i zaczął mu robić masaż serca. Ruby zadzwoniła po pogotowie.

– *Madre di Dio*, nie – wyszeptał. Ojciec leżał bez ruchu.

Następne piętnaście minut pamiętał jak przez mgłę. Śmigłowiec szpitalny wylądował na dachu budynku i sprawę przejęła ekipa ratunkowa. Oparł się o ścianę, kiedy powiedziano mu, że Giacomo przeżyje, ale będzie potrzebował opieki medycznej.

– Przeżyje. Jestem tego pewien.

Spojrział do góry i zobaczył przed sobą Ruby ze szklanką whisky w dłoni. Wziął ją i opróżnił jednym haustem. Nie roztopiło to jednak jego zmrożonego serca.

– Wyjdź – powtórzył.

Na jej twarzy malował się szok.

– Narciso...

Cisnął szklanke przez pokój i rozbił ją o ścianę.

– Nie. Nie wypowiadaj mojego imienia. Nigdy więcej.

Kiedy zobaczył, że do oczy napływają jej łzy, poczuł satysfakcję.

– Mogę to wyjaśnić...

– Za późno. Mówiłem ci, że koniec waśni pomiędzy mną a Giacomem. Zaufałem ci i porzuciłem tę przekłętą zemstę. A gdzie było twoje zaufanie, *tesoro mio*? Wiedziałaś, że tak będzie. I nie ostrzegłaś mnie!

– Groził moim rodzicom!

Jego złość na sekundę ustąpiła. Potem wróciła ze zdwojoną mocą.

– Oczywiście, że tak. Ale jego pogrożki znaczyły dla ciebie więcej niż wiara w to, że mogę ci pomóc. Że razem możemy go pobić. – Nie mógł ukryć bólu.

– Nie chciałam walczyć! I chciałam ci powiedzieć. Dziś wieczorem.

– Nigdy się nie dowiemy, prawda? – zapytał zjadliwie.

– Narciso...

– Twoje czyny mówią same za siebie. Niestety, popełniłaś ten sam błąd co Maria.

Wybrałaś niewłaściwą stronę.

Ruby wygładziła sukienkę i usiłowała się uspokoić.

Za niecałe pół godziny miało się odbyć oficjalne otwarcie Dolce Italii.

Dwa miesiące nieustającej, ciężkiej pracy. Imała się każdego zajęcia w nadziei, że to ukoi jej ból i utratę Narcisa. Jednak te wysiłki nie przyniosły efektów.

– Jesteś gotowa, *bella bambina*? Paparazzi zaraz tu będą. – Weszła jej matka odziana w pomarańczową jedwabną suknię, która podkreślała szczupłą figurę. Paloma była po czterdziestce, ale wyglądała dziesięć lat młodziej. Rozwód ewidentnie dobrze jej robił. A odkąd Ruby pozwoliła jej na finansowy wkład w restaurację, była jeszcze bardziej energiczna.

Zatrzymała się na środku małego pokoju, który zaadaptowały na szatnię. Restauracja miała dwa piętra, bar z koktajlami i doskonałą lokalizację na Manhattanie.

– Och, wyglądasz pięknie – oznajmiła, jednak była widocznie czymś zmartwiona – tylko trochę jesteś za chuda...

– Nie narzekaj, mamó.

– Narzekanie to moja praca. Zaniedbywałam cię przez lata.

Ruby się zorientowała, że nadchodzi kolejne samobiczowanie, więc szybko przytuliła matkę.

– Co było, to było, mamó. Teraz to co innego.

Paloma zamruwała brązowymi, pełnymi łez oczami i pokiwała głową.

– A jeśli o tym mowa, to przyszedł piękny bukiet kwiatów.

– Nie chcę ich.

– Co za kobieta nie chce kwiatów? I to jeszcze takiego wieczoru?

– Ja.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? W zeszłym tygodniu odesłałaś skrzynkę truflii Alba, a jeszcze wcześniej wzgardziłaś diamentową bransoletką. Chciałabym wiedzieć, kto ci wysyła te wszystkie prezenty.

– Nieważne. Nie chcę ich. – Walczyła z falą emocji. Wylała już wystarczająco dużo łez.

Nie dziś. Matka została jej nowym współnikiem. Spłaciła Giacomą i zamknęła ten rozdział. Dziś miała zamiar nie myśleć o Narcisie i jego wystawnych prezentach i cieszyć się ze swojego osiągnięcia.

– Jestem gotowa.

Weszły do dużej recepcji, gdzie czekali fotografowie i ekipa filmowa. Paloma nauczyła Ruby, jak radzić sobie z prasą. Po konferencji prasowej i imprezie z ekipą filmową, podała Ruby nożyce, żeby przecięła białą wstęgę.

– Panie i panowie, moja matka Paloma i ja mamy przyjemność zademonstrować państwu Dolce Italię...

Na początku myślała, że jej się wydaje. Potem zaczęła widzieć wyraźniej. Narciso stał gdzieś przy jednej z grup gości.

– Ruby? – usłyszała zmartwiony głos swojej matki. Ciężkie nożyce wypadły jej z dłoni.

– Ruby!

Odwróciła się i uciekła.

– Ruby – wyszeptał jej imię, jakby było jedyną jego szansą na zbawienie. – Otwórz drzwi, proszę.

Otworzyła na oścież drzwi, które sekundę wcześniej za sobą zatrzasnęła.

– Zniszczyłeś całą uroczystość. Tygodnie przygotowań na marne. – Złapała się na tym, że patrzy na niego, więc odwróciła wzrok.

– *Mi dispiace*. Chciałem... Musiałem cię zobaczyć.

– Dlaczego? Cóż jeszcze chcesz mi powiedzieć?

– Dużo. Odesłałaś moje prezenty.

– Nie chcę ich.

Wszedł do pomieszczenia.

– A ten czek z NMC? Odesłałaś mi go w kawałkach.

– Tak, miałam ci coś do powiedzenia. Dlaczego wciąż mi coś wysyłałeś?

– Ponieważ się nie poddaję. Nie chcę sobie wyobrazać, jak wyglądałoby moje życie bez tej nadziei.

Nie chciała na niego patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać. Wyglądał fantastycznie. Zarost tylko podkreślał jego urodę. Ale zauważyła również kilka zaskakujących zmian.

– Schudłeś – wyszeptała.

Zamknął za sobą drzwi.

– Ty też. Ja przynajmniej mam wymówkę.

– Naprawdę?

– Tak. Michel zagroził, że odejdzie. Kompromisem był miesięczny urlop.

– Nie zasługujesz na niego.

Skrzywił się.

– To prawda. Nie był zadowolony, kiedy się okazało, że jego wysiłki kulinarne idą na marne. – Złożył dłonie i spojrzał na nie. Kiedy podniósł wzrok, w jego oczach było nieszczęście. Serce mocniej jej zabiło.

– Nie mogę jeść, Ruby. Prawie nie spałem, odkąd odeszłaś.

– I to moja wina? Nie odeszłam. Wyrzuciłeś mnie, pamiętasz?

Zbladł i pokiwał głową.

– Myliłem się. Myliłem się, uważając, że jesteś jak Maria.

– I nagle się zorientowałaś?

– Nie. Wiedziałem wcześniej, ale ignorowałem to. Nauczyłem się zawsze oczekiwać najgorszego.

– Skąd wiedziałaś?

– Chciałaś mnie odepchnąć w swoim mieszkaniu. W drodze powrotnej płakałaś. Byłaś zdenerwowana, kiedy mój ojciec cię dotykał. Po co mnie namawiałaś, żebym pogodził się z ojcem? Czy tylko po to, żeby mnie potem zdradzić?

– Nie... To nie było tak.

Pokręcił głową.

– Wiem. Potępiłem cię za coś, co nigdy nie miało miejsca. Ale byłem tak zgorzkniały, że nie zauważyłem tego, co przez cały czas było pod moim nosem.

– Co takiego?

– Miłość do ciebie. I możliwość, że i ty kochasz mnie.

Wstrzymała oddech.

– Co?

– Wiem, że już za późno...

– To znaczy, że mnie nie kochasz?

Przejechał włosy palcami i wyprostował się.

– Oczywiście, że cię Kocham. To nie o to chodzi.

– Myślę, że chodzi dokładnie o to.

Nie odpowiedział. Szeroko otworzył oczy. Ruby wiedziała, co zobaczył na jej twarzy. Miłość, którą tak długo usiłowała ukrywać, wreszcie się uwidoczniła.

– *Dio mio* – wyszeptał.

– Powiedz to jeszcze raz.

– *Dio mio* – powtórzył, padając na kolana. – Proszę, powiedz mi, że nie śnię.

– Kocham cię, Narciso. Mimo wszystko. Pomogło?

Z jękiem wstał z kolan, ujął jej twarz i pocałował.

– Poświęcę każdą chwilę swojego życia na to, żeby ci to wszystko wynagrodzić.

– Brzmi poważnie.

– Czy mogę cię również przekonać, żebyś pozwoliła mi wesprzeć Dolce Italię?

Zauważyła jego poczucie winy, ale pokręciła głową.

– Nie. Teraz to interes matki i córki. Wolałabym, żeby tak zostało.

– A co z twoim ojcem? – zapytał.

– Jest konsultantem... Na odległość. Nie będziemy sobie bliscy, ale to moja krew.

Nie mogę zerwać z nim wszystkich kontaktów.

– *Prezioso*, jesteś zbyt dobra.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie wyrzuciłeś.

– Każda sekunda bez ciebie była piekłem.

– Powtarzaj to, a może dostaniesz złotą gwiazdkę.

Uśmiechnął się i pocałował ją.

– No dobra, to też działa.

– A to?

Zza pleców wyciągnął czarne skórzane pudło z aksamitnym wykończeniem. Było za duże na pierścionek, ale Ruby i tak mocno biło serce, kiedy je otwierała.

Maska była piękna i w kolorze morza Belize. Na górze przymocowane były kolorowe pawie pióra, a wstążki przyćepione szpilkami o diamentowych główkach.

– Jest piękna.

– Jest twoja, jeżeli zechcesz mi towarzyszyć na następnym spotkaniu Q Virtus.

– Chcę wiedzieć więcej na temat tego supertajnego klubu.

Uśmiechnął się przebiegle.

– Mógłbym ci powiedzieć, ale wtedy musiałbym kochać się z tobą tak długo, aż o tym zapomnisz.

– Cóż, chyba jestem gotowa na to poświęcenie. Powiedz mi lepiej, co zrobiłeś z moją matką.

– Obiecała się nie zdradzić, o ile zrobię wszystko, żeby opuścić to pomieszczenie jako jej przyszły zięć.

Ruby westchnęła.

– Niemożliwe. Najpierw psujesz mi otwarcie, a teraz dowiaduję się, że masz jakieś układziki za moimi plecami.

– Cóż mogę rzec? Nieźle się targuje – zerknął na nią niepewnie – więc jaka jest odpowiedź?

Objęła go.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy w umowę wchodzi również trufle.

Przyciągnął ją do siebie i uściśnął.

– Jeżeli tego chcesz, będę cię codziennie zaopatrywał, *amante*.

Margarita, Wenezuela

Narciso oparł się o chatkę plażową i obserwował żonę, która krążyła wokół gości z koktajlami. Pomimo tego, że maska zasłaniała większą część jej twarzy, widział, że się uśmiecha. Ze strategicznie rozmieszczonych wokół basenu głośników sączyła się muzyka i goście Q Virtus zaczęli tańczyć.

Uniósł swoją szklankę do ust i obserwował światło odbijające się od jego nowej obrączki.

Chciał urządzić huczne wesele, ale Ruby upierała się przy małej, intymnej uroczystości w sycylijskiej willi, w której przyszedł na świat. W końcu zdecydowali się na pięćdziesięciu gości, w tym matkę Ruby i Nicandra Carvalho i Ryzarda Urbancica, najlepszych przyjaciół Narcisa.

On i Giacomo zaczęli się dogadywać, choć przed nimi była jeszcze długa droga.

– Więc... z ostatnich trzech kawalerów zostało dwóch. Jak niby mamy sobie sami poradzić z tymi wszystkimi kobietami, hm? – spytał Ryzard.

– To wasz problem. Ja jestem już zajęty – odparł ze śmiechem. Spojrzał na Ruby

i uniósł kieliszek.

Ryzard wzruszył ramionami.

– To obrzydliwe.

– Jeżeli chcesz rzygać, zrób to gdzie indziej.

Przyjaciel odszedł, kręcąc głową. Narciso z uśmiechem spojrzał na żonę zmierzającą w jego kierunku.

– O co chodziło?

– Bezwstydnie się tobą chwaliłem.

Roześmiała się.

– **Á** propos, może trochę przystopuj, denerwujesz naszych przyjaciół.

Objął ją w talii, zdjął maskę i pocałował.

– Nie ma mowy. Każdy, kto odważy się do mnie podejść, będzie musiał wysłuchiwać, jaka jesteś wspaniała.

– Kocham cię, Narciso.

– A ja jestem szczęśliwy, że sprawiłem, że ostatnio nawet nie lunatykowałaś.

– Za to przypomnienie tracisz punkt.

Przyciągnął ją bliżej.

– Powiedz mi, jak mogę to naprawić, per favore – wyszeptał jej gorączkowo do ucha.

– Zatańcz ze mną. I nigdy nie przestawaj mi powtarzać, jak bardzo mnie kochasz.

– Będę ci to powtarzał, dopóki żyję, *amante*. Obiecuję.

Tytuł oryginału: The Ultimate Playboy
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2077-4

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.